

(NIE)OBECNE DZIEDZICTWO

ROZWAŻANIA O KRĘGU Z KRZYŻOWEJ

POD REDAKCJĄ
TOMASZA SKONIECZNEGO



(NIE)OBECNE DZIEDZICTWO

ROZWAŻANIA O KRĘGU Z KRZYŻOWEJ

(NIE)OBECNE DZIEDZICTWO

ROZWAŻANIA O KRĘGU Z KRZYŻOWEJ

pod redakcją
Tomasza Skoniecznego

Wrocław 2017

Publikacja powstała w ramach projektu „Dziedzictwo Kręgu z Krzyżowej dla współczesnej Europy”, realizowanego przez Fundację „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego i Fundację Konrada Adenauera.



Konrad
Adenauer
Stiftung



krzyżowa
kreisau

© by Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego, 2017

REDAKCJA

Tomasz Skonieczny

TŁUMACZENIE

Joanna Rosik i Piotr Nowak

KOREKTA JĘZYKOWA

Katarzyna Maziej-Choińska

OPRACOWANIE TYPOGRAFICZNE I PROJEKT OKŁADKI

Adam Kolenda

NA OKŁADCE

Element wystawy „Odwaga i pojednanie”, prezentowanej jako stała wystawa plenerowa w Krzyżowej.

ISBN 978-83-949751-0-4

Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego

Krzyżowa 7, 58-112 Grodziszczce

www.krzyzowa.org.pl

DRUK

I-BIS Wrocław

i-bis@i-bis.com.pl

tel. +71/342 25 17, 602 65 14 13

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
ROBERT ŻUREK	
Partyzanci bez karabinów. Szkic o Kręgu z Krzyżowej	15
SEBASTIAN FIKUS	
Sprzeciw był dla nich moralnym obowiązkiem. Powstanie i działalność Kręgu z Krzyżowej	23
PIERRE-FRÉDÉRIC WEBER	
O (nie)pamięci o Kręgu z Krzyżowej we Francji i wielości kultur pamięci w Europie	35
MARCIN MIODEK	
Krzyżowa – miejsce pamięci i dialogu o oporze wobec totalitaryzmów...	45
PAWEŁ UKIELSKI	
Niemiecki ruch oporu z polskiej perspektywy	59
KATARZYNA KACZOROWSKA	
Dlaczego w III Rzeszy opór był indywidualny a w Polsce systemowy? „My” kontra „oni”	65
TOMASZ SKONIECZNY	
Nieprzystawalne narracje – polska i niemiecka pamięć o zamachu Stauffenberga	73
HELENA ANNA JĘDRZEJCZAK	
Program Kręgu z Krzyżowej w kontekście ideowym, duchowym i intelektualnym środowisk niemieckiej opozycji antynazistowskiej ...	81

LECH M. NIJAKOWSKI	
Zbrodnia, kara i Krąg z Krzyżowej.	93
BENEDIKT WIDMAIER	
Nowe myślenie o Krzyżowej. Fragmenty eseistyczne	105
JANUSZ ŚLIWA SJ	
Dziedzictwo Kręgu z Krzyżowej dla dzisiejszej Europy	115
STEPHEN BICKHARDT	
Dziedzictwo Kręgu z Krzyżowej dla współczesności.	121
TOMASZ SKONIECZNY	
Nie nieobecne dziedzictwo. Postowie	133
Biogramy autorów.	139

WSTĘP

„Fundacja »Krzyżowa« powstała w procesie polsko-niemieckiego pojednania, aby wspierać europejskie porozumienie. W czasie II wojny światowej w Krzyżowej, dolnośląskiej posiadłości rodziny von Moltke, spotykała się antyhitlerowska grupa opozycyjna, nazwana później Kręgiem z Krzyżowej. Ryzykując swoje życie, członkowie Kręgu pracowali nad planami odnowienia demokratycznych i opartych na chrześcijańskich wartościach moralnych Niemiec i Europy. Do doświadczeń tych nawiązywała później część opozycji demokratycznej w Polsce i w NRD, a jej opór przeciwko komunistycznej dyktaturze wyrażał się, między innymi, w wolnym dialogu polsko-niemieckim. Prekursorzy Krzyżowej – grupa Polaków, Niemców z NRD i RFN, Amerykanów i Holendrów – odwoływali się do tego dziedzictwa i chcieli w Krzyżowej stworzyć miejsce spotkań. Również dlatego 12 listopada 1989 roku, kilka dni po upadku muru berlińskiego, mogła się tu odbyć polsko-niemiecka Msza Pojednania z udziałem premiera Tadeusza Mazowieckiego i kanclerza Helmuta Kohla. Dziedzictwo pojednania i sprzeciwu wobec totalitaryzmów stało się w Krzyżowej w podwójnym znaczeniu symbolem europejskiego porozumienia”.

Powyższy tekst stanowi preambułę „Misji / wizji”, dokumentu stworzonego dla określenia wartości, jakie stoją u podstaw działalności Fundacji „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego. Wskazuje on, iż poczucie obowiązku depozytariusza spuścizny jest impulsem dla działań prowadzonych w codziennej pracy Fundacji.

Ograniczenie się do tego wskazania nie dostarcza jednak pełnej odpowiedzi na pytanie o przyczyny powstania niniejszej publikacji. Pomija bowiem istotny element – potrzebę ponownego namysłu nad historią Kręgu z Krzyżowej, nad pytaniem, na ile aktualne jest ich dziedzictwo, w tym także z polskiej perspektywy. Krąg z Krzyżowej nieodmiennie bowiem fascynuje.

Grupa ta powstała w roku 1940 jako sieć kontaktów skupionych wokół Helmutha Jamesa von Moltke, właściciela majątku w Krzyżowej na Dolnym Śląsku, oraz Petera Yorcka von Wartenburga. Nie posiadała zwartej struktury, czy nawet nazwy („Kręgiem z Krzyżowej” nazwie ich dopiero Gestapo). Skupiała jednak przedstawicieli różnorodnych środowisk oraz opcji światopoglądowych, którzy nie mogąc pogodzić się z sytuacją panującą w Niemczech – oraz działaniami niemieckich wojsk w Europie – zdecydowali się opowiedzieć przeciwko rządowi Adolfa Hitlera.

Świadomi, że nie dysponują środkami oraz możliwościami przeprowadzenia zamachu na przywódców reżimu, a tym bardziej, aby dokonać zbrojnego przewrotu – którego to, jak wierzyli, przeprowadzenie jest możliwe jedynie przez samych wojskowych – poświęcili się opracowaniu programu ustrojowego dla powojennych Niemiec. Wierząc, iż o ile militarna klęska nazistów jest nieunikniona, to jednak zmiana w kraju możliwa jest przede wszystkim od wewnątrz.

Oba powyższe elementy – dobór osób wchodzących w skład grupy, jak i jej główne założenia programowe – zasługują na wyróżnienie. Oba stanowią także o wyjątkowej pozycji, jaką Krąg z Krzyżowej zajmuje wśród niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej.

W pierwszej kolejności podkreślić należy heterogeniczność grupy. W jej skład wchodził intelektualistów, urzędników, działaczy społecznych i duchownych, reprezentujących bardzo różne opcje polityczne i światopoglądowe. Kluczowym dla rozwoju grupy było bowiem przekonanie, iż

jakiegokolwiek plany na przyszłość będą miały nikłe szanse na realizację, jeśli nie staną się przedmiotem szerokiego konsensusu niemieckich ugrupowań demokratycznych. W czasach, gdy protestantom i katolikom, arystokratom i działaczom robotniczym, chadekom i socjalistom znacznie trudniej znaleźć było wspólny język niż dzisiaj, to współdziałanie ponad podziałami było krokiem wręcz rewolucyjnym.

Drugim elementem, który zasługuje na uwagę w przypadku Kręgu z Krzyżowej były założenia, które legły u podstaw wszystkich planów i wizji odbudowy powojennych Niemiec i Europy. Według członków grupy trwały i konstruktywny ład powojenny można byłoby zbudować jedynie na fundamencie wartości – kanonu tychże upatrywali w chrześcijaństwie. Członkowie Kręgu z Krzyżowej wyciągnęli także wnioski z niedawnej przeszłości Niemiec. Opracowując plany przyszłej konstytucji chcieli tak zorganizować nowe państwo, aby nigdy więcej nie doszło do rozbicia struktur demokratycznych, osłabienia odpowiedzialności obywatelskiej za kraj oraz potęgującego je załamania ekonomicznego. Zdawali sobie sprawę, iż to właśnie te czynniki miały kluczowe znaczenie w dojściu nazistów do władzy. Co zaś szczególnie istotne z naszej, polskiej perspektywy – członkowie Kręgu mieli świadomość konieczności ukarania zbrodniarzy wojennych oraz zadośćuczynienia dla krajów zaatakowanych i okupowanych przez hitlerowskie Niemcy. Nie mieli bowiem złudzeń co do zbrodniczego charakteru działań, jakich dopuściły się Niemcy wobec narodów europejskich.

Publikacja, którą mają Państwo w rękach, powstała w ramach projektu pt. „Dziedzictwo Kręgu z Krzyżowej dla współczesnej Europy”, który Fundacja „Krzyżowa” zrealizowała we współpracy i dzięki wsparciu Fundacji Konrada Adenauera. Projektu, który odwoływał się do jednej z najciekawszych idei leżących u podstaw działań Kręgu z Krzyżowej – heterogeniczności. Do udziału w nim zaproszono kilkunastu ekspertów z Polski i Niemiec, reprezentujących różne dyscypliny naukowe, doświadczenia zawodowe oraz opcje światopoglądowe. Z publicystyczną częścią efektów ich prac będą mieli Państwo możliwość zapoznać się w niniejszym tomie.

Świadomi jesteśmy, iż tradycja badań nad powstaniem, działalnością Kręgu z Krzyżowej oraz analiza samych ich postulatów oraz programu posiada długą, sięgającą lat 60. ubiegłego wieku, metrykę. Wskazana problematyka stała się tym samym przedmiotem licznych dociekań, podejmowanych w przeważającej mierze (co nie może dziwić) przez niemieckich badaczy. Dostępne materiały naukowe oraz popularyzatorskie opracowania w żaden sposób nie zwalniają jednak ze stawiania nowych, wielokrotnie wręcz podstawowych, pytań. W tym przede wszystkim, na temat spuścizny i dziedzictwa Kręgu z Krzyżowej dla współczesnej Europy, jego aktualności oraz potencjału dla budowania porozumienia między narodami i różnymi grupami społecznymi.

Materiały prezentowane w niniejszej publikacji nie aspirują do przedstawienia kompleksowych informacji na temat historii i działalności Kręgu z Krzyżowej, gruntownej analizy poszczególnych elementów programu grupy, czy też kształtowania się niemieckiej pamięci o ich działaniach. Te zagadnienia posiadają bowiem obszerną literaturę. Teksty zawarte w niniejszym tomie stanowią natomiast przykład namysłu nad konkretnymi aspektami historii, programu, czy też, ujmując rzecz szerzej, dziedzictwa Kręgu z Krzyżowej – w tym również tego, które jest twórczo wykorzystywane w działalności samej Fundacji „Krzyżowa”. Są one także przykładem niezbędnej refleksji, jaką wywołuje w Polsce na nowo podjęcie się tematu niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej. Nie powinno zatem być zaskoczeniem, iż problematyka poruszana przez uczestników projektu nie jest wolna od pytań odwołujących się do aktualnych relacji polsko-niemieckich, przede wszystkim w kontekście podejścia do przeszłości.

Pierwsze dwa artykuły, które zostały zamieszczone w niniejszej publikacji, stanowią wprowadzenie w tematykę historii i działalności Kręgu z Krzyżowej. Taką funkcję posiada esej Roberta Żurka, który nie tylko przybliży najważniejsze informacje na temat tej grupy, ale także przedstawia wyniki namysłu nad aktualnością programu i metod pracy. Znacznie bardziej szczegółowy opis historii oraz podstawowych kierunków działań Kręgu z Krzyżowej przedstawił Sebastian Fikus, którego opracowanie uzupełnia tekst Roberta Żurka o istotną faktografię.

Kolejne artykuły odnoszą się do kwestii kultury pamięci i obecności pewnych zagadnień w dyskursie publicznym. Jako pierwszy, Pierre Weber, przedstawia dociekania nad obecnością Kręgu z Krzyżowej we francuskim dyskursie publicznym i naukowym, wskazując nie tylko na odmienną perspektywę pamięci o tej grupie, niż ma to miejsce w Niemczech i częściowo w Polsce, ale także na typowe dla Francji uwarunkowania, w jakich dochodziło do kształtowania pamięci zbiorowej o II wojnie światowej. Z kolei Marcin Miodek przedstawił esej poświęcony obecności fenomenu oporu antytotalitytarne go w europejskiej pamięci zbiorowej i kulturze wspominania, podkreślając, iż działania podporządkowane doraźnym celom politycznym mogą być w dłuższej perspektywie czasowej szkodliwe.

Kwestię postrzegania oporu wobec nazizmu w polskiej i niemieckiej perspektywie podejmują, w ściśle korespondujących ze sobą tekstach, Katarzyna Kaczorowska i Paweł Ukielski. Posługując się różną poetyką pisarską, Autorzy zgodnie zwracają uwagę na niezwykle ważne rozróżnienie – na konsekwencje, jakie dla pamięci o wojnie ma fakt, że niemiecki opór wobec nazizmu to doświadczenie wąskich elit, podczas gdy w Polsce miał on nie tyle kształt oporu masowego, ile znalazł wyraz w strukturach państwowych, które jednoznacznie opowiedziały się za walką z okupantem.

Jako uzupełnienie powyższych tekstów zamieszczony został artykuł Tomasza Skoniecznego, który, na przykładzie pamięci o zamachu na Hitlera dokonany m przez pułkownika Clausa von Stauffenberga, podejmuje temat nieprzystawalności polskiej i niemieckiej pamięci o oporze przeciwko nazizmowi. Autor podkreśla bowiem rzecz ważną w kontekście relacji polsko-niemieckich, iż wzajemne niezrozumienie rytuałów pamięci wynika z nieznamomości debat, jakie toczyły się na ich temat.

Od rozważań o kulturze pamięci odchodzi Helena Anna Jędrzejczak. Stając na gruncie historyka idei zwraca uwagę na ideowe, duchowe i intelektualne konteksty, w jakich kształtowały się poglądy środowisk opozycji antyhitlerowskiej, w tym także Kręgu z Krzyżowej. Autorka wskazuje, iż znaczącą motywację w działaniach wielu grup opozycyjnych odgrywała aksjologia.

Lech M. Nijakowski z kolei w swym eseju podejmuje rozważania nad propozycjami Kręgu z Krzyżowej o ukaraniu niemieckich zbrodniarzy wojennych. Wychodząc od postulowanej przez grupę idei państwa prawa, które musi samodzielnie rozliczyć się z przeszłości, Autor przedstawia szeroki kontekst XX-wiecznej historii, w jaki należałoby wpisać zmiany, które zachodziły w postrzeganiu zbrodni wojennych i ludobójstwa.

Trzy ostatnie wypowiedzi zamieszczone w niniejszej publikacji to głosy osób, które zawodowo zajmują się kształtowaniem postaw i edukacją obywatelską. Benedikt Widmaier przedstawia inspiracje, jakich dla działań wspierających postawę obywatelską dostarcza Krzyżowa – miejsce, w którym żyje tradycja Kręgu z Krzyżowej. O. Janusz Śliwa dzieli się inspiracjami, jakich dla pracy formacyjnej dostarcza postawa o. Alfreda Delpa, członka Kręgu z Krzyżowej wywodzącego się (tak, jak sam Autor) z zakonu jezuitów. Natomiast Stephan Bickhardt podejmuje się namysłu nad ideałami, jakie przyświecały członkom grupy w pracach nad konkretnymi elementami programu oraz zastanawia się, w jaki sposób dzisiaj można odwoływać się do dziedzictwa Kręgu z Krzyżowej.

W imieniu Zarządu Fundacji „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego oraz własnym, zapraszamy do lektury. I do zobaczenia w Krzyżowej.

*Robert Żurek
Tomasz Skonieczny*

Tytułem uzupełnienia zamieszczamy wybór publikacji, które na temat Kręgu z Krzyżowej i niemieckiej opozycji antynazistowskiej ukazały się w języku polskim:

Brackelmann Günter, *Helmuth James von Moltke 1907–1945*, Poznań 2009

Fikus Sebastian, *Niepokorni z Krzyżowej*, Opole 2010

Jonca Karol, *Myśleć z Moltkem – na drodze do powstania „Fundacji dla Porozumienia Europejskiego”*, Świdnica 2003

Maier Hans, *Krąg z Krzyżowej w niemieckim ruchu oporu*, „Dokumentacja polsko-niemieckiej Grupy Kwirytów”, nr 1 (2010) [publikacja elektroniczna]

Mehlhorn Ludwig, *„Odrzucając kłamstwo”. Z historii oporu i opozycji antytotalitarnej w XX wieku*, we współpracy z F. Delp, A. Franke, K. Madoń-Mitzner, Krzyżowa 2012

Moltke Freya von, *Wspomnienia z Krzyżowej 1930–1945*, Warszawa 2000

Morawska Anna, *Chrześcijanin w Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1970

Ruchniewicz Krzysztof, *Krzyżowa ponownie (od)czytana*, Wrocław 2017

Steinbach Peter, *Opór – sprzeciw – rezystencja. Postawy społeczności niemieckiej w Trzeciej Rzeczy a pamięć zbiorowa*, Poznań 2001

ROBERT ŻUREK

PARTYZANCI BEZ KARABINÓW. SZKIC O KRĘGU Z KRZYŻOWEJ¹

Choć powstał 75 lat temu, Krąg z Krzyżowej, tajna niemiecka organizacja antyhitlerowska, może być inspiracją również dziś. Także dla Polaków – jako szkoła dialogu i odwagi cywilnej.

W Zielone Świątki 1942 r. doszło do pierwszego spotkania Kręgu z Krzyżowej – w tej właśnie miejscowości na Dolnym Śląsku. Pod wieloma względami była to najoryginalniejsza i najdojrzalsza tajna organizacja antyhitlerowska w III Rzeszy. Los chciał, że jej matecznik leży dziś w granicach Polski. Ale to ani jedyny, ani najważniejszy powód, dla którego powinniśmy pamiętać o Kręgu.

U podstaw jego działań legło przekonanie, że nie wolno być obojętnym wobec zła, i że trzeba je zwalczać z determinacją adekwatną do jego rozmiarów. Członkowie organizacji uważali niemiecki narodowy socjalizm za zło niemal absolutne – dlatego, by mu się przeciwstawić, postawili na szali wszystko.

„Jeśli musimy już żyć w czasach, w których istnieje duże prawdopodobieństwo przedwczesnego końca, powinniśmy zatroszczyć się

¹ Tekst został pierwotnie opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” nr 36/2017.

przynajmniej o to, by nasze życie i nasza śmierć miały sens” – stwierdził Adam von Trott zu Solz, jeden z członków Kręgu, już w 1935 r. Tyle że wcale nie byli skazani na „przedwczesny koniec”. Dobrze usytuowani, mieli wpływowych znajomych, pracę chroniącą przed wysłaniem na front. Mogli, jak wielu innych, przeczekać nazistowską nawałnicę, mogli też bez większych problemów opuścić Niemcy.

Wybrali opór, choć mieli dużo do stracenia. W większości byli majętni, posiadali rodziny, małe dzieci. A jako spiskowcy nie mogli liczyć nawet na szacunek i wdzięczną pamięć rodaków. Helmuth James von Moltke, jeden z liderów Kręgu, dzielił się w liście gorzką konstatacją, że mordowani członkowie ruchu oporu w krajach okupowanych „mają przynajmniej świadomość, że ich ziomkowie uważają ich za bohaterów”, zaś niemieccy antynaziści „giną wstydliwą śmiercią (...) zrównani z chuliganami i mordercami”.

Członkowie Kręgu musieli zmierzyć się z pytaniem, jak walczyć z nazizmem. Prowadzili gorączkowe dyskusje, czy powinni przeprowadzić zamach na Hitlera, ale ostatecznie doszli do wniosku, że próba zamachu, przygotowana przez grupę cywili, byłaby skazana na niepowodzenie. Ponadto argumentowali, że Hitler jest wprawdzie zbrodniarzem, czym innym jest jednak wymierzenie sprawiedliwości przez sąd, a czym innym skrytobójstwo, którego skutkiem mogłaby być jeszcze większa zawziętość zwolenników narodowego socjalizmu. Za swoje zadanie uznali więc przygotowanie teoretycznych podwalin pod taki ład powojenny, który uniemożliwi odrodzenie się w Niemczech zbrodniczych ideologii.

Z perspektywy Polski – gdzie ruch oporu kojarzy się z sabotażem, walką partyzancką i powstaniami – taka postawa może budzić zdziwienie. Czy czekanie na to, aż inni pokonają zło, i ograniczanie własnych działań do dyskusji można uznać za opór? Czy nie mamy tu raczej do czynienia z zachowaniem, którego celem jest poprawa komfortu moralnego grupy odrealnionych, zamożnych intelektualistów?

Można jednak spojrzeć na Krąg z Krzyżowej z innej perspektywy i dostrzec w nim ludzi, którzy odpowiedzi na wyzwania swoich czasów szukają, uwzględniając własne możliwości i predyspozycje.

W tym świetle rezygnacja z działań spektakularnych na rzecz ukrytej przed światem pracy organicznej może być lekcją obywatelskiego realizmu i odpowiedzialności.

Podobną drogą poszło później Polskie Porozumienie Niepodległościowe – tajna organizacja antykomunistyczna, założona w 1975 r. przez Zdzisława Najdera. Nie prowadziło ono działań antysystemowych, lecz podejmowało refleksję nad porządkiem pokomunistycznej Polski i Europy, w tym również nad koniecznością porozumienia polsko-niemieckiego. Czas pokazał, jak ważna była ona dla rozwoju polskiej myśli politycznej i polityki zagranicznej III RP.

Twórcami Kręgu z Krzyżowej byli dolnośląscy arystokraci z tytułem hrabiowskim – Helmuth James von Moltke i Peter Yorck von Wartenburg. Wydawać by się mogło, że zgromadzą wokół siebie głównie przedstawiciele własnego stanu. Tak się jednak nie stało. Założyciele Kręgu byli przekonani, że przygotowanie programu dla powojennych Niemiec będzie miało sens jedynie wtedy, gdy włączy się w nie środowiska reprezentatywne dla wszystkich ważniejszych grup społecznych i politycznych przywiązanych do demokracji. Dlatego też do udziału w Kręgu zaprosili konserwatystów i niechętnych im działaczy robotniczych, konkurujących ze sobą chadeków i socjalistów, duchownych i antyklerykałów, protestantów i katolików – w tym cieszących się w kręgach ewangelickich wyjątkowo złą sławą jezuitów.

W czasach, kiedy wszystkie te środowiska były ze sobą skonfliktowane, powołanie takiej koalicji było krokiem niezwykłym. Krąg z Krzyżowej stał się szkołą dialogu i porozumienia ponad podziałami.

Członkowie Kręgu zaczęli analizować przyczyny sukcesu nazizmu, by na tym tle szukać możliwości duchowego odrodzenia rodaków i zabezpieczenia przyszłych Niemiec przed nawrotem szowinizmu. „Powieszają nas, bo mieliśmy odwagę myśleć” – napisał później von Moltke. Owocami tego wspólnego myślenia były obszerne dokumenty, diagnozujące przyczyny klęski niemieckiej demokracji i opisujące program przyszłych reform systemu politycznego i gospodarczego oraz edukacji. A także: roztaczające wizję demokratycznych Niemiec w zjednoczonej Europie.

W koncepcjach Kręgu na szczególną uwagę zasługują trzy elementy. Pierwszym z nich było przekonanie, że dobrą przyszłość Niemiec i Europy można zbudować jedynie na fundamencie chrześcijaństwa. W tym względzie panowała w Kręgu jednomyślność, mimo iż część jego członków wywodziła się ze środowisk zdystansowanych wobec religii. Drugim elementem było postawienie w centrum uwagi nie kolektywu, a jednostki. Spiskowcy uważali, że trzeba stworzyć taki porządek polityczny, który będzie sprzyjał samostanowieniu i zaangażowaniu politycznemu obywatela, a nie jego bierności i posłuszeństwu. I wreszcie element trzeci – wspomniana już ścisła integracja europejska, oparta na pojednaniu i solidarności, będąca antidotum na konkurowanie ze sobą narodowych egoizmów.

Członkowie Kręgu zdawali sobie sprawę z tego, że warunkiem zjednoczenia Europy musi być duchowa odnowa Niemiec po ich upadku, której wyrazem będzie m.in. zadośćuczynienie za zbrodniczą wojnę i pojednanie z innymi narodami Europy. W tym – z Polakami.

Niektórzy z nich jeszcze w czasach Republiki Weimarskiej apelowali o porozumienie z Polską, nazywając je „fundamentem przyszłej Europy” (socjaldemokrata Theodor Haubach) i „europejską koniecznością” (Paulus van Husen, polityk katolickiego Zentrum). Po wybuchu wojny von Moltke podkreślał, że Niemcy, by osiągnąć pokój i pojednanie, muszą być gotowe zrezygnować ze swoich wschodnich terytoriów na rzecz Polski i Czech. Wśród niemieckich antynazistów nie były to popularne poglądy. Konserwatywna grupa skupiona wokół Carla Goerdelera opowiadała się wręcz za przywróceniem granic z 1914 r. Von Moltke, godzący się na utratę swojej ojcowizny w imię zadośćuczynienia, był w niemieckim ruchu oporu niemalże samotnym orędownikiem konsekwentnego pojednania ze wschodnimi sąsiadami Niemiec.

Działalność Kręgu to setki spotkań w małych grupach, które zajmowały się poszczególnymi kwestiami merytorycznymi. Wyniki tych prac były omawiane na trzech spotkaniach plenarnych; w maju i październiku 1942 r. oraz w czerwcu 1943 r.

Podczas gdy zebrania robocze odbywały się głównie w mieszkaniach w Berlinie, spotkania plenarne miały miejsce w posiadłości von

Moltke w Krzyżowej. Na prowincji możliwe były w miarę spokojne dyskusje większej grupy osób, ukryte pod pozorem weekendowych zjazdów rodzinnych i towarzyskich. Właśnie ze względu na te zjazdy Gestapo nadało później owemu „kręgowi znajomych”, jak spiskowcy sami się nazywali, nazwę „Krag z Krzyżowej”.

W ten sposób hitlerowska policja polityczna bezwiednie potwierdziła, że Krzyżowa nie była jedynie miejscem kilku obrad Kręgu, lecz miała kluczowe znaczenie dla jego tożsamości i programu. Nie sposób przecenić, ile dla konspiratorów, na co dzień operujących w małych, odizolowanych od siebie grupkach, znaczyła możliwość spotkania się w większym gronie i prowadzenia dyskusji z mniejszą obawą przed dekonspiracją. Tu, na prowincji, było to znacznie łatwiejsze niż w stolicy Rzeszy, oplecionej gęstą siecią pracowników i informatorów Gestapo.

I dlatego właśnie tu, a nie w Berlinie, w pełni uwidoczniła się różnorodność grupy, będąca jej znakiem szczególnym. Właśnie w Krzyżowej przy jednym stole siadali przedstawiciele wcześniej często zwaśnionych między sobą środowisk i w cierpliwym dialogu wypracowywali porozumienie. To doświadczenie wolnego dialogu i solidarnej troski o dobro wspólne uskrzydlało grupę i poszerzało światopogląd jej członków.

Von Moltke aresztowano w styczniu 1944 r., jednak Krag nie został zdekonspirowany. Pozbawiony jednego z liderów wytracił impet, ale działał dalej. Część jego członków włączyła się w przygotowania do zamachu na Hitlera, planowanego przez grupę wyższych oficerów i przeprowadzonego 20 lipca 1944 r. Po fiasku zamachu Gestapo aresztowało wielu aktywnych przeciwników reżimu, w tym i większość członków Kręgu z Krzyżowej. Ośmiu z nich skazano na śmierć, kilku innych na kary więzienia.

Skazani członkowie Kręgu czekali na egzekucję w jednym z berlińskich więzień. Traf chciał, że ewangelickim duszpasterzem był w nim Harald Pölchau, jeden ze spiskowców, którzy pozostali niezdekonspirowani. Dzięki temu skazani mogli stosunkowo swobodnie komunikować się ze światem zewnętrznym i pozostawić po sobie szczere, poruszające listy pożegnalne do bliskich. Von Moltke krótko przed śmiercią pisał, że czeka na wykonanie wyroku bez lęku i roz-

paczy, a swoim prześladowcom ma ochotę mówić: „Złamcie nasze ciała, odrzycie z czci i majątku, zabierzcie nam żony i dzieci. Niechaj przemina, gdyż wszystko to marność. Nam pozostanie Królestwo”. A żonie życzył: „oby Bóg był dla Ciebie tak łaskawy jak dla mnie, wtedy nawet śmierć męża nic nie będzie oznaczać...”.

W 1970 r., nakładem „Biblioteki Więzi”, ukazała się książka Anny Morawskiej pod tytułem „Chrześcijanin w Trzeciej Rzeszy”. Poświęcona była Dietrichowi Bonhoefferowi, straconemu przez narodowych socjalistów ewangelickiemu teologowi. Wywarła ogromny wpływ na formującą się opozycję antykomunistyczną w Polsce. „Wszyscy opuszczający wtedy więzienia zaczytywaliśmy się w książce Anny Morawskiej”, wspominała cytowana w niej Teresa Bogucka, jedna z liderów studenckich protestów marca 1968 r. „Dla wielu opozycjonistów debata o Bonhoefferze stanowiła ważny bodziec dla pracy nad fundamentami ideowymi ruchu Solidarności”, podkreślał Marek Prawda, działacz Solidarności, a potem dyplomata. „Niezwykła nauka i postawa Bonhoeffera przyczyniły się w Polsce do zbliżenia wierzących, agnostyków i niewierzących”, utrzymywał Michał Paziewski, opozycjonista w PRL i historyk.

Pamięć o Kręgu z Krzyżowej odegrała istotną rolę u zarania wolnej Polski. Zainspirowani jego historią i programem działacze opozycji, głównie związani z wrocławskim Klubem Inteligencji Katolickiej, postanowili w czerwcu 1989 r., wspólnie z przyjaciółmi ze Stanów Zjednoczonych, Holandii i obu państw niemieckich, stworzyć w Krzyżowej międzynarodowe miejsce spotkań i dialogu. Z inicjatywy tej wyrosła Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego, „jeden z najciekawszych projektów obywatelskich w Polsce po 1989 r.” (słowa Ludwiga Mehlhorna, opozycjonisty antykomunistycznego z czasów NRD). Również ze względu na tę inicjatywę w listopadzie 1989 r. odbyła się w Krzyżowej Msza Pojednania z udziałem premiera Tadeusza Mazowieckiego i kanclerza Helmuta Kohla, która była kamieniem milowym na drodze porozumienia polsko-niemieckiego i integracji europejskiej.

Również dzisiaj Krąg z Krzyżowej może być dla nas inspiracją. Wobec braku zaangażowania znacznej części społeczeństwa w budowanie

dobra wspólnego warto przywoływać odwagę cywilną i odpowiedzialność obywatelską członków Kręgu. Wobec postępującej polaryzacji Polaków, prowadzącej do „zimnej wojny domowej”, warto wskazywać na Krąg jako szkołę dialogu i współpracy ponad podziałami. A wobec głębokiego kryzysu projektu europejskiego warto nawiązywać do marzeń niemieckich spiskowców z Kręgu z Krzyżowej i polskiej opozycji demokratycznej z czasów PRL o opartej na wartościach wspólnocie pojednanych i solidarnych Europejczyków.

W Polsce już od lat zaniepokojenie budzą doniesienia o wypaczaniu prawdy historycznej za granicą. Świat mało wie o zasługach Polaków w walce o wolną, demokratyczną Europę, zarówno podczas II wojny światowej, jak i w latach 1945-89. Zamiast tego mnożą się w zachodnich mediach wzmianki o „polskich obozach zagłady”, a klęska komunizmu kojarzona jest raczej z upadkiem muru berlińskiego niż ruchem Solidarności. Czy w tej sytuacji właściwym jest popularyzowanie niemieckiej organizacji antyhitlerowskiej? Czy nie powinniśmy raczej podkreślać, że ogromna większość Niemców z przekonaniem wspierała Hitlera, a promować własnych, polskich bohaterów?

Jest to pozorna alternatywa, w rzeczywistości bowiem jedno nie przeczy drugiemu. Na wystawie stałej w Krzyżowej, pt. „Odwaga i pojednanie”, w bezpośrednim sąsiedztwie została zaprezentowana opowieść o polskim i niemieckim ruchu oporu w latach II wojny światowej. Po jednej stronie widać rozbudowany schemat państwa podziemnego i masową skalę polskiego sprzeciwu, po stronie drugiej – samotność garstki niemieckich spiskowców. Odpowiednio skonstruowana narracja, uwzględniająca kontekst historyczny i skalę zjawiska, zabezpiecza przed błędnymi interpretacjami, promuje wiedzę o historycznych zasługach Polaków w walce przeciwko totalitaryzmom XX wieku, a jednocześnie pozwala docenić postawę tych niewielu, którzy w hitlerowskich Niemczech mieli odwagę sprzeciwić się własnemu państwu i większości narodu.

Pamiętajmy zwłaszcza o tych spośród nich, którzy sformułowali dojrzały program pojednania i porozumienia europejskiego. Ich życie i myśl mają nam coś ważnego do powiedzenia. Warto wsłuchać się w tę opowieść.

SEBASTIAN FIKUS

SPRZECIW BYŁ DLA NICH MORALNYM OBOWIĄZKIEM. POWSTANIE I DZIAŁALNOŚĆ KRĘGU Z KRZYŻOWEJ

W latach dwudziestych Republika Weimarska była wolnym, demokratycznym państwem, w którym rozwijało się niezwykle życie artystyczne i kulturalne. W ostatnich dniach stycznia 1933 roku doszło jednak do wydarzeń, które zaważyły na dalszych losach Niemiec. Wybrana w drodze demokratycznych wyborów partia narodowo-socjalistyczna NSDAP, na czele której stał Adolf Hitler, przejęła ster rządów. W bardzo krótkim czasie udało im się podporządkować sobie cały aparat administracyjny i policyjny Niemiec, stopniowo likwidując kolejne ze swobód obywatelskich oraz usuwając z parlamentu opozycyjnych posłów. Chciałoby się z dzisiejszej perspektywy powiedzieć, iż partia Hitlera była grupą skrajną, której brutalnym terrorem udało się zamienić demokratyczne państwo w więzienie. Narodowym socjalistom trudno jednak odmówić politycznej sprawności i znakomitego wyczucia nastrojów społeczeństwa. Zamiast licznych protestów, udało im się zdobyć niemal pełne poparcie społeczne dla swoich działań, które w niedługim czasie – bo już sześć

lat później, w 1939 roku – doprowadziły do rozpoczęcia najbardziej krwawego konfliktu w dziejach ludzkości, II wojny światowej.

Tylko niewielkie środowiska i pojedynczy ludzie zachowali w III Rzeszy niezależność myślenia. Takim najważniejszym ugrupowaniem opozycyjnym w III Rzeszy stał się krąg ludzi związanych z Helmuthem Jamesem von Moltke. Jego najważniejsi liderzy w różny sposób powiązani byli ze Śląskiem. Jedni mieli pochodzących z stąd przodków, inni związali się z tym regionem zawodowo. Mniemali o sobie, że stanowią elitę narodu i również z tego powodu sądzili, że na nich to spoczywa obowiązek ratowania Niemiec przed narodowo-socjalistyczną dyktaturą. Zbliżyło ich do siebie oburzenie rzeczywistością państwa faszystowskiego, likwidacja najbardziej elementarnych praw obywatelskich i wszelkich przejawów niezależnego życia politycznego. Sprzeciw budziło w nich prześladowanie Żydów i agresywna polityka międzynarodowa. Towarzysze śląskiego arystokraty byli przekonani, że dyktatura, ze względu na swój niemoralny charakter, nie utrzyma się. Grupa ta wykryształizowała się pod koniec lat trzydziestych. Już po dekonspiracji ugrupowania nada mu nazwę „Kreisauer Kreis” – „Kąg z Krzyżowej”.

Jednym z głównych zadań jakie postawili sobie opozycjoniści z Kreisauer Kreis było stworzenie wizji nowych, wolnych od faszyzmu Niemiec. Konceptje światopoglądowe, które zostały przez nich wypracowane miały jednak swoje głębokie korzenie w atmosferze polityczno-intelektualnej lat dwudziestych XX wieku. Były kreatywnym konglomeratem poglądów, które intelektualisci z Kreisauer Kreis zweryfikowali i rozwinęli również w wyniku doświadczeń, które doprowadziły w Niemczech do rozwoju narodowego socjalizmu. Aby konceptje światopoglądowe Kreisauer Kreis zrozumieć, warto spojrzeć na ich genezę.

Kreisauer Kreis było ugrupowaniem nieformalnym i nie miało żadnej określonej struktury organizacyjnej. Trudno jest też określić początek jego istnienia. Wiadomo, że pod koniec 1938 roku Helmuth von Moltke odnowił wiele swoich dawnych znajomości, głównie z czasów studenckich. W Anglii poznał Moltke prawnika Adama von Trotta. Przyjmuje się, że początek Kreisauer Kreis dał wspólny

obiad Helmutha von Moltke z Peterem Yorckiem von Wartenburgiem w dniu 16 stycznia 1940 roku. Tego dnia napisał Moltke do żony: „Dużo z nim rozmawiałem. Peter mieszka koło ogrodu botanicznego w Berlinie w małym domku, który jest bardzo sympatycznie urządzony. Myślę, że się bardzo dobrze zrozumieliśmy i będę się teraz z nim częściej spotykał”. Hrabia Peter Yorck von Wartenburg pochodził z jednej z najznamienszych śląskich rodów arystokratycznych. Jego siostra Davy była żoną przedwojennego ambasadora Niemiec w Polsce, Adolfa von Moltke. Adolf von Moltke był natomiast wujem Helmutha von Moltke. Arystokraci byli ze sobą więc spokrewnieni.

Obaj postanowili wspólnie opracowywać wizję powojennych Niemiec i podjąć jednocześnie działania na rzecz obalenia reżimu hitlerowskiego. Sądziли, że przegrana wojna będzie powodem wielkiej skruchy narodu niemieckiego i dlatego dobrym momentem do przeprowadzenia w Niemczech głębokich reform społecznych i gospodarczych. Wymagało to skądinąd niezwyklej wiary w przyszłość i determinację procesów historycznych, żeby na szczycie sukcesów Hitlera zajmować się agonią jego systemu.

Za jedno z głównych zadań założyli sobie również łagodzenie konsekwencji terroru hitlerowskiego, zarówno w Niemczech, jak i okupowanych krajach. Postanowili udzielać wielopłaszczyznowego wsparcia prześladowanym przez reżim i ratować możliwie wielu ludzi zagrożonych śmiercią. Chcieli tworzyć wyspy „ludzkiego świata” (Insel der Menschlichkeit). Zadania te przerastały ich możliwości, dlatego postanowili zorganizować wokół siebie możliwie wielu przeciwników faszyzmu. Szukali również indywidualności, które mogłyby nie tylko im służyć radą, ale również takich, którzy w przyszłych, powojennych Niemczech mogliby objąć kluczowe stanowiska.

Moltke szukał ludzi kompetentnych w różnych dziedzinach. Kreisauer Kreis oparty był w większości na osobistych i rodzinnych kontaktach. Moltke z reguły nie zadawała się poglądem jednego eksperta, tylko w każdej sprawie rozmawiał z większą ilością specjalistów. Wymagały tego zaostrzone środki ostrożności, ponieważ dekonspiracja mogła oznaczać wyroki śmierci dla wszystkich zaangażowanych w spisek. Notatki z rozmów były jeszcze tego samego

dnia palone, tylko te najważniejsze były w możliwie bezpiecznym miejscu przechowywane. Jednym z nielicznych członków Kreisauer Kreis, którzy nie zostali zamordowani przez reżim hitlerowski, był Theodor Steltzer. O pracy w sprzysiężeniu tak napisał po wojnie: „Nie było w pracy naszego koła żadnego statutu czy głosowań. Staraliśmy się w zawsze szukać kompromisu. W luźnej atmosferze, jaka towarzyszyła ich pracy powstawały naturalnie odmienne poglądy. Różnice pokoleniowe i osobiste doświadczenia odgrywały tu oczywiście istotną rolę”.

Członkowie Kreisauer Kreis reprezentowali różne środowiska i orientacje polityczne. Po części byli to przywiązani do pruskich tradycji patriotycznych arystokraci, jak Moltke, Yorck i Fritz-Dietlof hrabia von Schulenburg, były wicepremier prowincji górnośląskiej ze stolicą we Wrocławiu. Drugą grupę w sprzysiężeniu odgrywali socjaliści, jak Adolf Reichwein, Theodor Haubach. W Kreisauer Kreis uczestniczyli socjaldemokratyczni posłowie do Reichstagu, jak Juliusz Leber, czy Carlo Mierendorff. Jego członkiem był także przywódca związków zawodowych Wilhelm Leuschner. Niektórzy przedstawiciele tej grupy spędzili wiele lat w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Trzeci element w Kreisauer Kreis stanowili teologowie: Harald Poelchau, Eugen Gerstenmaier, Augustin Rösch, Alfred Delp, Lothar König. Związani z nim byli także opozycjoniści, których trudno zaszereżować. Byli to oficerowie: jak Theodor Steltzer i Hans Peters, dyplomaci: Adam von Trott i Werner von Haefen, politolog Otto von der Gablenz. Kreisauer Kreis już w 1942 roku świadomie określał się jako „ruch oporu”.

Byli to kompetentni prawnicy, teoretycy państwa, ekonomiści i filozofowie. Pomimo dzielących ich różnic potrafili znaleźć płaszczyznę współpracy. Ich porozumienie opierało się w głównej mierze na poszanowaniu partnera. Jednak nie wszyscy członkowie Kreisauer Kreis całkowicie się z nim identyfikowali. Eugen Gerstenmaier napisał już po wojnie: „(...) nie można powiedzieć, że hrabia Schulenburg identyfikował się bez zastrzeżeń z pozostałymi członkami Kreisauer Kreis. Kiedy Adam von Trott, ja czy Yorck w pełni dzielaliśmy poglądy hrabiego von Moltke, to hrabia von Schulen-

burg często był zupełnie innego zdania”. Jeszcze w listopadzie 1942 roku Moltke zapisał sobie, że dzieli go od Schulenburga poważne różnice. Rozbieżności te miały charakter polityczny i dotyczyły głównie sposobu przyspieszenia upadku reżimu hitlerowskiego. Inne kwestie sporne miały charakter intelektualny i dotyczyły sposobu funkcjonowania państwa.

Spotykano się w zależności od liczby uczestników albo konspiracyjnie, w sposób niezauważony przez sąsiadów czy przypadkowych znajomych, albo oficjalnie – pozorując duże prywatne spotkania towarzyskie. Ponieważ do stylu życia wielkich domów arystokratycznych należało przyjmowanie wielu gości, spotkania Kreisauer Kreis nikogo nie dziwiły i nie wzbudzały żadnych podejrzeń.

Największe programowe spotkania sprzysiężenia odbywały się w Krzyżowej pod Świdnicą. Pierwsze z nich miało miejsce w dniach pomiędzy 22 a 25 maja 1942 roku. Wzięli w nim udział: Yorck, Moltke, Peters, Poelchau, Rösch, Steltzer, Lukaszek, Reichwein. Było to spotkanie „kolegów hrabiego z Berlina”. Głównymi tematami spotkania była rola chrześcijaństwa w procesie odbudowy powojennego społeczeństwa oraz kształt struktur państwowych i samorządowych. Poruszano problemy reformy szkolnictwa podstawowego i wyższego. Rozmawiano na nim także o perspektywach ruchu oporu w Niemczech. Moltke i Yorck reprezentowali pogląd, że arystokracja stanowi elitę narodu i na niej ciąży szczególna odpowiedzialność za likwidację haniebnego faszystowskiego systemu. Rozmawiano także o sposobie zachowania w przypadku dekonspiracji i aresztowania przez Gestapo.

Drugie spotkanie Kreisauer Kreis odbyło się kilka miesięcy później w dniach między 16 do 18 października 1942 roku. Wzięli w nim udział: Yorck, Moltke, Steltzer, Gerstenmaier, Delp, Reichwein, Horst von Einseidel, Hermann Maass.

Na spotkaniu kontynuowano dyskusje o przyszłej konstytucji. Głównymi tematami rozmów był przyszły ustrój Niemiec, sprawy gospodarcze i kształt związków zawodowych.

Ostatnie, trzecie spotkanie w Krzyżowej odbyło się w Zielone Świątki między 12 a 14 czerwca 1943 roku. Wzięli w nim udział:

Husen, Trott, Gerstenmaier, Reichwein, Einsiedel, Maass, Delp, Yorck, Moltke. Zdominowały je problemy związane z tematyką polityki zagranicznej wobec aliantów oraz z ukaraniem faszystowskich zbrodniarzy.

Naturalnie nie wszystkie spotkania robocze odbywały się w Krzyżowej. Moltke często zapraszał spiskowców do swojego mieszkania w Berlinie. Również Yorck von Wartenburg użyczał swoich posiadłości na spotkania sprzysiężenia. Odbywały się więc one w Małej Oleśnicy, ale przede wszystkim w berlińskim domu Yorcków przy ulicy Hortensienstrasse 50. Od marca 1943 roku, w obawie przed bombardowaniami, przeprowadził się tam również Helmuth von Moltke. Niektórzy uważają nawet, że to właśnie ten dom, bardziej niż sama Krzyżowa, był centrum sprzysiężenia. Krzyżowa była i jest jednak symbolem Kreisauer Kreis.

Politykę rolną przyszłego Państwa Niemieckiego omawiano na osobnych spotkaniach, w innym składzie. Miały one miejsce najczęściej w dobrach barona Ernsta von Borsig – Gross Behnitz, które były oddalone od centrum Berlina o około 40 km. Pierwsze takie spotkanie odbyło się w dniach pomiędzy 13 do 16 marca 1942 roku. Wzięli w nim udział obok Petera von Yorcka i Helmutha von Moltke, także: Fritz Christiansen-Weniger, Margarete von zur Mühlen, Friederich von Zitzewitz-Muttrin. Drugie spotkanie odbyło się również w Gross Behnitz w dniach pomiędzy 25 a 27 lipca 1942 roku. Dodatkowo wzięli w nim udział: prof. Constantin von Dietze, Hans Krueger, August von Jest i przypuszczalnie – Horst von Einseidel. Trzecie spotkanie w dobrach barona Boersiga miało miejsce w lutym 1943 roku. Wzięli w nim udział tylko Yorck, Moltke, Christiansen-Weniger i gospodarz.

W sprawach dotyczących zarówno polityki rolnej, jak i innych zagadnień spotykano się również w mniejszych grupach problemowych, które przygotowywały spotkania plenarne. Członkowie grupy stworzyli system ekspertyz, profesjonalizując dalece swoją pracę. Propozycje rozwiązań poszczególnych zagadnień dyskutowane były potem na posiedzeniach w szerszym gronie.

Zawsze jednak przestrzegano tych samych, ściśle określonych zasad konspiracji. Nie prowadzono żadnych list z nazwiskami,

zapiski z przypadkowymi notatkami były natychmiast palone. Tylko najważniejsze, wypracowane dokumenty staranie chowano. Na tyle zresztą skutecznie, że po dekonspiracji Kreisauer Kreis Gestapo nigdy ich nie odnalazło.

W trakcie dyskusji dochodziło czasami do konfliktów. Poważne różnice zdań występowały przede wszystkim wokół postulatu przeprowadzenia zamachu na Hitlera. Moltke długo liczył na to, że generałowie Wehrmachtu dokonają przewrotu stanu. Po klęsce stalingradzkiej doszedł jednak do przekonania, że tylko alianci są w stanie obalić reżim faszystowski. Ten scenariusz wydawał mu się też najlepszy z punktu widzenia reform społeczno politycznych, które Moltke uważał za absolutnie konieczne

Przeciwko zamachowi na Hitlera przemawiały również argumenty o charakterze moralnym. W rozmowie z bratem przyszłego zamachowca, hrabią Hansem Christophem von Stauffenberg, Moltke argumentował tak: „Dlaczego jesteśmy przeciwko III Rzeszy? Dlaczego jesteśmy przeciwko faszyzmowi? Przecież dlatego, że jest to system zbrodniczego bezprawia. Nie można odnowy społeczeństwa zaczynać od zbrodni. Mord sam w sobie jest bezprawiem”. W rozmowie z innym członkiem Kreisauer Kreis, jezuitą Augustinem Rösch, miał kiedyś powiedzieć: „Nie możemy się uskarżać na mordowanie ludzi w obozach koncentracyjnych i bóg wie raczyć gdzie jeszcze, kiedy mielibyśmy robić to samo”.

Głównym oponentem Helmutha von Moltke w tym sporze był hrabia Fritz-Dietlof von Schulenburg. Od wiosny 1943 roku podejmował on zdecydowane zabiegi na rzecz usunięcia Hitlera. Moltke był przeciwny zamordowaniu Hitlera do samego końca. Po jego aresztowaniu przez Gestapo w styczniu 1944 roku większość członków Kręgu zdecydowała się jednak na udział w zamachu na Hitlera i aktywnie uczestniczyła w jego przygotowaniach. Schulenburg mawiał czasami o Kreisauer Kreis, że jest kołem literatów i pięknoduchów. Nie przeszkadzało mu to jednak ściśle z nim współpracować.

W trakcie licznych dyskusji toczonych w obrębie Kreisauer Kreis nie było natomiast żadnych wątpliwości co do oceny Holocaustu. Opozycjoniści niemieccy przypuszczalnie nie mieli do końca świa-

domości rozmiarów zbrodni dyktatury faszystowskiej w stosunku do Żydów. Niemniej, w bezkompromisowy sposób opowiadali się od samego początku przeciwko jakimkolwiek formom ich dyskryminacji. Augustin Rösch już w listopadzie 1941 roku zwracał innym członkom Kreisauer Kreis uwagę na tragiczny los Żydów, których tysiące zamknięto w zbrodniczych gettach. Z całym zdecydowaniem wypowiadał się przeciwko ich deportacji i mordowaniu. Inny czołowy intelektualista Kreisauer Kreis, Alfred Delp, starał się czynnie pomagać zagrożonym Żydom. Ówczesną niemiecką politykę wobec nich uważał za hańbę i zbrodnię przeciw ludzkości, godną najbardziej zdecydowanego potępienia.

Moltke reprezentował pogląd, że należy wszystkimi środkami pomóc aliantom w wojnie z hitlerowskimi Niemcami. Dlatego też Kreisauer Kreis starał się od samego początku nawiązać kontakty z rządami koalicji antyhitlerowskiej. Próby te związane były z ogromnym ryzykiem, ponieważ najmniejsza nawet niedyskrecja ze strony aliantów zaprowadziłaby natychmiast wszystkich członków Kreisauer Kreis na szafot. Mimo wielokrotnych prób alianci konsekwentnie współpracy z niemiecką opozycją odmawiali.

Opozycjonistom z Kreisauer Kreis udało się natomiast nawiązać kontakty z ruchem oporu w innych krajach. Z jednej strony w powiązaniach tych upatrywano szanse nawiązania współpracy z aliantami. Z drugiej – próby te wynikały z potrzeby udzielania pomocy ludziom zagrożonym przez reżim hitlerowski. Kontakty te nawiązywano dzięki wysokim pozycjom zajmowanym przez członków Kreisauer Kreis w hitlerowskim systemie władzy. Działania te wiązały się w oczywisty sposób z poważnym narażeniem życia. Działalność opozycyjna Kreisauer Kreis nie sprowadzała się więc wyłącznie do światopoglądowych dyskusji.

Pod koniec września 1943 roku Moltke ostrzegł duński ruch oporu przed przygotowywanymi deportacjami Żydów. Gestapo organizowało wielką akcję na noc między 1 a 2 października 1943 roku. Duńscy Żydzi słyszeli już o tym zamiarze, ale dzięki Helmuthowi von Moltke upewnili się, że ta informacja jest prawdziwa. W ten sposób przyczynił się on do uratowania od pewnej śmierci około 6000

ludzi. Śląski arystokrata utrzymywał żywe kontakty z ruchem oporu w Holandii. Tam również ostrzegał przed akcjami policyjnymi i czynił starania o uwolnienie uwięzionych. Pomagał przeciwdziałać próbom rabunku gospodarczego. W Holandii Moltke brał udział nawet w debatach na temat przyszłości Europy.

Moltke miał zamiar stworzyć system ostrzegania polskiego ruchu oporu przed hitlerowskimi represjami. Można przyjąć, że spotkał się w tej sprawie z prymasem Sapiehą w pierwszych dniach maja 1943 roku. Nie zachowały się informacje, jak przebiegła ta rozmowa i czy przyniosła jakikolwiek skutek. Wiadomo tylko, że Moltke z wizyty u Sapiehy był całkowicie zadowolony.

W konspiracyjnym liście do swojego brytyjskiego przyjaciela Lionela Curtis z 25 marca 1943 roku Moltke pisał tak: „Opozycja ratuje ludziom życie. Nie jesteśmy w stanie zapobiec temu, że wydaje się zbrodnicze rozkazy, ale jesteśmy w stanie poszczególnych ludzi uratować, nawet jeżeli ciąży już na nich wyroki śmierci. Często ostrzegamy ludzi, kiedy wiemy, że grozi im aresztowanie czy deportacja. Tak czynimy głównie w krajach okupowanych. Trudno zaprzeczać masowym morderstwom dokonywanym przez Niemców. Przy dokładniejszej analizie okazałoby się pewnie, że wskutek działań różnych niemieckich generałów, oficerów, urzędników różnego szczebla, nawet prostych robotników zostało uratowanych wiele tysięcy ludzi. Z całą pewnością wiemy również, że w ramach represji za działania opozycyjne, czy nawet krytyczny stosunek do reżimu morduje się dziesiątki tysięcy Niemców. Przypuszczamy, że każdego dnia ginie ich kilkuset. I ludzie ci nie umierają śmiercią bohaterów, jak opozycjoniści w inni okupowanych terenach. Tamci oddając życie mają przynajmniej świadomość, że ich ziomkowie traktują ich jako bohaterów. Niemieccy opozycjoniści umierają wstydliwą śmiercią i wiedzą, że w oczach otoczenia sprowadzeni zostali do jednej płaszczyzny z chuliganami i mordercami”.

Obok aparatu policyjnego III Rzeszy, inwigilującego środowiska opozycyjne, najpoważniejszym problemem był całkowity brak zainteresowania zachodnich aliantów współpracą z niemiecką opozycją. Było to też najpoważniejszą słabością Kreisauer Kreis. Wynikało to

w istotny sposób z faktu, że oprócz Kreisauer Kreis istniały w Niemczech inne ugrupowania opozycyjne, które swoich imperialistycznych i wielkomocarstwowych tęsknot bynajmniej nie kryły. Na zachód docierały teksty pisane w tych środowiskach, które wywoływały daleko idącą podejrzliwość. W dniu 21 lipca 1942 roku w jednym ze swoich memorandumów o sytuacji międzynarodowej premier Churchill napisał: „Gdyby rząd faszystowski w Niemczech upadł, to władza przejdzie prawie z całą pewnością w ręce kierownictwa niemieckiej armii. Generałowie Wehrmachtu w żadnym wypadku nie będą skłonni przyjąć warunków pokojowych, jakie byłyby konieczne z punktu widzenia polityki bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii i USA”. Churchill, jak widać nie oczekiwał jakiejkolwiek zmiany w polityczno-militarnej sytuacji po ewentualnym przejęciu władzy przez opozycyjnych oficerów.

Pod koniec kwietnia 1942 roku związany blisko z Kreisauer Kreis dyplomata, Adam von Trott, przekazał sekretarzowi generalnemu ruchu ekumenicznego w Genewie, Visser't Hooftowi memorandum o planach swojego ugrupowania. Był to rodzaj politycznej deklaracji Kreisauer Kreis. Wyrażono w niej oburzenie dla faszystowskiej polityki w Europie i zabiegano o wsparcie we wspólnej walce przeciwko reżimowi hitlerowskiemu. Memorandum ostrzegało również przed niebezpieczeństwem rozwoju komunizmu w Europie. Miało ono trafić do rąk sir Stafforda Crippsa, który był wówczas nie tylko członkiem gabinetu Churchilla, ale jednym z najbardziej wpływowych polityków brytyjskich. Pomimo wysiłków Crippsa rząd brytyjski nie był nawet skłonny odpowiedzieć na nie. Przypuszczalnie przekazano je natomiast rządowi Stanów Zjednoczonych.

Nie była to bynajmniej jedyna próba nawiązania kontaktów z Londynem. Zdeklarowanym rzecznikiem współpracy Kreisauer Kreis z zachodnimi aliantami był angielski biskup George Bell z Chichester. Wielokrotnie próbował on namówić koła rządowe w Wielkiej Brytanii do współpracy z opozycjonistami z Krzyżowej. Interweniował on w tej sprawie u ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Anthony'ego Edena, który napisał mu w piśmie datowanym na 4 sierpnia 1942 roku następująco: „Jeżeli rzeczywiście część naro-

du niemieckiego rzeczywiście pragnie powrotu do państwa respektującego prawo i wolność jednostki, to reprezentujący ich politycy muszą zrozumieć, że nikt im nie będzie wierzył, dopóki nie podejmą aktywnych kroków w celu obalenia obecnego reżimu (...) Rozumiem niebezpieczeństwa, jakim wydana jest niemiecka opozycja, ale jak na razie dała ona niewiele dowodów swej aktywności. Inne uciskane narody Europy walczą aktywnie z niemieckim okupantem narażając się na wielkie straty. Niemiecka opozycja musi iść w ich ślady i musi wziąć na siebie określone ryzyko związane z obaleniem reżimu. Póki się tak nie stanie, nie widzę powodów, żeby zmieniać stanowisku rządu Wielkiej Brytanii wobec niemieckiej opozycji”.

Trochę inaczej wobec ruchu oporu zachował się rząd USA. Podobnie jak Brytyjczycy do końca odmawiał jakiegokolwiek z nim współpracy. Niemiej jednak Waszyngton zdecydował się na monitorowanie niemieckiej opozycji.

Na dalszych losach Kreisauer Kreis zaciążyło aresztowanie Helmutha von Moltke w styczniu 1944 roku, które w oczywisty sposób przerwało jego jakąkolwiek działalność opozycyjną. Moltke aresztowany został w związku z zupełnie inną sprawą, która z jego faktyczną działalnością opozycyjną nie miała nic wspólnego.

Uwięzienie Helmutha von Moltke miało dla dalszej działalności Kreisauer Kreis zasadnicze znaczenie. Ewolucja grupy miała tak głęboki charakter, że niektórzy niemieccy badacze uważają, iż z dniem 17 stycznia 1944 roku zakończyła ona swoją działalność. Trudno się z tym zgodzić. Moltke był co prawda od początku liderem tej grupy, ale dalece nie był jedynym jej członkiem. Kreisauer Kreis nie był pseudonimem tego śląskiego arystokraty, tylko grupą ludzi, która miała swoją dynamikę. Nigdy nie miał on w zasadzie początku, nie miał również stałej listy członków. W różnych okresach dominowali w nim inni ludzie. Po uwięzieniu Moltkego część z nich zdecydowała się prowadzić dalej konsekwentną walkę z hitlerowskim reżimem.

Zmiany w Kreisauer Kreis po uwięzieniu Moltkego dotyczyły kilku istotnych spraw. Poprzednio, jednym z głównych obszarów działalności grupy była praca intelektualno-koncepcyjna, w ramach

której opozycjoniści zastanawiali się nad kształtem przyszłych, powojennych Niemiec. Po uwięzieniu Helmutha von Moltke ten obszar działalności zszedł na drugi plan. Punkt ciężkości działalności Kreisauer Kreis przesunięty został na przygotowania do zamachu na Hitlera i przewrotu stanu. I to była kolejna wielka przemiana. Moltke był zawsze konsekwentnym przeciwnikiem zamachu na dyktatora. Teraz jego dawni towarzysze zdecydowali się w ten akt czynnie zaangażować.

Jedną z głównych obaw Helmutha von Moltke przed dokonaniem zamachu na Hitlera, była świadomość, że arystokraci i intelektualiści związani z Kreisauer Kreis w oczywisty sposób nie mieli doświadczenia w przeprowadzaniu zamachów terrorystycznych. Obawiał się, że próba zamordowania dyktatora skończy się katastrofą. I tu okazało się, że niestety miał rację. Zamach nie udał się, ponieważ Stauffenberg podłożył na konferencji z Hitlerem niewłaściwy ładunek wybuchowy. Konsekwencje tej pomyłki były straszne. Również dla życia powojennej Republiki Federalnej Niemiec. Dla elit hitlerowskich nieudany zamach na dyktatora stał się pretekstem do wymordowania wielkiej liczby wybitnych osób, których po 1945 roku w Niemczech zabrakło. Sądowe morderstwo na Helmucie von Moltke, któremu Sąd Ludowy nie potrafił udowodnić żadnej formy zdrady, jest tej polityki eksterminacji potencjalnych przeciwników politycznych w powojennej rzeczywistości najlepszym przykładem.

PIERRE-FRÉDÉRIC WEBER

O (NIE)PAMIĘCI O KRĘGU Z KRZYŻOWEJ WE FRANCJI I WIELOŚCI KULTUR PAMIĘCI W EUROPIE

Niemiecki opór przeciw Hitlerowi we francuskiej kulturze pamięci od roku 1945

W związku z niemiecko-polską historią miejscowości Kreisau/Krzyżowa, Krąg z Krzyżowej nie tylko w Niemczech, ale również w Polsce obecny stał się jako symbol niemieckiego oporu podczas II wojny światowej. Pomimo tego, że w minionych trzech dziesięcioleciach w powszechnej świadomości grupa ta zyskała na rozpoznawalności, to jednak poza tym bilateralnym i regionalnym środowiskiem pozostaje ona w dalszych częściach Europy raczej nieznana. Widać to przede wszystkim na przykładzie słabej obecności (lub nawet absencji) Kręgu z Krzyżowej w kulturach pamięci wielu europejskich społeczeństw. Podczas gdy nieudany zamach z 20 lipca 1944 roku widzie prym w pamięci o niemieckim oporze przeciw Hitlerowi, to historia ściśle z tym spiskiem powiązanego Kręgu z Krzyżowej pozostaje nadal w cieniu. Dotyczy to szczególnie Zachodniej Europy. Odwołując się do większego znaczenia, jakie po 1989 roku Fran-

cja odgrywa w relacjach niemiecko-polskich, w tym m.in. poprzez powstanie Trójkąta Weimarskiego w 1991 roku, w niniejszym artykule pragnę opisać (w dużej mierze niedocenione) miejsce Krzyżowej we francuskiej kulturze pamięci.

Na początek warto spróbować określić miejsce niemieckiego oporu we francuskiej pamięci o II wojnie światowej na podstawie kilku ważnych cech. Należy przy tym skoncentrować uwagę na dominującej w powojennej Francji narracji, kształtującej w znacznym stopniu do dziś kulturę pamięci tego kraju. Narracja ta – i to należy wciąż na nowo podkreślać – w odniesieniu do oporu przeciwko Trzeciej Rzeszy, koncentruje się mocno na Francji i jeszcze długo po 1945 roku przemilcza niemiecki wkład w walkę przeciwko Hitlerowi. Wynikało to przede wszystkim z faktu, że Francuzi musieli się najpierw uporać z własnymi złożonymi doświadczeniami wojennymi. Zarówno społeczeństwu, jak i politycznym decydentom Francji, tuż po zakończeniu wojny z trudem przychodziło przepracowanie faktu kolaboracji części Francuzów z Niemcami i przyjęcie w kolektywnej narracji pewnej dwutorowości roli Francji w II wojnie światowej. Generał Charles de Gaulle, który powrócił do Francji jako bohater i w swej słynnej mowie celowo wykreował wyzwolenie stolicy na bohater-ski czyn *wszystkich* Francuzów, przyczynił się w ten sposób zasadniczo do stworzenia mitu założycielskiego porządku powojennego we Francji: było to zaś preludium do długotrwałej mityzacji ruchu oporu – tzw. „Résistancialisme”¹ – jako rzekomego dzieła wszystkich zjednoczonych sił francuskiego społeczeństwa.

To, co z jednej strony uznać można w zasadzie za sprytną sztuczkę de Gaulle’a w celu zmniejszenia silnych napięć we Francji i oczyszczenia atmosfery, grożącej na przełomie lat 1944/45 wojną domową, przyczyniło się jednak do opóźnienia obrachunku z mrocznym doświadczeniem kolaboracji. Rozdział „Vichy” przez pewien czas, dłuższy niż jedno pokolenie, był najpierw tematem tabu, potem zaś nie zastanawiano się nad nim; dopiero długotrwałe prace historyków nad rozliczeniem przeszłości otworzyły drogę do zróżnicowa-

¹ Jak określił to H. Rousso, *Le syndrome de Vichy. De 1944 à nos jours*. Paryż 1990.

nej – ale też bolesnej – pamięci o wydarzeniach i konsekwencjach lat 1939–1945. Ta trudna „przeszłość, która nie chce minąć”² posiadała jednak we Francji efekt uboczny, jakim stał się wzrost zainteresowania drugorzędnymi lub alternatywnymi wątkami doświadczenia i pamięci w odniesieniu do wojny. Ograniczało się to w większości do francuskich lub frankofońskich akcentów, związanych m.in. z wydarzeniami w ówczesnych koloniach francuskich, jednak spowodowało to także zainteresowanie się innymi, głównie zachodnioeuropejskimi doświadczeniami wojennymi. Również niemiecki opór przeciw Hitlerowi powoli przebijał się do świadomości zbiorowej francuskiej wspólnoty pamięci. Uwagę kierowano przy tym głównie na działalność i tragiczny koniec Białej Róży. Francja, jako bliski partner Republiki Federalnej (co najmniej od czasu podpisania Traktatu Elizejskiego w 1963 roku), a potem zjednoczonych Niemiec, okazała tej niemieckiej grupie oporu należne uznanie, chociaż ze znacznym opóźnieniem. Dopiero w 2013 roku, w 70. rocznicę stracenia rodzeństwa Schollów, francuski premier Jean-Marc Ayrault złożył wieniec w miejscu pamięci w Monachium.

Dlaczego Krąg z Krzyżowej nie jest dla Francuzów *lieu de mémoire*?

Coraz bardziej znany we Francji staje się także nieudany zamach na Adolfa Hitlera z 20 lipca 1944 roku. Jednak ważny wkład Kręgu z Krzyżowej w refleksję nad czasem „po Hitlerze” pozostał nadal niedoceniony – a jeszcze częściej – niezauważony. Zarówno z historyczno-kulturowej, jak i socjologicznej perspektywy rodzi się pytanie, dlaczego Krzyżowa jest jeszcze tak słabo rozpoznawalna. Kolejny punkt niniejszej pracy dotyczy zatem możliwości włączenia pamięci o Kręgu z Krzyżowej do pamięci europejskiej.

Chociaż doświadczenie oporu członków Kręgu z Krzyżowej było ściśle związane z zamachem z 20 lipca 1944 roku, pozostawało ono poza francuskim – i można by dodać: poza zachodnioeuropejskim

² E. Conan, H. Roussou, *Vichy, un passé qui ne passe pas*. Paryż 1994.

– polem widzenia. Ma to moim zdaniem związek z tym, że Krzyżowa w stosunku do francuskich doświadczeń wojennych i narracji wojennej oddalona jest w dwójnasób, mianowicie geograficznie i emocjonalnie. Jedno z drugim da się jednak połączyć z użyciem terminu „mental maps”³. Kraje, kultury, języki nie muszą koniecznie jawić się sobie jako znajome lub obce na podstawie (tylko) geograficznej bliskości lub dystansu; w związku z tym przy ich ocenie dużo ważniejsze jest, gdzie i jak są one umiejscowione w krajobrazie mentalnym danej wspólnoty. Przykładowo: Liechtenstein dla Francuzów może być położony tuż obok, na europejskim podwórku, jednak skromne pod względem powierzchni księstwo jest dużo bardziej obce niż oddalona od Francji o ponad 4000 km niewielka grupa wysp Saint-Pierre i Miquelon. „Mentalnie” należy przy tym rozumieć w szerokim ujęciu, a więc też jako część kolektywnego świata uczuć. Za poczucie przynależności odpowiedzialne są tu przede wszystkim wspólne lub podzielane doświadczenie oraz możliwości kontaktu i pielęgnowanie tych kontaktów. To ostatnie jest o tyle rozstrzygające, że kontakt jest warunkiem bezpośredniej komunikacji, a ta z kolei jest nieodzowna dla reaktualizacji treści pamięci. Dopiero wtedy, jak można podsumować, pewna określona treść staje się *lieu de mémoire*, w ujęciu Pierra Nory. Nie musi ona jednak wiązać się koniecznie z miejscem geograficznym (nawet jeśli takie przykłady są częste), lecz może chodzić również o wydarzenie, nazwisko, pojęcie itd.

Czy jako miejsce, czy jako inicjatywa lub grupa, Krąg z Krzyżowej może z powodzeniem funkcjonować jako takie „miejsce pamięci”. Rzeczywiście posiada ono odpowiednie znaczenie dla relacji między Polską a Niemcami (nawet jeśli w porównaniu z innymi podobnymi „miejscami” dla obu tych kultur pamięci nie jest ono szczególnie duże). Nie wzięło się to znikąd, ponieważ Krzyżowa spełnia dla Niemców i dla Polaków zarówno jeden, jak i drugi z wymienionych wyżej warunków: przez nowo wyznaczone po II wojnie światowej granice Polsce wraz z niemieckimi terytoriami wschodnimi (np. Ślą-

³ A. K. Henrikson, *The Geographical „Mental Maps” of American Foreign Policy Makers*, „International Political Science Review”, 4/1, 1980, s. 495–530.

skiem, gdzie leży Krzyżowa) przypadła w udziale także część niemieckiej historii. Minione bilateralne, jak i regionalne oraz lokalne doświadczenia, stworzyły bazę dla wspólnego zmierzania się z tematem niemieckiego oporu wobec Hitlera. Ponadto między niemiec-ką (lub niemieckimi) i polską kulturą pamięci istniała rzeczywistość – nawet jeśli pośrednia i kontrolowana – możliwość kontaktów, która po 1989 roku jeszcze wzrosła.

Między Francuzami a Polakami brakuje natomiast silnych (również emocjonalnych) związków i elementów wspólnych w odniesieniu do Kręgu z Krzyżowej. Po pierwsze, Francja – w przeciwieństwie do Niemiec – nie miała żadnych konotacji z miejscowością Krzyżowa, czy to w sensie geograficznym, czy symbolicznym. Jeśli w ogóle, jako kulturowy łącznik pamięci, mógłby funkcjonować pewien dawny, znany członek rodziny von Moltke. Jest nim wielki generał, feldmarszałek Helmuth Karl Bernhard von Moltke. Jednak jako pogromca Francuzów we francusko-pruskiej wojnie w roku 1870/71 stałby się raczej niemiecko-francuskim „miejscem pamięci” – i to dla Francuzów zupełnie negatywnym, prędzej symbolem pruskiego militarizmu niż przykładem niemieckiej odwagi cywilnej wobec tyranii... Polska przy tym, tak czy owak, zostałaby pominięta. Po drugie, w odniesieniu do Krzyżowej, jej historii i znaczenia dla niemieckiego ruchu oporu podczas II wojny światowej, istniała podwójna przeszkoda komunikacyjna, która utrudniała przybliżanie Francuzom Krzyżowej: z jednej strony „Kreisau” został Niemcom oderwany, stając się po wojnie „Krzyżową”. Z drugiej strony Kreisau/Krzyżowa przez dziesięciolecia pozostawała za żelazną kurtyną. Obydwa te czynniki musiały mocno wpłynąć na francuski „mental mapping” w odniesieniu do pamięci o II wojnie światowej. Podsumowując: z jednej strony miejscowość Krzyżowa przedstawiała dla Francuzów bardzo niewielką wartość pod względem doświadczenia i pamięci, z drugiej zaś geograficznie i mentalnie stała się krainą niczyją i nie było ani okazji, ani potrzeby (ani po polskiej, ani po francuskiej stronie), aby ożywiać ją jako miejsce pamięci niemieckiego oporu i wzajemnie sobie przybliżać.

Czy pamięć o Krzyżowej można „zweimaryzować” i z jaką wartością dodaną?

Kiedy w sierpniu 1991 roku powstał tzw. „Trójkąt Weimarski”, głównym celem jego założycieli było połączenie partykularnych interesów trzech państw partnerskich: Francji, Niemiec i Polski ze wspólnymi europejskimi dążeniami. Należało w tym celu znaleźć formę, która dla wszystkich członków przedstawiałaby jakąś wartość dodaną, innymi słowy: grę, w której każdy wygrywa. Udział Francji chronił nowo zjednoczone Niemcy przed zarzutem własnej inicjatywy w polityce wschodniej i mógł wzmacniać pozycję nowej postkomunistycznej Polski wobec Niemiec; Francji natomiast udział w Trójkącie miał zapewnić wpływy w Europie Środkowo-Wschodniej. Ponad ćwierćwiecze wzajemnych relacji między tymi trzema krajami pokazało, z jakim trudem przychodziła im wspólna, konkretna realizacja tego ogólnego celu i przełamywanie konfliktu interesów między Paryżem, Berlinem a Warszawą. Szczegóły błędów i pomyłek Trójkąta Weimarskiego przekraczają ramy niniejszego artykułu. Nie można tu jednak pominąć pewnych sukcesów (choćby w wymianie młodzieży). W pewnej mierze, ze względu na jubileuszowy „memory boom” i wynikających z tego historyczno-polityczne przedsięwzięcia, od początku XXI wieku na politycznej agendzie wielu państw pojawiło się pytanie, czy i na ile nie tylko współczesny horyzont oczekiwań, lecz także współczesno-historyczna przestrzeń doświadczenia Francuzów, Niemców i Polaków – tu w odniesieniu do ruchu oporu w czasie II wojny światowej – może być lepiej koordynowana przez ściślejszą współpracę.

Aby pamięć o Krzyżowej uczynić „weimarsko przydatną”, należałoby najpierw sformułować definicję wspólnego mianownika, tzn. nadrzędnej zasady czy pojęcia, które mogłoby służyć jako klucz interpretacyjny dla ówczesnych działań Kręgu z Krzyżowej i mogłoby przybliżyć podobne przykłady z francuskiej historii. Nie należy przy tym jednak pominąć problemu autentyczności: Nietzsche sądził, że „tylko to, co nie przestaje boleć, pozostaje w pamięci”; abstrahując tu od bólu i cierpienia można by przywołać jeszcze inne (niekiedy

pozytywne) wrażenia i uczucia, niezbędne dla procesu pamięci – zarówno na osobistej, jak i zbiorowej oraz kulturowej płaszczyźnie. Z drugiej strony wskazać należy zaś, że dużo trudniej jest pamiętać doświadczenie znane z drugiej ręki, a więc bez własnego – choćby tylko międzypokoleniowego – emocjonalnego związku. Tu dotykamy właśnie problematyki autentyczności.

W przypadku Krzyżowej w grę wchodzi z pewnością pojęcie „odwagi cywilnej”, z jaką również Francuzi autentycznie mogą kojarzyć doświadczenia wojny i ruchu oporu. Krzyżowski przykład poświęcenia własnego życia ze względu na przekonania – dla dobra innych i dla zachowania czy ratunku wyższych wartości – jest w stanie w kulturze pamięci Francji, na podstawie porównywalnych doświadczeń z jej najnowszej historii, wywołać drżenie, a nawet emocjonalne echo, które mogłoby doprowadzić do tego, że Krzyżowa wejdzie także do francuskiej narracji. Porównywalność nie zakłada oczywiście, że doświadczenia muszą być identyczne; wystarczą punkty styeczne, które umożliwią przezwycięzenie różnic i zbudowanie dialogu pamięci. Drogi życiowe członków Kręgu z Krzyżowej staną się dla Francuzów interesujące, kiedy powiąże się je z losem francuskich bohaterów ruchu oporu przeciw Hitlerowi, jak np. Jean Moulin. Spróbować by tego można również w przypadku innych doświadczeń wojennych w Europie: wymordowanie przez niemieckie oddziały całych wsi, celem zastraszenia podziemia zbrojnego, przywołuje wspomnienia w wielu krajach: tak, jak Czesi pamiętają ofiary z Lidicy, tak czynią to Francuzi w przypadku ludności z Oradour-sur-Glane; Włosi pamiętają o Marzabotto, Grecy o Distomo, Serbowie o Kragujevac itd.

To, co czyni krzyżowskie doświadczenie szczególnym, to jednak właśnie jego potencjał włączania również Niemców w wielogłosową europejską narrację o ruchu oporu. W żadnym razie nie należy tego rozumieć jako stawiania ich na równi, z ryzykiem zatarcia niemieckiej odpowiedzialności; bardziej chodziłoby tu o ukazanie wielostronności doświadczeń ruchu oporu wobec dyktatury i totalitaryzmu w Europie, przez wzajemne postrzeganie różnych historycznych wątków oraz o dzielenie się pamięcią ponad narodowymi granicami.

Wartość dodana tak ukształtowanej „weimaryzacji” pamięci o Krzyżowej i Kręgu z Krzyżowej jest oczywista: nie chodzi tu o nic innego jak próbę europeizacji opowieści o II wojnie światowej. Z długotrwałej perspektywy kultury pamięci pytanie o wynik takiego eksperymentu pozostaje jednak otwarte.

Europejska pamięć (pamięci): „E pluribus unum” versus „in varietate Concordia”

Proces europejskiej integracji od końca II wojny światowej stale waha się między dwiema zasadniczymi tendencjami, mającymi decydować o strukturze i celu integracji: federalizmie lub internacjonalizmie. Podczas gdy jeden nurt opowiada się za coraz silniejszym włączaniem państw narodowych w ponad- lub postnarodowe instytucje, drugi popiera współpracę między suwerennymi narodowymi aktorami, którzy w swych decyzjach są możliwie najmniej ograniczani. Przenosząc to na polityczną płaszczyznę kultury pamięci, a więc w odniesieniu do polityki historycznej, można posłużyć się podobnymi kategoriami: również tu chodzi w pewnym stopniu o to, jak Europejczycy powinni wspólnie kształtować swe wspólne życie – w tym zaś konkretnym przypadku – bardziej w obliczu swych historycznych doświadczeń niż ze względu na swe oczekiwania na przyszłość. „Federalne” rozwiązanie oznaczałoby zatem, że wszystkie narodowe kultury pamięci ze swymi własnymi narracjami zostaną zdominowane przez nadrzędną europejską narrację, która dla Europy miałaby poniekąd większą wagę interpretacyjną. Wymagałoby to poddania się przez narodowe narracje dużo silniejszemu dostosowaniu niż w przypadku drugiej, „międzynarodowej” opcji. Zbyt ostre przeciwieństwa między częściowymi narracjami spowodowałyby bowiem w europejskiej opowieści napięcia nie do uniesienia. Przy innym rozwiązaniu możliwa jest większa elastyczność, a mówiąc wprost: rozbieżność, a narracyjna polifonia jest regułą – oczywiście nie bez pewnych procesów dostosowawczych. Europejska nadrzędna narracja, na tyle, na ile ona istnieje, próbuje poradzić sobie z konflik-

tami pamięci między państwami członkowskimi i koncentruje się na tym, co wspólne. Ryzyko polega na tym, że europejska narracja mocno się przez to rozrzedza, a w końcu gubi całkowicie tożsamość i – kolektywnie odczuwaną – wartość dla dużej europejskiej wspólnoty pamięci.

„Międzynarodowy” nie zakłada przy tym, że można się zadowolić po prostu funkcjonowaniem obok siebie różnych narracji; o wiele bardziej należałoby – w rozumieniu opisanej wyżej „weimaryzacji” – spróbować wykazać powiązania i ugruntować dialog między narodowymi kulturami pamięci. Jeśli chodzi o ukonstytuowanie europejskiej kultury pamięci i europejskich miejsc pamięci na temat oporu podczas II wojny światowej, to istnieje wiele dróg do osiągnięcia sensownego i ustanawiającego normy przedstawienia zróżnicowanych, a jednak powiązanych ze sobą, narodowych doświadczeń w Europie. Abstrahując od środków czysto narracyjnych, jak media i historiografia, można to osiągnąć również dzięki włączeniu takich miejsc pamięci (właśnie tych nie-geograficznych) w przestrzeń szczególnego europejskiego znaczenia, choćby przez nazewnictwo ulic, placów itp. Ta ikonograficzna materializacja pamięci w dzisiejszej codzienności – środek, który udowodnił już dawno swą skuteczność w narodowym kontekście – stwarza warunki dla zapoznania Europejczyków ze wspólnym mianownikiem ich pamięci i stworzenia tożsamości. W pozytywnym sensie mogłoby to zadziałać podobnie jak „banalny nacjonalizm”⁴: dośrodkowo, wspólnototwórczo i stabilizująco w kierunku otwartego europejskiego patriotyzmu – oczywiście w dłuższej perspektywie czasowej. Odpowiednich przykładów dostarcza tu m.in. nazewnictwo ulic w europejskiej dzielnicy Strassburga: np. most obok „Agory”, najnowszego budynku Rady Europejskiej w Strassburgu, nazywa się „Pont de la Rose blanche” – co jest wyraźnym wskazaniem na niemieckie ugrupowanie antynazistowskie Biała Róża. Równie łatwo można by było wyobrazić sobie ulicę Helmutha Jamesa i Freyi von Moltke, i to nie tylko w Strassburgu. Poza nazywaniem przestrzeni publicznej w miejscach istot-

⁴ M. Billig, *Banal nationalism*. Londyn 1995.

nych z punktu widzenia polityki europejskiej, równie ważne byłoby uaktywnienie we francuskiej kulturze pamięci, zgodnie z tą metodą, choćby takich osobowości jak o. Maksymilian Kolbe.

Trudniejsza w realizacji – i prawdopodobnie mniej pożądana – byłaby ścisła „federalizacja” wspomnień z solidną europejską nadbudową. Opisana właśnie droga przybliżenia sobie nawzajem wspomnień Europejczyków, bez koniecznego postrzegania różnic jako przeszkód nie do pokonania, odpowiada z pewnością dewizie Unii Europejskiej („*In varietate concordia*”) w znaczeniu etymologicznym, tj. *cum corda*. Ten scenariusz sukcesu kultury pamięci zakłada bowiem, że *serca Europejczyków zbliżą się do siebie*.

MARCIN MIODEK

KRZYŻOWA – MIEJSCE PAMIĘCI I DIALOGU O OPORZE WOBEC TOTALITARYZMÓW

Dawny majątek rodziny von Moltke w śląskiej, podświdnickiej Krzyżowej bez wątpienia należy do ważniejszych miejsc zarówno europejskiej, jak i polsko-niemieckiej pamięci zbiorowej. To tu w czasie II wojny światowej spotykali się niemieccy przeciwnicy reżimu hitlerowskiego, nazwani później „Kręgiem z Krzyżowej”, a w listopadzie 1989 roku pierwszy premier wolnej Polski – Tadeusz Mazowiecki – i kanclerz jednoczących się, a więc także uzyskujących pełniejszą wolność Niemiec – Helmut Kohl – przekazali sobie podczas mszy celebrowanej przez biskupa Alfonsa Nossola chrześcijański znak pokoju i przebaczenia. To tu zobaczyć można jedyną w swoim rodzaju wystawę „Odwaga i pojednanie”, ukazującą drogę, jaką od straszliwej tragedii II wojny światowej przebyły w ciągu ostatnich dziesięcioleci oba sąsiadujące ze sobą narody. Mówiąc o tej śląskiej miejscowości, nie można nie wspomnieć i drugiej, starszej wystawy, obrazującej szeroko pojęty obywatelski opór przeciwko totalitaryzmem czy stojącego na dziedzińcu przed pałacem fragmentu muru berlińskiego, a także międzynarodowego centrum spotkań młodzieży i dorosłych, do którego powstania impuls dała wspomniana

wcześniej „msza pojednania” z 1989 roku. Krzyżowa jest więc – jak już zostało zaznaczone to na wstępie – wielowymiarowym, europejskim (a nawet ponadeuropejskim, na przykład koreańsko-japońskim) miejscem spotkań, dialogu, pamięci o dążeniu do wolności oraz symbolem sprzeciwu wobec totalitarnych i autorytarnych systemów.

Problematyka oporu wobec nieludzkich reżimów stanowi oś wielu spotkań odbywających się w tej śląskiej miejscowości. Uczestnicząc od wielu lat w polsko-niemieckich konferencjach akademickich, zauważam jednak niezmiennie istotne różnice kultury pamięci w odniesieniu do tego zagadnienia wśród przedstawicieli obu grup narodowych. Uogólniając i upraszczając – opór jest dla Polaków często czymś innym, niż dla Niemców. Stanowisko wobec badanego zagadnienia zależy, oczywiście, w znacznym stopniu od poziomu ogólnej – niezależnej od narodowości – znajomości faktów historyczno-politycznych. Istnieją jednak także szczegółowe aspekty charakterystyczne tylko dla jednej nacji, które mają wpływ na definiowanie oporu (zarówno w wymiarze moralnym, indywidualnym, jak i w wymiarze społecznym) i na postrzeganie oporu w konkretnej sytuacji historyczno-politycznej, na przykład w odniesieniu do czasów II wojny światowej. W niniejszym eseju chciałbym pokrótce naszkicować kilka z nich.

Tematem rozważań jest fenomen pamięci o oporze wobec dwudziestowiecznych totalitaryzmów w Polsce i w Niemczech. Teoretycznie sytuacja obu państw jest podobna, jednakże już podstawowa wiedza historyczna pozwala zauważyć zdecydowanie różną skalę, proporcję i zasięg działania zbrodniczych systemów.

W Polsce ideologia nazistowska pojawia się w wyniku wojny wraz z zewnętrznym okupantem i przybiera daleko bardziej nieludzką formę niż w podbitych przez Niemcy państwach Europy Zachodniej. Zbrodnie popełniane są w majestacie drakońskiego prawa, często na oczach świadków, a prawdopodobieństwo nawet przypadkowego uwięzienia, wysłania do obozu koncentracyjnego – nie mówiąc o utracie życia – jest bardzo duże. Ogólny, bardzo przybliżony bilans lat 1939-1945 to śmierć około 20% liczby obywateli (głównie cywiliów), łapanie, aresztowanie, roboty przymusowe, wypędzenia, nie-

wyobrażalna dewastacja infrastruktury kraju, zniszczenie i rabunek dóbr kultury. Dodatkowo hitleryzm łączony jest z wcześniejszym prusko-niemieckim zaborcą i serią negatywnych konotacji typu: Bismarck, hakata, germanizacja (pomimo nieporównywalnie niższej skali brutalności zdarzeń sprzed I wojny światowej). Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że w przypadku polskiej kultury pamięci pojęcia „opór antynazistowski” i „opór antyniemiecki” często pokrywają się znaczeniowo. Jednocześnie Rzeczpospolita jest, pomimo klęski wrześniowej i zajęcia jej terytorium, elementem koalicji antyhitlerowskiej, w kraju pod okupacją działa w ścisłym związku z rządem na uchodźstwie Polskie Państwo Podziemne, a regularne jednostki podporządkowane temuż rządowi – potem także tworzone niezależnie od niego w ZSRR – walczą na różnych frontach II wojny światowej przeciwko siłom zbrojnym nazistowskich Niemiec. Istotne jest powiązanie głównych nurtów oporu z silnymi centrami dyspozycyjnymi – Londynem, a z czasem i z Moskwą.

Oczywiście, mitem byłoby stwierdzenie absolutnej powszechności oporu w Polsce. Wbrew dość powszechnemu autostereotypowi utrwalanemu przez lata propagandy, edukacji historycznej, obecnemu także w nierzadko podkoloryzowanych rodzinnych przekazach – nie każdy Polak z pokolenia wojennego jest powstańcem, partyzantem, sabotażystą, żołnierzem czy co najmniej – konspiratorem. Brak proniemieckiego, kolaboracyjnego „rządu”, jak w Norwegii czy Francji, nie oznacza braku niechlubnych kart, takich jak tak zwani szmalcownicy. W masie postaw odnaleźć można liczne przykłady ograniczonej współpracy bądź podporządkowania się w jakimś stopniu okupantowi, wynikające ze zwykłego instynktu przetrwania czy strachu, a wielowymiarowość losu dopełniają dziesiątki tysięcy Polaków ze Śląska i Pomorza wcielonych do Wehrmachtu (z którego zresztą potem dezertowali), co potwierdza, że każdy przypadek winien być rozpatrywany indywidualnie, bez uogólnień.

Podsumowując – opór antynazistowski w Polsce jest utożsamiany z jawną lub podziemną, wpisaną w szerszy kontekst międzynarodowy walką z wrogiem atakującym, okupującym i niszczącym kraj, przy czym nadrzędne znaczenie ma narodowowyzwoleńczy cha-

rakter tej walki – tak jak we wcześniejszych powstaniach z okresu rozbiorów. Ideologiczny wymiar narodowego socjalizmu – choć jest on, oczywiście, istotnym czynnikiem działań niemieckiego agresora – schodzi w pewnym sensie na dalszy plan. Poparcie społeczne dla obcego systemu, z definicji stawiającego polskich „podludzi” poza nawias cywilizacyjny, jest w naszym kraju niewielkie, przeważa niechęć lub mniej lub bardziej skrywana wrogość, a oporem antyhitlerowskim staje się prawie każde działanie wykraczające poza rygorystyczne ramy okupacyjnych zarządzeń.

Sytuacja w Niemczech jest zdecydowanie odmienna, czego uczestnicy dyskusji w Krzyżowej – zwłaszcza młodszy i raczej z Polski – nie zawsze mają świadomość. Hitler dochodzi w 1933 roku do władzy w drodze wyborów (choć nazistowska partia NSDAP nigdy nie zdobywa bezwzględnej większości głosów), a jego populistyczny program cieszy się przez wiele lat poparciem, ewentualnie – względną akceptacją części ludności. Składa się na to kombinacja kilku czynników. W dobie kryzysu gospodarczego przełomu lat dwudziestych i trzydziestych, proponowane przez nazistów populistyczne „proste sposoby” rozwiązania problemów trafiają na podatny grunt. Propaganda ta wzmacniana jest za pomocą instrumentalnego odwoływania się do obecnego w części społeczeństwa Republiki Weimarskiej poczucia krzywdy, spowodowanego traktatem wersalskim i pragnienia powrotu do imperialnej przeszłości wilhelmińskich Niemiec sprzed I wojny światowej. Wprowadza się i socjotechnicznie podtrzymuje spiskowe wizje wydarzeń: zdrajców, wrogów ojczyzny, Żydów, masonów, homoseksualistów – jakże łatwo wytłumaczyć sobie w ten sposób własne niepowodzenia. Któż nie chce należeć do „zdrowych elementów” narodu – zwłaszcza jeśli przynależność ta daje możliwość awansu społecznego i materialnego na skróty, przy czym często jedynym kryterium jest ideologiczna wierność? Znamionnym symbolem może tu być gestapowiec przesłuchujący tytułową bohaterkę filmu „Sophie Scholl” – wcześniej prosty krawiec. Populistyczne rozdawnictwo oraz propagandowo nagłaśniane, nadęte i megalomańskie, „narodowe” programy rozwoju jakiejś dziedziny czy pozorne bądź krótkoterminowe sukcesy przesłaniają wielu obywatelom Nie-

miec stopniowe, nie zawsze dobrze widoczne, niszczenie obowiązującego porządku prawnego, podporządkowywanie sobie przez nazistów kolejnych instytucji państwa, kultury, edukacji, sądownictwa, mediów, organizacji masowych i – w konsekwencji – zmierzanie ku katastrofie. Zwalczana kombinacją propagandy, szykan i terroru, podzielona, coraz bardziej osaczona przez policję polityczną i osamotniona opozycja nie jest w stanie podjąć skutecznej walki i w ciągu kilku lat krok po kroku zostaje zneutralizowana. Emigracja nie przedstawia wyrazistej, cieszącej się poparciem w kraju alternatywy politycznej. Ambiwalentnie zachowują się przedstawiciele Kościołów – niektórzy z nich otwarcie wspierają nawet narodowosocjalistyczną zmianę. W sferze publicznej coraz większą rolę zaczynają odgrywać konformizm i oportunizm.

Wrzesień 1939 roku jest dla niektórych Niemców otrzeźwieniem i strasliwym dowodem totalitaryzacji państwa – dla wielu innych jednak zwycięska z początku wojna staje się przedmiotem narodowej dumy, kolejną szansą awansu społecznego i okazją do rabunku dóbr materialnych z podbitych krajów (pamiętajmy, że w tamtym czasie stosowanie przemocy jako elementu polityki wewnętrznej i zagranicznej nie były w Europie czymś tak niezwykłym, jak obecnie). Rozczarowanie w szerszych kręgach społeczeństwa przychodzi w zasadzie dopiero wraz z klęskami na frontach, z rosnącą liczbą ofiar, z coraz częstszymi nalotami na niemieckie miasta, pogarszającymi się warunkami aprowizacyjnymi, a także coraz powszechniejszą świadomością zbrodni wojennych popełnianych w imię Niemiec. Można dyskutować, czy zmiana podejścia do narodowego socjalizmu polega na zrozumieniu jego prawdziwego, antyludzkiego oblicza, czy może wynika z rozczarowania jego efektami. Także tu każdy przypadek winien być rozpatrywany indywidualnie, bez uogólnień.

Powyższe zestawienie ukazuje bezzasadność porównania oporu antyhitlerowskiego w Polsce i w Niemczech. Wspólny jest po części czas występowania, natomiast cała paleta realiów społeczno-politycznych – to elementy nieprzystające do siebie. Upraszczając, w Polsce podział był na ogół stosunkowo łatwy – wróg to Niemiec, sprawca śmierci milionów rodaków i niewyobrażalnych zniszczeń. W III Rzeszy wro-

giem natomiast były legalnie wybrane władze, był rodak, współpracownik, sąsiad, krewny. Ktoś, z kim dzieliło się przeszłość i z którym trzeba było mimo wszystko planować przyszłość.

Pod tym względem sytuacja w hitlerowskich Niemczech i kwestia oporu wobec totalitaryzmu mają więcej wspólnego z warunkami w powojennej, komunistycznej Polsce, choć zaznaczyć należy, że „władza ludowa” osiągnęła i w znaczącym stopniu utrzymywała swą pozycję nie w drodze demokratycznych wyborów, lecz dzięki zewnętrznemu – sowieckiemu – wsparciu. Za rodzimymi przedstawicielami reżimu stała, przynajmniej teoretycznie, zwierzchność z Moskwy, na którą można było zrzucić odpowiedzialność czy próbować wytłumaczyć nią osobiste korzyści.

Najważniejszym podobieństwem w wymiarze politycznym pomiędzy III Rzeszą i PRL jest bez wątpienia wieloletnia systemowa dominacja jednej partii, organizującej i kontrolującej (z różną skutecznością) wszystkie właściwie wymiary funkcjonowania państwa. Pamiętać należy, że i NSDAP, i PZPR były liczącymi po kilka milionów członków organizacjami masowymi, a liczba ta jeszcze wzrosła, jeśli dodamy członków różnorodnych służb i organizacji pozostających w mniejszym lub większym stopniu zależności od partii. Oczywiście, motywacja wstępowania do partii nazistowskiej i komunistycznej była różnorodna. Niektórzy w pełni popierali nawet najbardziej radykalne, wręcz zbrodnicze elementy ideologiczne, inni zapisali się dla kariery, dla zapewnienia egzystencji w trudnych czasach, dla bezpieczeństwa i spokoju, z powodu swoistej „mody”. Część kierowała się idealistycznymi wizjami, niektórzy zostali do tego kroku niejako przymuszeni, dla jeszcze innych proste hasła były jedynymi, które potrafili zrozumieć. Pamiętać musimy także o fakcie, że w momencie wstępowania do NSDAP czy PPR/PZPR nie zawsze można było przewidzieć późniejsze zbrodnie, a także o tym, że niektórzy członkowie partii stawali się jej zagorzałymi przeciwnikami. Ale – podsumowując – i tu, i tu system totalitarny tworzyło i utrzymywało przy życiu nie kilka jednostek złej woli czy osobników szalonych, ale tysiące „zwykłych” ludzi cynicznie wykorzystujących zaistniałą sytuację lub w nią uwikłanych, ewentualnie ludzi

ślepo wierzących w „proste” totalitarne recepty stworzenia lepszego świata i bezkrytycznie patrzących na instrumentalne, propagandowe pochlebstwa pod własnym adresem.

Ważnym czynnikiem podczas omawiania zagadnienia oporu jest poziom ryzyka działalności opozycyjnej, który w przypadku obu państw można do pewnego stopnia porównać, zastrzegając, że chodzi tu wyłącznie o represyjność danego reżimu wobec własnych obywateli. Ponure żniwo narodowego socjalizmu w Niemczech lat trzydziestych to co najmniej kilkadziesiąt tysięcy rodzimych przeciwników władzy: na przykład ofiar skrytobójczych mordów, obozów koncentracyjnych, więzień, procesów pokazowych – oraz setki tysięcy aresztowanych. W pewnym sensie porównywalną skalę przemocy można zaobserwować w komunistycznej Polsce, zwłaszcza w pierwszej powojennej dekadzie, w czasie której w ubeckich kazamatkach, zbrojnych starciach, obozach pracy czy po pokazowych procesach życie straciło co najmniej kilkadziesiąt tysięcy ludzi, a uwięzionych zostały setki tysięcy.

W kontekście naszych rozważań szczególnie istotna jest towarzysząca wspomnianym represjom otoczka propagandowa. Pomimo tego, że znaczna część przeciwników komunizmu w naszym kraju miała za sobą przeszłość w konspiracji antyhitlerowskiej, „władza ludowa” ukazywała ich w reżimowych mediach jako kolaborujących z okupantem faszystów – siebie samą zaś przedstawiała jako główną bądź jedyną siłę walczącą z Niemcami. Po roku 1956 reżim PRL staje się wyraźnie mniej opresywny, choć nie można nie wspomnieć o kolejnych śmiertelnych ofiarach (na przykład roku 1970 czy 1981) i o szerokiej skali prześladowania oponentów polityczno-ideologicznych władzy. Pewną zmianę zauważyć można także w oficjalnej kulturze pamięci, dopuszczającej – oczywiście tylko do pewnego stopnia – uhonorowanie wysiłku konspiracyjnego członków Armii Krajowej czy żołnierzy polskich sił zbrojnych walczących na froncie zachodnim.

Demokratyczne przemiany roku 1989 przynoszą, oczywiście, uwolnienie kolektywnej pamięci od ograniczeń istniejących w systemie komunistycznym. Pluralizm w życiu publicznym przekłada

się na pluralizm badań naukowych i kultury wspomniania. W ostatnich latach renesans popularności przeżywają tak zwani „Żołnierze Wyklęci”. Fakt ten wynika zarówno z woli rzetelnego poszukiwania prawdy historycznej po latach ich dyskredytacji w czasach PRL, jak i ze zinstrumentalizowanych i motywowanych politycznie różniących się spojrzeń na historię naszego kraju. Nie wchodząc w detale tego bardzo skomplikowanego fenomenu, zauważyć można wynikające z niego zdecydowane zaburzenie proporcji w obrazie polskiego powojennego oporu wobec komunistycznej dyktatury. Na drugi plan schodzą tużpowojenna opozycyjna PSL Stanisława Mikołajczyka, grupy skupione wokół Kościoła katolickiego, środowiska „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku”, „Więzi” i Klubów Inteligencji Katolickiej, Komitet Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacja Polski Niepodległej, wystąpienia studenckie z roku 1968 roku i robotnicze w Poznaniu 1956, na Wybrzeżu 1970, w Ursusie i Radomiu 1976, a nawet „Solidarność” (co dla niemieckich uczestników spotkań w Krzyżowej jest zupełnie niezrozumiałe), która ostatecznie – poprzez obrady Okrągłego Stołu i wybory 4 czerwca 1989 roku – doprowadza do obalenia komunistycznej dyktatury w Polsce. Nie negując tragicznego losu wielu „wyklętych” (o czym wspominam już w poprzednim akapicie; dodam jeszcze, że już wiele lat temu osobiście chodziłem na wrocławski Cmentarz Osobowicki porządkować wówczas dopiero co odkryte mogiły pomordowanych w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej przeciwników komunistycznej władzy), muszę stwierdzić, że stali się oni ostatnio swoistą modą, często bezrefleksyjną, w której nierzadko trudno odnaleźć granice pomiędzy upamiętnianiem a komercją, gadżeciarstwem i polityczną instrumentalizacją – nie mówiąc o rzetelnej, naukowej ocenie ich działalności. Niemniej jednak nie można nie zauważyć swoistej atrakcyjności „wyklętych” z perspektywy silnie zakorzenionego w polskiej kulturze pamięci etosu tragicznego polskiego powstańca ginącego w nierównej walce z ojczyzną na ustach.

Wspominam o tym po to, aby pokazać kolejną różnicę w zjawisku polskiego i niemieckiego postrzegania oporu, wypływającą, między innymi, podczas spotkań w Krzyżowej. Polskie widzenie sprzeciwu

wobec totalitaryzmu łączy się wyraźniej ze spektakularną walką z bronią w rękę, wysadzaniem pociągów, powstaniami, a takie zjawiska, jak: sabotaż, pisanie haseł na murach, rozlepianie/rozrzucanie ulotek, kolportowanie prasy drugiego obiegu, szeroko zakrojone tajne nauczanie itd. to już niejako absolutne minimum oporu. Inaczej postrzegane są natomiast takie działania, jak planowanie obalenia reżimu przez krąg spiskowców, krytykowanie władzy w zamkniętym gronie czy dyskusowanie o formie politycznej państwa po totalitaryzmie. Dla wielu polskich uczestników spotkań w Krzyżowej jest to raczej postawa, a nie akt oporu. Inaczej widzą to uczestnicy niemieccy, co wiązane może być ze stereotypowo rozumianym, „niemieckim” wychowaniem w duchu poszanowania obowiązującego porządku prawnego. Dla nich dyskusja wymierzona w fundamenty prawne państwa, rozumianego jako tradycyjny gwarant praworządności, jest o wiele częściej kwalifikowana już jako opór. Natomiast dla wielu polskich uczestników spotkań w Krzyżowej swoistą legitymizację antyhitlerowskich działań ludzi Kręgu stanowi dopiero ich aresztowanie i wyrok śmierci. Demokratyczne, pokojowe i bezkrwawe odrzucenie totalitaryzmu jest dla niektórych Polaków „nudne” i mało spektakularne. Na marginesie warto wspomnieć jeszcze o występującej różnicy pomiędzy Niemcami a Polakami, jeżeli chodzi o powód informowania organów państwa o nielegalnych działaniach. Dla tych pierwszych „donos” jest częściej wynikiem tak pojmowanego obywatelskiego obowiązku, dla drugich motywowany jest raczej chęcią osobistej korzyści czy zemsty.

W Polskiej kulturze pamięci pokutuje stereotypowe przeświadczenie o „rachitycznym” i „koniunkturalnym” oporze antyhitlerowskim w Niemczech. Wynika ono po części z przedstawionej powyżej specyfiki definiowania samego pojęcia, po części zaś z braku wiedzy i z instrumentalizacji zagadnienia wpisującego się w szeroko pojętą problematykę niemiecką, która od lat podlega niezwykle intensywnej presji propagandowej. Nie trzeba bowiem wspominać, że tak zwana „karta niemiecka” używana jest intensywnie w celach socjotechnicznych w całym okresie powojennym aż po dziś dzień przez różne orientacje polityczne. Sprzyjanie Niemcom przypisywano,

między innymi, członkom AK, WiN i PSL, robotnikom protestującym w Poznaniu w 1956 roku, biskupom kierującym w 1965 roku do niemieckich braci w wierze orędzie zawierające wiekopomne słowa: „Udzielamy przebaczenia i prosimy o nie”, członkom KOR i „Solidarności”, Anglikom i Amerykanom. Ale już po 1989 roku o wyniku demokratycznych wyborów współdecydowała socjotechniczna figura „dziadka w Wehrmachcie”. Zagrożeniem niemieckim mobilizowano do czynów produkcyjnych, tłumaczono podporządkowanie Związkowi Radzieckiemu, inwazję wojsk państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 roku, ale i głosowanie w referendum przeciwko wejściu Polski do Unii Europejskiej. Podobnej instrumentalizacji podlegał rzecz jasna przez lata obraz niemieckiego oporu antynazistowskiego. Tuż po wojnie polska propaganda negowała w zasadzie całkowicie jego istnienie (wyjawszy jednostki takie, jak Tomasz Mann, pastor Martin Niemoeller czy rodzeństwo Scholl). Wraz z zacieśnianiem współpracy ze wschodnimi Niemcami, zaczęto od lat 1947-48 gloryfikować antyhitlerowską działalność komunistów – na przykład nieżyjących już wówczas Ernsta Thälmanna czy Róży Luksemburg oraz piastujących najwyższe funkcje państwowe w istniejącej od 1949 roku NRD – Wilhelma Piecka czy Waltera Ulbrichta. Tak jednostronne przedstawianie niemieckiego oporu antyhitlerowskiego było jednak dla wielu Polaków niewiarygodne i powodowało często efekt odwrotny od zamierzonego. Niestety, skutkiem tego, w wymiarze długoterminowym, stało się nie tylko odrzucenie propagandowej manipulacji peerelowskich władz, ale i daleko idące wyparcie faktu istnienia jakiegokolwiek oporu antyhitlerowskiego w Niemczech. Tendencję tę wzmacniało dodatkowo propagandowe przedstawianie zamachu na Hitlera z 20 lipca 1944 roku, jako wewnętrznej walki pomiędzy nazistami. Jego organizatorom zarzucano koniunkturalizm i chęć ratowania zdobyczy terytorialnych w obliczu coraz bardziej pogarszającej się sytuacji strategicznej III Rzeszy na frontach II wojny światowej.

Pojedyncze wydarzenia starające się przed rokiem 1989 obiektywniej ukazać problematykę niemieckiej opozycji antynazistowskiej – takie jak wspomniane wcześniej orędzie biskupów z 1965

roku, spotkania naukowców w ramach polsko-niemieckiej komisji podręcznikowej, polsko-niemieckie kontakty inteligencji katolickiej czy nieliczne publikacje przedstawiające pojedynczych bohaterów (na przykład pastora Dietricha Bonhoeffera) – miały zbyt elitarny charakter i zbyt wąski zakres odbioru, aby wpłynąć na powszechny obraz niemieckiego oporu antynazistowskiego w naszym kraju. Zresztą – ówczesny klimat temu nie sprzyjał, mówienie o Niemcach czegoś pozytywnego często uchodziło za niepoprawne politycznie i niepoprawne towarzysko, i to nie tylko z powodu oficjalnej propagandy, ale i ze względu na swoistą pamięć ofiar okupacji.

Przemiany roku 1989 przynoszą pewną zmianę obecności niemieckiego oporu antyhitlerowskiego w polskiej pamięci kolektywnej. Przestaje obowiązywać paradygmat gloryfikujący wyłącznie niemieckich komunistów, co prowadzi czasem do równie niesłusznego, zupełnego pomijania ich wkładu w walkę z narodowymi socjalistami. Powstają książki i artykuły prasowe starające się w miarę obiektywnie pokazywać niemieckich przeciwników Hitlera, choć w dalszym ciągu mają one charakter raczej elitarny. Nie bez znaczenia dla opisywanej problematyki jest, oczywiście, klimat polityczny. Msza pojednania w Krzyżowej, traktat graniczny z 1990 roku i dobrosąsiedzki z 1991 roku wyraźnie go poprawiają, a Niemcy z wcześniejszego dyżurnego wroga stają się jednym z ważniejszych sojuszników Polski na drodze do NATO i do Unii Europejskiej. W Polsce pojawiają się miejsca upamiętniające niemieckich przeciwników hitleryzmu (oprócz Krzyżowej są to na przykład pomnik Dietricha Bonhoeffera na wrocławskim rynku czy tablica pamiątkowa przy al. Niepodległości w Warszawie ku czci, znanego z filmu „Pianista”, Wilhelma Hosenfelda – pomagającego Polakom i Żydom oficera Wehrmachtu, odznaczonego pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski). Niemniej jednak stare wzorce postrzegania opozycji antynazistowskiej w III Rzeszy są w polskiej pamięci kulturowej ciągle żywe. Rozpowszechniona w PRL gra niemiecką winą pojawia się falowo także po roku 1989. Potwierdzeniem tego są na przykład emocjonalne teksty i zażarte polemiki na łamach prasy związane z ostatnimi niemieckimi

produkcjami filmowymi dotyczącymi czasów wojny. W artykułach spotkać można ciągle krzywdzące generalizacje o rzekomo incydentalnym, na dodatek nie do końca poważnym (Sophie Scholl i Biała Róża) czy koniunkturalnym (Claus von Stauffenberg i spiskowcy 20 lipca 1944 roku) niemieckim oporze antyhitlerowskim. Czy jest to spowodowane brakiem wiedzy, czy ideologiczną zapiekłością, czy może politycznym wyrachowaniem? O tym wiedzą pewnie najlepiej sami autorzy. Można chyba nawet zaryzykować stwierdzenie, że gotowość uznania wysiłku i ofiary niemieckich przeciwników Hitlera jest swoistym papierkiem lakmusowym gotowości Polaków do pojednania z Niemcami oraz – patrząc szerzej – podobno tak powszechnej w naszym kraju postawy chrześcijańskiej.

Realnym problemem związanym z niemiecką opozycją antyhitlerowską i jej obecnością w zbiorowej pamięci – chyba szczególnie w Polsce – jest jej zróżnicowanie zarówno pod względem polityczno-ideologicznym, pod względem celów i środków działania, jak i z powodu różnego okresu aktywności. Trudno znaleźć wspólny mianownik dla wczesnej opozycji parlamentarnej, dla bojówek komunistycznych walczących na ulicach ze szturmowcami SA i SS, dla protestantów z Kościoła Wyznającego, dla grup młodzieży typu Biała Róża czy „Piraci-szarotki”, dla katolików protestujących przeciw rugowaniu modlitwy, katechezy i krzyży ze szkół, dla „samotnych strzelców” pokroju Georga Elsera, dla intelektualistów z Kręgu z Fryburga, dla nieustraszonych duchownych pokroju ks. Bernharda Lichtenberga, ks. Augusta Froehliche czy biskupów Konrada von Preysinga i Klemensa Augusta von Galena, dla grupy skupionej wokół burmistrza Lipska Karla Goerdelera, dla działaczy emigracyjnych od renegata Ottona Strassera poprzez pisarza Tomasza Manna aż po komunistów z działającego w ZSRR Komitetu Narodowego Wolne Niemcy, dla spiskowców z kręgów oficerskich jak Henning von Tresckow, Fabian von Schlabrendorff i zamachowcy 20 lipca 1944, dla do dziś owianego tajemnicą szefa Abwehry Wilhelma Canarisa czy dla uchodzącego za najdojrzalszą grupę niemieckiego oporu antynazistowskiego Kręgu z Krzyżowej. Trudno tak zróżnicowaną zbiorowość określić utrwalonym w polskiej kulturze pamięci poje-

ciem „ruch oporu”. Trudno także określić jednoznacznie dane liczbowe aktywnych członków i mniej aktywnych sympatyków. Należy także zaznaczyć dwuznaczność wielu opozycjonistów z polskiej perspektywy – część z nich można określić mianem polakożerców bądź nacjonalistów. Niemniej jednak niemieccy przeciwnicy narodowego socjalizmu dokonali kilkunastu prób zamachu na Hitlera, w obozach koncentracyjnych jeszcze przed wybuchem wojny uwięzione były dziesiątki tysięcy opozycjonistów, a same tylko represje po zamachu 20 lipca 1944 roku kosztowały życie kilka tysięcy osób.

Problematyka obecności oporu antytotallitarnego – między innymi antynazistowskiego – w kulturze pamięci do dziś wywołuje liczne kontrowersje i nieporozumienia. Przykładem tego mogą być poświęcone temu zagadnieniu spotkania i dyskusje w Krzyżowej, będące impulsem do napisania niniejszego eseju. Podczas nich zauważyć można wielokrotnie odmienne podejścia do sprzeciwu wobec nieludzkich reżimów, zależne od indywidualnego poziomu wiedzy i empatii, ale i od istoty doświadczeń historycznych charakterystycznej dla danej wspólnoty narodowej, czy nawet jej części. Inny obraz oporu antyhitlerowskiego rozwinął się w komunistycznej byłej Niemieckiej Republice Demokratycznej, inny w Republice Federalnej Niemiec, a jeszcze inny – niebędący prostą sumą dwóch poprzednich – we współczesnych, zjednoczonych Niemczech. Podobne różnicowanie zaobserwować można, porównując prasę wczesnego PRL i paradoksalnie bardzo do niej podobne, wydawane w ostatnich latach pisma o orientacji nacjonalistycznej z współczesnym, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Polityką” czy rzetelnymi publikacjami naukowymi. Niestety, zarówno polskie spojrzenie na niemiecką opozycję antytotallitarną, jak i niemieckie spojrzenia na polską opozycję antytotallitarną charakteryzują w zbyt dużym stopniu braki wiedzy, stereotypowe półprawdy i uprzedzenia – co w trakcie spotkań i dyskusji w Krzyżowej ich uczestnicy szybko sobie uświadamiają. Najmłodsze pokolenie nie zdaje sobie także do końca sprawy z brutalności reżimów totalitarnych – z ust przedstawicieli obu narodowości padają pytania typu: czy (w totalitarnych Niemczech i Polsce) nie można było zgłosić swych zastrzeżeń na przykład w mediach?

Konkluzja jest na ogół jedna: w dyskusji na temat antytotalitarnego sprzeciwu istotne jest krytyczne i uważne podejście – zwłaszcza do ekstremalnych opinii oraz otwartość na poszukiwanie nowych faktów i ich interpretacji. Ważne jest nie bazowanie na emocjonalnych, politycznych tweetach i „spektakularnych” anonimowych wpisach na forach internetowych, ale racjonalne sięgnięcie do różnorodnych źródeł, bo takie podejście pozwala na wyłamywanie się ze stereotypowego myślenia i lepsze poznanie zarówno istoty oporu antytotalitarnego, jak i otaczającej nas rzeczywistości. Bo takie podejście pozwala rozpoznać stosowaną przez systemy totalitarne kombinację dowartościowywania, przekupywania i zastraszenia – spirali, z której od pewnego, na ogół trudno zauważalnego momentu bardzo trudno się wyrwać.

PAWEŁ UKIELSKI

NIEMIECKI RUCH OPORU Z POLSKIEJ PERSPEKTYWY

9 maja 2005 roku w Moskwie Władimir Putin przemawiał do uczestników obchodów 60. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej. W swoim wystąpieniu wspominał o Aliantach – Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji (jedynych członkach koalicji antyhitlerowskiej wymienionych z nazwy), hołd oddał także niemieckim i włoskim „antyfaszystom”. Takie zaprezentowanie „wszystkich Europejczyków, którzy stawili opór nazizmowi” wzbudziło w Polsce olbrzymie emocje i falę komentarzy, zarówno wobec samego Putina i prowadzonej przez niego polityki historycznej, jak i samego niemieckiego ruchu oporu z okresu rządów Hitlera.

Polacy są bardzo czuli na punkcie historii i jej interpretacji oraz ewentualnego relatywizowania, pomniejszania lub wręcz negowania jej roli w rozwoju narodu i budowaniu tożsamości. Trudno się temu dziwić – przez 200 lat stanowiła ona jeden z fundamentów oporu wobec mocarstw – od końca XVIII wieku trzech imperiów, które dokonały rozbiorów, zaś w XX wieku – dwóch reżimów totalitarnych, które na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow podzieliły Rzeczpospolitą między siebie. Kwestia II wojny światowej, najtragiczniejszego wydarzenia w dziejach

Polski, wciąż budzi naszym kraju wiele emocji, a często także poczucie, że przedstawiana jest ona w nieprawdziwym świetle.

To powoduje, że Polacy mają – jak to ujął były ambasador RP w Niemczech, Janusz Reiter – kłopot z niemieckim ruchem oporu. Z jednej bowiem strony, jednostki, które wbrew całemu społeczeństwu i państwowej machinie terroru potrafiły „popłynąć pod prąd” i wyrazić sprzeciw wobec zła z pobudek moralnych, zasługują na podziw. Z drugiej jednak, były to jednostki nieliczne, których heroizm w żaden sposób nie może być ukazywany jako reprezentatywny dla społeczeństwa niemieckiego. Nie przypadkiem Putin we wspomnianym przemówieniu zdecydował się podnieść rangę niemieckiego ruchu oporu – była to bez wątpienia prowokacja pod adresem Polski, z łatwym do przewidzenia efektem.

W tym wypadku problem leży w fundamentalnym rozróżnieniu między jednostką a wspólnotą oraz ich wzajemnej relacji. Wśród Niemców znalazły się bowiem jednostki heroiczne, które sprzeciwiły się ludobójczemu totalitaryzmowi. Jednak Niemcy, jako wspólnota polityczna, nie zdali ówczesnego egzaminu. Powstała machina państwowa – emanacja woli politycznej narodu, która była nastawiona na ludobójstwo, wyniszczenie dziesiątek milionów istnień ludzkich. Machina obliczona na inżynierię społeczną na niespotykaną wcześniej skalę.

W przeciwieństwie do Niemców, Polacy, jako wspólnota polityczna, mająca wyraz w strukturach państwowych, zdali ten egzamin. Polska jako pierwszy kraj w Europie stanęła do walki ze złem absolutnym, płacąc za to niewyobrażalną cenę. Wytworzyła struktury państwowe, które mimo okrutnej okupacji funkcjonowały na polskim terytorium, co więcej, które jasno opowiedziały się po stronie ratowania życia, nie po stronie nazistowskiej cywilizacji śmierci. Władze polskiego państwa, któremu (mimo operowania w warunkach zniewolenia, a co za tym idzie – niemal nie mającego możliwości egzekwowania swoich prerogatyw) podporządkowała się znakomita większość społeczeństwa, potępiały ludobójstwo niemieckie, sądy wydawały wyroki na osoby kolaborujące (w tym denuncjujące Żydów), w strukturach państwowych powstała organizacja mająca za zadanie ratować Żydów, Żegota.

To oczywiście nie znaczy, że w polskim społeczeństwie nie było zbrodniarzy i kanalii. Wojna i przyzwolenie (a nierzadko zachęta) okupanta na przestępstwa wobec Żydów, Polaków żydowskiego pochodzenia, czy też innych Polaków, powodowały rozbudzenie najgorszych instynktów. Jednak również w tym miejscu należy zaznaczyć, że to totalitarna machina państwowa wprowadzona na okupowanych terenach przez Niemcy (oraz na wschodniej części w latach 1939-1941 przez Związek Sowiecki), umożliwiła, a nieraz wręcz stymulowała ujawnienie się tej mrocznej części natury niektórych Polaków.

Kluczowe jest zatem zauważenie zasadniczej różnicy – w okupowanej Polsce to szmalcownicy i zbrodniarze przyczyniający się do ludobójstwa występowali przeciwko państwu i jego regułom, a zatem przeciw własnej wspólnocie politycznej. W III Rzeszy zaś to zbrodniarze działali w imię państwa i za jego przyzwoleniem, wsparciem a wręcz zgodnie z oczekiwaniami i planami. Przeciw państwu natomiast (a co za tym idzie – przeciw swojej wspólnocie politycznej) występowali ludzie sprzeciwiający się złu.

Pamiętać też należy, że Hitlera nie popierali wyłącznie fanatycy, zaślepieni ideologią naziści. Rację ma niemiecki historyk Götz Aly, który przypomina, że jeszcze na długo przed dojściem Hitlera do władzy opracowane zostały ekonomiczne plany i mechanizmy, pozwalające dzięki eksploatacji podbitych terenów utrzymywać bezpieczeństwo socjalne i przyzwoity poziom życia przeciętnego Niemca, co powodowało, że w czasie wojny ów przeciętny Niemiec popierał działania Hitlera. Nie działo się tak z powodu ideologii, lecz ekonomii – jak to ujął Aly: „wszyscy Niemcy wzbogacili się na Holokauście”. Dlatego też krytykuje nadużywanie określenia „naziści”: „W niemieckich mediach co chwila słychać, że wojnę wszczęli »narodowi socjaliści«. Jednak czy miliony żołnierzy, którzy zaatakowali sąsiedni kraj, to byli »narodowi socjaliści«? Wydaje mi się, że była to niemiecka armia. Hitlera nie popierała grupa nazistowskich ideologów, tylko większość społeczeństwa.” Można zatem stwierdzić, że Hitler przejął w Niemczech „rząd dusz” i sprawował go praktycznie do samego końca wojny.

To oczywiście powoduje, że ci, którzy ze względów moralnych potrafili sprzeciwić się złu absolutnemu, zasługują na wyjątkowy

podziw. Imperatyw moralny był w nich bowiem na tyle mocny, że byli w stanie przeciwstawić się własnemu społeczeństwu, narażając przy tym życie. Ale tu pojawia się drugi czynnik, który wpływa na postrzeganie niemieckiego ruchu oporu w Polsce, co więcej – to on najbardziej różni Polaków i Niemców. Nie zawsze bowiem udział w oporze przeciw Hitlerowi wynikał z moralności, zaś polityczne plany stojące za nim bywały całkowicie nie do zaakceptowania z polskiego punktu widzenia.

Taka sytuacja zachodzi bez wątpienia w przypadku najśłynniejszego i najbardziej fetowanego uczestnika niemieckiego ruchu oporu, organizatora zamachu z 20 lipca 1944 roku, Clausa Schenka von Stauffenberga. Nie zdecydował się on na organizację zamachu z powodu sprzeciwu wobec zła absolutnego uosabianego przez nazizm. Jego działania wynikały z kalkulacji politycznej – dopóki Hitler odnosił sukcesy, Stauffenberg trwał przy nim, uznając to za korzystne dla Niemiec, dopiero, gdy uznał, że polityka Hitlera prowadzi do klęski, postanowił wystąpić przeciw niemu.

W pewnym sensie to zrozumiałe, że w Niemczech legenda Stauffenberga jest znacznie bardziej żywa niż któregośkolwiek z pozostałych przeciwników Hitlera. On dysponował koncepcją polityczną ratowania Rzeszy, on miał zaplecze i wysoko postawionych pomocników. To sprawia, że łatwo zbudować jego wizerunek nie tylko jako odważnego zamachowca, ale również państwowca. Zrozumiałe jednak jest też, że w Polsce jest postrzegany diametralnie odmiennie. Polacy nie tylko pamiętają jego pogardliwe i rasistowskie słowa na swój temat z czasów podboju Polski w 1939 r., ale także dostrzegają, że w jego planach politycznych praktycznie nie było miejsca dla Polski w powojennym świecie. Do końca akceptował koncepcję Lebensraumu na wschodzie i zamierzał negocjować nie tylko powrót do przedwojennych granic Rzeszy, ale również utrzymanie nabytków terytorialnych kosztem Polski.

Z polskiego punktu widzenia znacznie bardziej na podziw zasługują ci, którzy w nazizmie umieli dostrzec zło absolutne. Ci, którzy sprzeciwili mu się z pobudek moralnych, nie politycznych kalkulacji. Było to niezwykle trudne, wymagało skrajnego ryzyka oraz poświęcia

pod prąd nastrojom społecznym. Dlatego to takie postacie, jak pastor Dietrich Bonhoeffer, stolarz Georg Elser czy studenci z Białej Róży dla Polaków są jednoznacznymi bohaterami niemieckiego oporu wobec Hitlera w czasie II wojny światowej.

Podobnie sytuacja ma się z Kręgiem z Krzyżowej – wprawdzie nie podjął on nigdy realnych działań przeciwko totalitarnemu systemowi, jednak sprzeciw wobec niego wynikał z oceny moralnej i pojawił się stosunkowo wcześniej. Oczywiście, w tym przypadku trudno mówić o jednolitej ideologicznie grupie, nawet między liderami pojawiały się różnice – o ile Helmuth James von Moltke był zdecydowanym przeciwnikiem czynnego oporu, to Peter Yorck von Warthenburg wziął aktywny udział w zamachu 20 lipca 1944 r. W czasie spotkań uczestnicy obradowali nad przyszłością Niemiec i ładu europejskiego po upadku reżimu nazistowskiego, głęboko rozważając m.in. zagadnienia powojennych stosunków z Polską oraz ukarania zbrodniarzy wojennych. W kwestiach tych Krąg z Krzyżowej zajmował stanowisko niespotykane w innych grupach oporu wobec Hitlera – von Moltke uważał „całkowitą klęskę militarną i okupację Niemiec z powodów moralnych i politycznych za absolutnie konieczne”, zakładał też nieuniknioną utratę Śląska jako konsekwencję rozpętanej wojny (miał on przypaść Polsce lub Czechom). Za swoje „myślozbrodnie” członkowie Kręgu z Krzyżowej zostali skazani na śmierć, mimo że większość z nich nie podjęła żadnych działań przeciw reżimowi.

Tych kilka powyższych uwag pokazuje, że zagadnienia związane z postawami społecznymi i miejscem niemieckiego ruchu oporu w czasie II wojny światowej nie tylko wciąż budzą emocje w obu naszych społeczeństwach, lecz także wymagają wzajemnego wyjaśniania, abyśmy wszyscy lepiej poznali konteksty. Żebyśmy wiedzieli, że z jednej strony Polacy są niezwykle czuli na wszelkie (prawdziwe lub wyimaginowane) próby rozmywania odpowiedzialności za pomocą bohaterskich, acz nielicznych jednostek, z drugiej zaś, że heroizm tych jednostek ze względu na warunki, w jakich działały, nierzadko może być porównywalny z postawą Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

KATARZYNA KACZOROWSKA

DLACZEGO W III RZESZY OPÓR BYŁ INDYWIDUALNY A W POLSCE SYSTEMOWY? „MY” KONTRA „ONI”

„Wieczorem siedzieliśmy wszyscy w tej samej kantynie, słuchając radiowego przemówienia Hitlera, w cieniu jego chmurnego wzroku, którym spoglądał na nas z portretu wiszącego na ścianie. Członkowie SA opanowali obecnie scenę, śmiejąc się bądź przytakując głowami w stosownych momentach, nieomal tak dobrze jak deputowani do Reichstagu. My zaś siedzieliśmy lub staliśmy stłoczeni, i w tej ciasnocie kryła się potworna nieuchronność. Bardziej niż zwykle byliśmy wydani na pastwę słów, rozbrzmiewających w radio, uwięzieni pomiędzy sąsiadami, o których nie wiedzieliśmy, jakiego ducha są dziećmi. Niektórzy byli najwyraźniej pełni entuzjazmu. Inni spoglądali wzrokiem nieprzeniknionym. Przemawiał tylko jeden: ów niewidzialny w radio. Kiedy skończył, nadeszło najgorsze. Zabrzmiało: Niemcy ponad wszystko – i wszystko uniosło ramiona. Kilku, jak ja, zwlekało. Miało to w sobie coś potwornie upadającego. Lecz czyż nie chcieliśmy zdać naszego egzaminu? Nagle, po raz pierwszy owładnęło mną uczucie tak silne jak posmak w ustach: »To się przecież nie liczy. Ja tym nie jestem,

to nie ma znaczenia». I z tym właśnie uczuciem ja także uniosłem ramie i trzymałem wyprostowane w powietrzu, mniej więcej przez trzy minuty. Tyle trwają Pieśń o Niemczech i pieśń Horsta Wiesela. Większość śpiewała chórem, dziarsko i grzmiąco. Ja zaś tylko poruszałem nieco wargami, maskując śpiew, tak jak się to robi w kościele podczas śpiewu chorału. Wszystkie ramiona zawisły w powietrzu; i tak staliśmy przed bezokim odbiornikiem radiowym, który wyciągał w górę jedynie nasze ramiona, niczym lalkarz ramiona swoich marionetek, i śpiewaliśmy lub tylko udawaliśmy śpiewanie; a każdy był gestapowcem drugiego”.

„Mój gestap tajniak wezwał telefonicznie kogoś. Zjawiła się zaraz tęga niemra; wyprowadziła mnie do przyległego pokoju i poleciła mi zdjąć z siebie wszystko. Rozebrałam się do naga, a ona sztuka po sztuce obmacywała, oglądała pod światło szczególnie szwy mojej garderoby... Przyszło mi wtedy na myśl, że można by szyfrować Morse’em, specjalnie nastawioną maszyną do szycia, wszelkie rozkazy organizacyjne. Jednocześnie bardzo uprzejmie podtykałam pod nos niemry do sprawdzenia moje majtki. »No proszę tylko spojrzeć, nic nie ukrywam. No bo i co można ukryć w majtkach. Słoninę, kiełbasę albo nie daj Boże jakąś broń? Skąd by u mnie, matki małych dzieci, broń? Po co? Pani wie dobrze sama, że ludność cywilna w wojnę nie ma prawa posiadać broni, nawet rewolweru. To jest karalne! Gdzieżbym się narażała. Jeszcze taka głupia nie jestem! Też dziki pomysł szukać u mnie szmuglu albo broni!«. Kiedy tak peroruję, stojąc na środku pokoju, niespodziewanie, bez uprzedzenia, uchyliły się drzwi i na progu zjawił się jeden z gestapowców. Widząc mój całkowity negliż, udał zmieszanie – »och, pardon, madame« rzekł drwiąco. Obróciłam się gwałtownie frontem do niego i z najmielszym uśmiechem, jakby biorąc za dobrą monetę przeprosiny, rzekłam, krygując się wdzięcznie: »Och, nic nie szkodzi, monsieur gestap, nic nie szkodzi. Jestem wyrozumiała. Trudno, wiem, że wojna, ciężkie czasy, jednostka nie ma znaczenia«. Cofnął się z miną... Sto pociech! A co? Może mam się wstydzić – kogo? Może powinnam płeść o znieważeniu, o zhańbieniu kobiecej godności, podeptaniu honoru... Przez kogo? Przecież to dla mnie nie był mężczyzna i nie człowiek, tylko okaz »Uebermenscha«, gestapowiec!”

Te dwa fragmenty dwóch świadectw uczestników historii dzieli dziewięć lat. Sebastian Haffner, prawnik, dziennikarz, historyk, ale przede wszystkim emigrant z nazistowskich Niemczech w „Historii pewnego Niemca” opisuje rozkład systemu rozpoczęty wybuchem I wojny światowej w 1914 roku. Upadek Republiki Weimarskiej i stopniowy marsz hitlerowców po władzę to jednocześnie zapis postępującej alienacji jednostki, która nieuchronnie traci kolejne przestrzenie wolności osobistej, politycznej i społecznej. Jadwiga Leszczyńska, żona zmobilizowanego tuż przed wybuchem II wojny światowej polskiego oficera, łączniczka Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej, aresztowana w 1942 roku w okupowanym Krakowie podczas jednej z misji, w swoich wspomnieniach pisze zarówno o codziennym życiu Generalnej Guberni, jak i codziennym oporze – tym zbrojnym, i tym cywilnym wyrażanym choćby przez tajne komplety czy szmugiel. Te dziewięć lat pomiędzy egzaminem prawniczym, który Haffner zdawał już po dojściu nazistów do władzy, a zatrzymaniem Leszczyńskiej, która ostatecznie z krakowskiego Gestapo trafiła do KL Auschwitz, to nie tylko czas, który zdekonstruuje Europę. To czas wyznaczający redefinicję takich pojęć jak opór, bunt, godność. To wreszcie czas, który tylko z pozoru wydaje się czasem zamkniętym i poddanym jedynie historycznej analizie, z jednej strony socjologicznego fenomenu ucieczki od wolności, jaka miała miejsce w Niemczech, a z drugiej zbudowania struktury o tę wolność walczącej, w której bunt wobec narzuconego przemocą systemu, stał się podstawą konstrukcji o nazwie Polskie Państwo Podziemne.

Partia narodowo-socjalistyczna Adolfa Hitlera była produktem określonego czasu i sytuacji. Jak pisze Haffner: „Hitler obiecywał wszystkim, co tylko zechcą, a to rzecz jasna przysporzyło mu licznej, luźnej rzeszy zwolenników i wyborców wśród naiwnych, rozczarowanych i zubożałych. Nie to jednak było rozstrzygające. Poza czystą demagogią i punktami programu obiecywał, w sposób dobitny i namacalnie szczerzy, przywrócenie wielkich wojennych igrzysk z lat 1914-1918 oraz powtórzenie wielkiej zwycięsko-anarchicznej wyprawy łupieskiej z roku 1923. Innymi słowy: to jego późniejsza polityka zagraniczna oraz późniejsza polityka gospodarcza. Nie musiał obiecywać tego dosłownie, pozornie mógł nawet temu zaprzeczać

(jak w późniejszych »mowach pokojowych«), a jednak go rozumiano. To ukształtowało jego prawdziwych uczniów, jądro autentycznej partii nazistowskiej. Było to odwołanie się do owych dwu głębokich doświadczeń, jakie wryły się w pamięć młodszego pokolenia. Niczym iskra elektryczna przeskoczyło ono na wszystkich, którzy hołubili je w skrytości ducha. Na zewnątrz pozostali jedynie ci, którzy te właśnie doświadczenia spisali na straty i w duchu opatrzyli je negatywnym znakiem. Czyli »my«. »My« jednak nie mieliśmy żadnej innej partii, żadnego sztandaru, pod którym moglibyśmy się skupić, żadnego programu ani okrzyku bojowego. Za kim mielibyśmy podążyć?”. To pytanie: „Za kim mielibyśmy podążyć?” jest zarazem odpowiedzią na pytanie: „Jak to się stało?”. Agonia Republiki Weimarskiej trwała kilka lat, ale ostatecznie zabiło ją zwycięstwo NSDAP, partii stawiającej na nowe elity, tworzące nowe społeczeństwo, które na przekór otoczeniu wyrwie mu z gardła nowy Lebensraum.

W systemie demokratycznym, przy wszystkich wadach demokracji, o kształcie rzeczywistości politycznej, a więc i społecznej, kulturalnej, ideowej, decydują powszechne wybory. Naziści te wybory wygrali, więc ci, którzy w 1933 roku przegrali, mogli mieć złudną nadzieję, że wystarczy poczekać kilka lat i wypełnić demokratyczne procedury, by im tę władzę odebrać. Istotnie, nadzieja była złudna. Machina ruszyła z całą bezwzględnością, łamiąc opór, który *de facto* i tak nie był ani masowy, ani gwałtowny. Kręgosłupy miażdżył strach, podświadoma myśl: „A może jednak w wielu kwestiach »oni« mają rację?”, wzajemna nieufność wynikająca z zastępowania „starych” elit, które „zdradziły”, nowymi. Opór w takich warunkach, co zresztą bezwzględnie obnaża Haffner, tak naprawdę sprowadzał się do ignorowania zmian, intelektualnego poczucia wyższości, przerażenia aktami agresji z wolna ustępujących wobec normalizacji świata zewnętrznego i przechodzących w emigrację wewnętrzną. Ci najbardziej zbuntowani mogli wybrać emigrację faktyczną, ci zbuntowani wewnętrznie mogli stawiać opór poprzez drobne gesty bez pewności, że nie urosną one do zamachu na państwo i nie skończą się donosem, a w efekcie więzieniem lub obozem.

Oczywiście, w warunkach przejmowania państwa opór przypisany był początkowo opozycji politycznej, później – wraz z postępują-

cym anektowaniem kolejnych obszarów, Żydom, homoseksualistom, duchownym, zwykłym obywatelom, którzy w kreacji nowego człowieka, owego Uebermenscha ironicznie przywołanego przez Jadwigę Leszczyńską, po prostu się nie mieścili. Czy wobec tego za opór wobec nazizmu można uznać na przykład działania podejmowane przez niemieckich prawników, którzy w tym systemie, w ministerstwie spraw zagranicznych, podjęli starania o ocalenie fundamentów respektu wobec prawa międzynarodowego? To przecież w efekcie tych działań polscy oficerowie żydowskiego pochodzenia, jeńcy osadzeni w oflagach, nie zginęli w komorach gazowych obozów koncentracyjnych, choć w tych komorach z całą bezwzględnością mordowano cywili, łamiąc wszelkie normy, nie tylko prawne, ale też zwyczajnie ludzkie.

III Rzeszy nie pokonał bunt jej obywateli. Emigracja wewnętrzna może i pozwalała ocalić własną godność, ale nie była w stanie zmienić biegu historii. Nie był buntem zamach z 20 lipca 1944 roku na Adolfa Hitlera. Zorganizowany przez elitę armii, ale co równie ważne, przedstawicieli arystokracji, nie miał w sobie nic z oddolnego zrywu czy rewolucji, wyrażających opór przeciwko degeneracji państwa i społeczeństwa. Był raczej próbą zmiany sytuacji przez elity występujące tu w paternalistycznej roli interweniującego w obliczu stanu wyższej konieczności. Mogłaby być buntem Białej Róży, wyrastająca z idei *non violence*, w tym konkretnym przypadku odwołującej się do chrześcijaństwa, tylko że grupa studentów działająca w 1943 roku nie miała szans nie tylko w zderzeniu z machiną strachu, ale też i systemem prawnym stworzonym przez III Rzeszę – wszystkich członków tej grupy, która chciała pokojowo ocalić Niemcy, Trybunał Ludowy skazał na karę śmierci. Ów opór był więc indywidualnym gestem sprzeciwu, bez możliwości przekształcenia w opór masowy. Równie elitarny był indywidualny opór pastora Dietricha Bonhoeffera, czy wreszcie członków tzw. Kręgu z Krzyżowej – również przypłacone własnym życiem. Wyrazem kontestacji wobec systemu na pewno była subkultura Swingjugend, nastoletnich wielbicieli jazzu, swinga i anglojęzycznej kultury. Ruch nie miał właściwie charakteru politycznego, ale z biegiem czasu wśród jego sympatyków

zaczęła narastać antyhitlerowska frustracja, co przyniosło brutalne rozwiązanie – w nocy 18 sierpnia 1941 roku aresztowano ponad 300 osób, kilku nieformalnych liderów subkultury trafiło do obozów koncentracyjnych. Ale znów, bunt ograniczał się do wąskiej grupy i do dwóch miast: stołecznego Berlina i Hamburga.

Ta elitarność, swoista osobność oporu jednostek przeciwko opresyjnemu systemowi, który z biegiem czasu okazał się systemem zbrodniczym, siłą rzeczy zderza się z oporem – może nie masowym w znaczeniu objęcia całego społeczeństwa, wszystkich jego warstw i klas, ale jednak strukturalnym, angażującym tysiące ludzi, potrafiącym stworzyć równoległą rzeczywistość z sądami, szkolnictwem i armią, prasą, wydawnictwami. To jednak przede wszystkim opór przeciwko sile zewnętrznej, skrajnie opresyjnej, co więcej istniejący w szczególnej sytuacji historycznej – w 1918 roku Traktat Wersalski, odrzucony później przez Niemcy Hitlera, był jednym z gwarantów polskiej niepodległości odzyskanej po 123 latach nieistnienia państwa, podzielonego przez trzech sąsiadów pomiędzy siebie. Dwaście lat niepodległości, mimo stopniowego osuwania się systemu państwa w autorytaryzm, wystarczyło, by wyrosło pokolenie urodzone w wolności i gotowe o tę wolność walczyć.

Opór po polsku – dzisiaj nadużywany politycznie do budowania moralnej wyższości nie tylko nad Niemcami – był niejako immanentnie wpisany w logikę dziejów, którą wyznaczył 1 września 1939 roku. Oznaczał walkę o utraconą niepodległość, odzyskaną po wielu latach niewoli, i to walkę na różnych poziomach. Fenomen polskiego oporu najpełniej wyraża powstanie owego świata równoległego, bo tak należy traktować Polskie Państwo Podziemne. To świat, w którym wyrazem buntu i oporu jest dążenie do zachowania prerogatyw właściwych światu sprzed wojny, przy jednoczesnych ograniczeniach narzucanych przez nową rzeczywistość: aresztowaniach, łapaniach, masowych egzekucjach, gettach, likwidacji szkolnictwa od stopnia średniego, przymusowej pracy i przymusowych kontyngentach. W takiej rzeczywistości opór wydaje się być idealnym wcieleniem anarchii, a tymczasem w polskich warunkach nabrał charakteru systemowego, z apogeum, którym było powstanie warszawskie.

To paradoks historii, że indywidualizm i skłonności do anarchizacji przypisywane Polakom okazały się w sytuacji zagrożenia spoiwem konsolidującym opór, nadając mu w gruncie rzeczy charakter systemowy, a więc niejako trwałe, podczas gdy stereotypowe przekonanie o właściwym Niemcom poszanowaniu państwa i prawa okazało się destrukcyjne w momencie pojawienia się rządów totalitarnych, w sposób totalny niszczących zarówno jednostki, jak i całe grupy społeczne.

Rok po dojściu nazistów do władzy Dietrich Bonhoeffer na konferencji Światowego Związku Krzewienia Przyjaźni za pośrednictwem Kościołów w Fanø powiedział: „Nie istnieje bezpieczna droga do pokoju. Na pokój trzeba się poważić, pokój to wielkie wyzwanie i nigdy nie można go zapewnić. Pokój to przeciwieństwo zabezpieczenia. Żądanie bezpieczeństwa oznacza nieufność, a nieufność z kolei rodzi wojnę”. Albert Camus uznał bunt za samo sedno świadomego istnienia. „Buntuję się, więc jestem”. To oznacza, że awers parafrazy kartezjańskiego „Myślę, więc jestem” brzmiałby: „Nie buntuję się, więc mnie nie ma”. Nazizm wykorzystujący mechanizmy demokracji do zniszczenia państwa prawa i budowania struktury, w której opór staje się kategorią tylko i wyłącznie osobistego wyboru jednostki, wynikającą z imperatywu moralnego, siłą rzeczy zderza się z oporem, który w imię tego imperatywu staje się społecznym wyborem i koniecznością realizowaną w imię wolności osobistych i reguł prawnych. W dzisiejszej rzeczywistości, która wydaje się być obarczona grzechem amnezji wobec tamtego doświadczenia, ta zależność nabiera szczególnego wyrazu. I jest wyjątkową i wciąż aktualną lekcją.

Cytaty pochodzą z:

Sebastian Haffner: *Historia pewnego Niemca. Wspomnienia 1914-1933*. Wydawnictwo Znak, Kraków 2007

Jadwiga Leszczyńska: *Niezwykłe życie*. Wydawnictwo Via Nova, Wrocław 2017

TOMASZ SKONIECZNY

NIEPRZYSTAWALNE NARRACJE – POLSKA I NIEMIECKA PAMIĘĆ O ZAMACHU STAUFFENBERGA¹

20 lipca Niemcy ponownie obchodzić będą państwowe uroczystości upamiętniające nieudany zamach na Hitlera z 1944 r. Przypuszczalnie i tym razem przejdą one w Polsce bez większego echa, ukazując tym samym dwie zasadnicze kwestie, które wiele mówią nie tylko o relacjach polsko-niemieckich, ale również o istocie rytuałów pamięci.

Po pierwsze, po raz kolejny okaże się, iż płk Claus von Stauffenberg, jak i pozostali przywódcy wojskowej opozycji antyhitlerowskiej, nie są i – zapewne – nie będą postrzegani w Polsce jako bohaterowie. I słusznie.

Po drugie zaś, że niemiecka pamięć o zamachu na Hitlera jest wielowarstwową narracją, która nie tyle rodzi w Polsce, co najmniej, ambiwalentne uczucia, ile wskazuje, iż rytuały pamięci danego narodu są zwykle słabo czytelne poza jego granicami.

¹ Tekst został pierwotnie opublikowany na portalu Laboratorium Więzi, 20 lipca 2017 r. <http://laboratorium.wiez.pl/2017/07/20/rocznica-zamachu-na-hitlera-czyli-o-nieprzystawalnosci-pamieci/>

Zacznijmy jednak od Clausa von Stauffenberga, niemieckiego oficera, który miał nie tylko pozbawić życia Führera, ale także zainicjować scenariusz operacji, mającej doprowadzić do przejęcia władzy nad Trzecią Rzeszą przez grupę spiskowców, a następnie podjęcia rokowań z aliantami, aby uchronić Niemcy przed totalną klęską.

Na przestrzeni ostatnich lat w polskiej publicystyce już dwukrotnie toczono ożywione dyskusje na temat oceny postaci Stauffenberga. Po raz pierwszy w 2008 r., kiedy na ekrany kin wchodził hollywoodzki film „Walkiria”, a do wtóru z jego scenarzystami w pozytywnym świetle autora nieudanego zamachu na Hitlera stawiać próbował m.in. ówczesny marszałek Sejmu Stefan Niesiołowski. Po raz drugi zaś w 2015 r., kiedy media najpierw rozważały zasadność udziału prezydenta Bronisława Komorowskiego w spotkaniu poświęconym ruchowi oporu w XX wieku w Berlinie, a później skoncentrowały się na omawianiu tej części jego wypowiedzi, która w sposób pozytywny odniosła się do postaci Stauffenberga.

Próba przedstawienia pozytywnej oceny Stauffenberga z polskiej perspektywy rozbiła się o dwa elementy. Pierwszym z nich jest passus z listu napisanego przez niego do żony, w którym przedstawił swą impresję na temat zajmowanej właśnie przez niemieckie wojska Polski: „Miejscowa ludność to niewiarygodny motłoch, bardzo dużo Żydów i mieszańców. Naród, który, aby się dobrze czuć, najwyraźniej potrzebuje bata. Tysiące jeńców przyczynią się na pewno do rozwoju naszego rolnictwa. Niemcy mogą wyciągnąć z tego korzyści, bo oni są pilni, pracowici i niewymagający”.

Specyfika dyskusji publicznej nie daje pola na dywagacje. Dlatego też podnoszone przez akademików pytania, czy jest to zrozumiała reakcja dziecka swoich czasów – a więc niemieckiego arystokraty, wychowanego w nazistowskiej propagandzie – czy też egzemplifikacja szczególnie antypolskiej postawy, stała się kwestią drugorzędną. List wszedł w obieg, a jego treści nie sposób obronić.

Drugim argumentem stał się fakt, iż plan wystąpienia przeciwko Hitlerowi nie miał na celu restauracji granic sprzed 1939 r. Historycy mogą się spierać o szczegóły, zwłaszcza wobec znikomych źródeł na temat rzeczywistych planów spiskowców. Publicyści mogą wskazy-

wać, iż byli oni niemieckimi, nie polskimi patriotami, dlatego też nie walczyli o granice na Odrze i Nysie. Niemniej obraz Stauffenberga, który w ostatnich chwilach swego życia wykrzykuje przed plutonem egzekucyjnym o „Świętych Niemczech”, nie pozostawia zbyt wiele złudzeń, czy byłaby to inicjatywa uwzględniająca interes Polski.

Nie dziwi zatem, iż próba spojrzenia na osobę Stauffenberga, jako mogącą zasługiwać na pozytywną ocenę Polaków, wydaje się co najmniej wątpliwa. Słusznie bowiem konserwatyści stawiali pytanie, czy naród, którego wszystkie organizacje polityczne w sposób jednoznaczny opowiedziały się za walką z niemieckim okupantem i nigdy nie zdecydowały się na kolaborację, może włączyć do swej pamięci pozytywny obraz grupy niemieckich wojskowych, których jedynym godnym odnotowania czynem była nieudana próba mord politycznego powodowana troską o zagrożoną ojczyznę? Przy tak postawionym temacie umyka jednak kwestia kluczowa: to nie sama osoba Stauffenberga jest przedmiotem niemieckich rytuałów pamięci koncentrujących się wokół 20 lipca, lecz pewne wyobrażenie o postawach, wartościach reprezentowanych przez przedstawicieli niemieckiego ruchu oporu – tę nieliczną część społeczeństwa, które miało odwagę sprzeciwić się złu i łamaniu prawa. Cała debata, jaka dwukrotnie przetoczyła się przez polskie media, opierała się zatem na błędnym postawieniu problemu.

Aby lepiej zrozumieć tę rozbieżność, należy odwołać się do procesu, jaki zaszedł w niemieckiej pamięci kulturowej na przestrzeni ostatnich 70 lat.

Niemiecka pamięć o zamachu 20 lipca 1944 r. kształtowała się już od następnego dnia po nieudanym przewrocie. Zdumienie budzić może jedynie, iż pierwsze reakcje społeczeństwa niemieckiego to potępienie zamachowców i wzrost sympatii do Hitlera. Po zakończeniu wojny dyskusyjny stosunek do tzw. żołnierskiego ruchu oporu w Niemczech – a właściwie w RFN, gdyż dyskurs o nazistowskiej przeszłości w Niemczech Wschodnich podążył zupełnie inną drogą – zmieniał się stopniowo. Stowarzyszenie grupujące rodziny zamachowców i ofiar krwawych reperkusji nieudanego przewrotu powstało wprawdzie już w 1947 r., pierwotnie jako ośrodek wsparcia socjalnego, jednak dopiero w połowie

lat 50. pamięć o zamachowcach doczekała się oficjalnego uznania. Nie oznaczało to jednak afirmacji dla ich działań. Warto bowiem wskazać, iż jeszcze w latach 60. sama postawa zamachowców była tematem co najmniej dyskusyjnym, przede wszystkim wśród żołnierzy Bundeswehry. Wystąpienie przeciwko Hitlerowi, jakby nie było posiadającemu wyborczą legitymizację dla swych rządów, postrzegali oni także w kontekście złamania przysięgi wojskowej (tu bowiem należy uwzględnić, niekoniecznie jasny dla cywila, żołnierski kodeks moralny, gdzie występuje silne powiązanie pomiędzy rozkazem a posłuszeństwem, przysięgą a obowiązkiem).

Kluczową kwestią dla przemiany, jaka zaszła w niemieckim stosunku do antyhitlerowskiej opozycji była zmiana generacyjna. Młodsze pokolenie, nie obciążone grzechami nazistowskiej przeszłości, chciało nie tylko odciąć się od brunatnego dziedzictwa – co nie znaczy jednak, iż zdecydowało się o nim zapomnieć – ale przede wszystkim poszukiwało w przeszłości pozytywnych postaw, wzorców, do których mogłoby się odwoływać. Nie bez znaczenia była także polityka prowadzona w tym zakresie przez same władze RFN. Świadome tragicznych błędów wcale nie tak odległej przeszłości, wspierały one silnie rozwój społeczeństwa obywatelskiego – przywiązanego do demokracji, kontrolującego rząd, reagującego w razie zagrożenia prawa. Z tej perspektywy postawa, jaką wykazali się przedstawiciele antynazistowskiej opozycji idealnie wpisywała się w ten nurt.

Podkreślić należy, iż w żadnym wypadku nie jest to proces, który należałoby wartościować. Przywołując dyskusję, która odbyła się w polskim środowisku konserwatywnych intelektualistów w drugiej połowie lat 90., zainicjowaną przez Tomasza Mertę, uznać należałoby, iż jest to proces dookreślania dziedzictwa, wyboru tradycji, do której społeczeństwo chce nawiązywać. Mówiąc wprost, współczesne Niemcy wybrały kultywowanie pamięci o pozytywnych bohaterach swej historii.

Mając na uwadze polski, krytyczny, stosunek do polityki historycznej Niemiec, warto wskazać, iż zmiana w traktowaniu tzw. żołnierskiego ruchu oporu nie zachodziła z pominięciem długotrwałej dyskusji. Niemal od początku, tak w publicystyce jak i polemice akademików, podnoszona była ambiwalentna ocena postawy poszcze-

gólnych przeciwników nazizmu, jak również to, iż wokół Stauffenberga znajdowały się osoby, które wywodziły się z różnych obozów politycznych, tradycji i postaw wobec rządu narodowo-socjalistycznego. W tym wskazywano na fakt, iż w kręgu spiskowców znajdowali się zbrodniarze – jak Wolf Heinrich von Helldorf, od 1933 r. szef berlińskiej policji, obergruppenführer SS, czy Arthur Nebe, szef policji kryminalnej, dowódca oddziałów SS, które po czerwcu 1941 r. wymordowały 45 tysięcy osób, głównie Żydów i Cyganów.

Dla przedstawienia pełniejszego obrazu przemian, które zaszły w obrębie niemieckiej kultury pamięci o 20 lipca, niezbędnym jest uwzględnienie jeszcze dwóch elementów, które zadecydowały o treści współczesnych obchodów rocznicy zamachu na Hitlera.

Po pierwsze, w toku dyskusji nad tamtymi wydarzeniami, a tym samym w treści rytuałów pamięci, uwzględniono, iż w przygotowania do zamachu włączyli się także „cywile”, przedstawiciele różnorodnych środowisk i grup opozycyjnych – w tym m.in. Peter Yorck von Wartenburg i Adam von Trott zu Solz, członkowie „Kręgu z Krzyżowej”, powstałej w 1940 r., najdojrzałszej niemieckiej organizacji opozycyjnej, która widziała potrzebę nie tylko ukarania nazistowskich zbrodniarzy, ale także zadośćuczynienia europejskim narodom za zniszczenia wojenne, nawet kosztem strat terytorialnych.

Po drugie zaś, nie bez znaczenia dla tworzenia się pamięci o zamachu 20 lipca była także rosnąca wiedza o reperkusjach i aresztowaniach, które dotknęły ok. 5 tys. osób, w różnym stopniu powiązanych ze spiskowcami, a przede wszystkim zaś o krwawej rozprawie z przeciwnikami reżimu – które doprowadziły do licznych mordów politycznych, w tym m.in. na szczególnie znanym w Polsce, głównie za sprawą książki Anny Morawskiej, teologu Dietrichu Bonhoefferze, którego zamordowano niemal pod sam koniec wojny, bo w kwietniu 1945 r.

W toku wieloletnich zmagañ z niezwykle trudną przeszłością, w treść obchodów dnia pamięci o zamachu z 20 lipca 1944 r. włączone zostały tym samym różne tradycje, niekiedy dalece wykraczające poza wydarzenia tego najbardziej spektakularnego przejawu sprzeciwu, czyli zamachu na życie Hitlera i próby przejęcia władzy w Berlinie.

Stąd też nie powinno dziwić, iż 20 lipca na dziedzińcu Bendlerblock – miejscu, gdzie wykonano egzekucję na Stauffenbergu – podczas uroczystości państwowych politycy z czasem zaczęli deklarować, iż bojownicy ruchu oporu są nie tylko ojcami chrzestnymi niemieckiej konstytucji, ale również, że ta lekcja historii powinna być zaakceptowana i włączona jako element budowanej demokracji. We współczesnych niemieckich rytuałach pamięci rocznica 20 lipca stała się bowiem odwołaniem do wszystkich najlepszych świadectw niemieckiego sprzeciwu obywatelskiego.

Z tej perspektywy niewątpliwie lepiej widać sens, którego Niemcy szukają w uroczystościach 20 lipca. Zamiast zatem podejmować się wyłącznie oceny samej osoby Stauffenberga, czy znaczenia niemieckiego ruchu oporu – który na tle polskiego państwa podziemnego musi być uznany za niemal nieistniejący, należałoby postawić pytanie, w jaki sposób wejść w dialog z naszymi sąsiadami, aby ukazać im ambiwalentne uczucia, jakie budzą te obchody wśród Polaków?

Bezsprzecznie należy uszanować niemieckie rytuały pamięci, ich bojkotowanie będzie bowiem traktowane przez niemieckich partnerów jako brak estymy wobec tego, co dla nich ważne i wzniosłe. Obecność na podobnych uroczystościach rocznicowych traktować należy jednak nie jako równoznaczne z akceptacją ich treści, ale jako okazję, aby wyrazić zakomunikować potrzebę uwzględnienia innej perspektywy.

Bipolarność polskiego życia politycznego zdaje się mieć coraz większy wpływ na nasze debaty historyczne, w których dominują dwie skrajne narracje. Z jednej strony prowadzone są próby włączania w tworzenie relatywizującej narracji o powszechnym, europejskim doświadczeniu oporu i odwagi. Z drugiej zaś przekaz nakierowywany jest na podkreślanie moralnej hipoteki, jaką dla współczesnych Niemiec są zbrodnie reżimu hitlerowskiego. Brakuje tymczasem szerszej perspektywy, nie będącej wyborem pomiędzy spolegliwością a upartym podkreślaniem moralnej wyższości. Perspektywy odwołującej się nie tylko werbalnie, ale i faktycznie, do długoletniej tradycji żmudnego, trudnego dialogu polsko-niemieckiego, którego symbolicznym początkiem było orędzie polskich

biskupów do niemieckich braci soborowych z 1965 r., a kulminacja – Msza Pojednania w Krzyżowej, w listopadzie 1989 r., podczas której doszło do wymownego znaku pokoju pomiędzy pierwszym niekomunistycznym premierem Polski, a kanclerzem RFN. Dialogu, który nie ucieka od trudnej przeszłości, ale nią nie epatuje, a nade wszystko prowadzony jest z myślą o lepszym wzajemnym zrozumieniu.

Doskonałym przykładem dla pożądanych działań jest przemówienie, które 20 lipca 2012 r. na dziedzińcu Bendlerblock wygłosił Janusz Reiter, były ambasador RP w Berlinie. Przemówienie, które odbiło się szerokim echem w niemieckich mediach – a w którym już na wstępie podkreślona została potrzeba rozmowy o nieprzystawalności polskiej i niemieckiej pamięci o przeszłości: „(...) dlaczego – jak wielu w Polsce – mam z tym [niemieckim ruchem oporu] problem? Najprostsza i najuczciwsza odpowiedź brzmi: ponieważ wielu, może nawet większość działaczy niemieckiego ruchu oporu miała problem z Polską”.

Różnice w polskiej i niemieckiej pamięci o przeszłości będą i, zważywszy na dzielące nas doświadczenie, być muszą. Każdy naród ma nie tylko prawo, ale też obowiązek wobec swoich obecnych i przyszłych obywateli, aby odwoływać się do pozytywnych elementów przeszłości, nie przemilczając tego, co było negatywne. Jeżeli zaś chcemy tworzyć wspólną przyszłość, musimy nauczyć się o niej dyskutować w sposób, który w swej treści nie będzie fałszował historii, ale z zachowaniem formy, która nie będzie odzierać partnera z godności.

HELENA ANNA JĘDRZEJCZAK

PROGRAM KRĘGU Z KRZYŻOWEJ W KONTEKŚCIE IDEOWYM, DUCHOWYM I INTELEKTUALNYM ŚRODOWISK NIEMIECKIEJ OPOZYCJI ANTNAZISTOWSKIEJ

Wprowadzenie

Opór przeciwko nazistowskiej władzy przybierał różne formy i był praktykowany przez osoby i środowiska znajdujące się na bardzo odległych biegunach ideowych. W tekście staram się nakreślić kontekst, w jakim powstał program Kręgu z Krzyżowej. Tym mianem określam myśl innych środowisk niemieckiego ruchu oporu, ich idee, duchowość i rozważania na tematy związane ze współczesną im sytuacją polityczną albo koncepcjami urzędnika państwa i organizacji społeczeństwa. Artykuł nie jest katalogiem niemieckich organizacji opozycyjnych, ale refleksją nad ich ideami i tym, na czym zostały zbudowane¹.

¹ Opracowania prezentujące całość opozycji antynazistowskiej już istnieją; przykładem mogą być książki Ludwiga Mehlhorna (*Odrzucając kłamstwo. Z historii oporu i opozycji antytotalitarnej w XX wieku*) i Michaela C. Thomsetta (*The German Opposition to Hitler: The Resistance, the Underground, and Assassination Plots, 1938-1945*). Dostępnych jest też wiele publikacji poświęconych poszczególnym osobom lub grupom, np. *Sophie Scholl and the White Rose* Juda Newborna czy *Dietrich Bonhoeffer. Theologe – Christ – Zeitgenosse. Eine Biographie* Eberharda Bethge.

W pierwszej części artykułu przedstawiam myśl, idee i duchowość wybranych grup opozycji antynazistowskiej. Poza Kręgiem z Krzyżowej wybrałam trzy środowiska: opozycję wojskową, czyli grupy oficerów Abwehry pod wodzą adm. Wilhelma Canarisa i Wehrmachtu pod wodzą Ludwiga Becka, Kościół Wyznający i Dietricha Bonhoeffera oraz monachijską grupę Biała Róża. W drugiej analizuję te elementy, które można uznać za wspólny mianownik dla ich podstaw ideowych, duchowych i intelektualnych i podsumowuję refleksję dotyczącą sfery wartości, wyznawanych kategorii etycznych, dokonywanych wyborów i działań podejmowanych w ich konsekwencji.

Kontekst ideowy, duchowy i intelektualny, w jakim powstał program Kręgu z Krzyżowej to myśl, dyskusja, sposób rozumienia i przeżywania wiary, rozmowy, książki, wypowiedzi publiczne i intymne zapiski² członków niemieckiego ruchu oporu. Niniejszy tekst nie ma charakteru analizy źródeł. Pokazuje raczej, w jakiej rzeczywistości ideowej Krąg z Krzyżowej funkcjonował i na bazie, czy w otoczeniu, jakich koncepcji powstawał jego program. Każde ze środowisk staram się scharakteryzować za pomocą kilku rzeczowników – haseł, które oddają najważniejsze elementy ich tożsamości ideowej.

Kościół Wyznający i Dietrich Bonhoeffer – Chrześcijaństwo, antynazizm i Niemcy

Kościół Wyznający (*Bekennende Kirche*) był małą wspólnotą, Kościołem utworzonym w 1933 r. przez sygnatariuszy Deklaracji z Barmen – duchownych ewangelickich niegodzących się na podporządkowanie ich dotychczasowych Kościołów Führerowi, utworzenie Kościoła Rzeszy i wskazujących na antychrześcijański charakter władzy. Deklaracja była wyznaniem wiary, ale też aktem sprzeciwu wobec prób łączenia chrześcijaństwa z ideologią czy ugrupowaniem politycznym. Zapisane w niej słowa: „odrzucaamy fałszywą

² Np. listy Helmutha Jamesa i Freyi von Moltke, pamiętnik Sophie Scholl czy pamiętnik adm. Canarisa, który stał się jednym z dowodów w jego procesie.

naukę, jakoby państwo powinno lub mogło stać się, poza swymi właściwymi zadaniami, jedynym i całkowitym porządkiem ludzkiego życia, i wypełnić cel Kościoła” i „jakoby Kościół powinien lub mógł poza swoim właściwym zadaniem przywłaszczyć sobie państwową postać, państwowe zadania i państwową godność i przez to stać się samemu organem państwa”³, są odpowiedzią na świeżo przyjęte ustawy, w tym zwłaszcza tzw. Paragraf aryjski, wykluczający z Kościoła duchownych pochodzenia żydowskiego. Choć tekst został potraktowany przez władze III Rzeszy tylko jako manifest polityczny, jego sens jest głębszy – wytycza drogę, jaką powinien podążać chrześcijanin w systemie totalitarnym. Pokazuje, że nie jest nią ani zamknięcie w prywatnej pobożności, ani uznanie prawa państwowego za nadrzędne wobec nauki Chrystusa. Jest nią natomiast pomoc bliźnim i wierność Słowu Bożemu, będącemu całością, z której żadna władza nie może dokonywać wyboru fragmentów zgodnych ze swoją linią. To sprzeciw wobec praktyk „oczyszczania” Pisma Świętego z „żydowskich naleciałości”⁴ i inkulturacji Ewangelii, by stała się zgodna z germańską mitologią⁵. I dlatego wezwanie do postawienia Chrystusa w centrum staje się politycznie podejrzane, a nawet – niezrozumiałe.

Kościół Wyznający to ruch przede wszystkim religijny. Przyczyny jego powstania są polityczne, jednak cel – duchowy: zachowanie chrześcijańskiego charakteru Kościoła, zabranie głosu w sprawach, w których chrześcijanin nie może milczeć, a także – pełnienie roli instytucjonalnej, m.in. w ramach seminarium kaznodziejskiego i funduszu wsparcia dla wyrzuconych z pracy pastorów. Ten „praktyczny” aspekt nie jest mniej istotny. Niemieccy duchowni od blisko półtora wieku byli urzędnikami państwowymi, cieszącymi

³ Art.5. Deklaracji z Barmen, *Boga się bójcie, króla czcicie* (1. P 2,17)

⁴ Początkowo takie dążenia były obecne w pismach tzw. teologów porządku (*Ordnungstheologie*) Wernera Elerta, z czasem upowszechniły się wśród większości duchowieństwa.

⁵ „Dostosowanie” Ewangelii do germańskiej mitologii, w tym zwłaszcza wzorców osobowych i wynikających z nich wartości ma na terenach niemieckich długą historię, rozpoczynającą się już w IX wieku poematem *Heliand*. Więcej w tekście ks. G. Rysia: *Heliand – Chrystus saksońskich baronów*, ZNAK 472 (9/1994)

się autonomią w swoich Kościołach. Kościołach, które teraz wypowiedziały posłuszeństwo Chrystusowi i ślubowały je Führerowi. Utworzenie odrębnego Kościoła było przede wszystkim decyzją wynikającą z teologii Kościoła jako wspólnoty wiernych, z potrzeby jasnej deklaracji, że zawsze pozostaje on Kościołem Chrystusa i że to On – a nie jakikolwiek ziemski władca – zawsze jest jego głową, bez żadnych zastrzeżeń czy warunków.

„Chrześcijaństwo bezwarunkowe” pojawia się w czasach, w których wielu decydowało się na daleko idące „ustępstwa” wobec władzy i „przesunięcie” naśladowania Chrystusa na dalsze pozycje w hierarchii wartości. W opozycji do tego stoi przekonanie o konieczności słuchania i wypełniania woli Chrystusa w każdej sytuacji, bezapelacyjnie i niezależnie od kosztów, w odpowiedzi na bieżącą sytuację. Takie ujęcie powinności chrześcijanina czyni Bonhoeffera radykałem nawet wśród teologów opozycyjnych. Jest także jednym z czynników, który popycha go do zaangażowania się w działania opozycyjnych kręgów oficerów Abwehry. Ta decyzja, choć może wydawać się zaskakująca u teologa, jest jednak zrozumiała – Bonhoeffer w swojej napisanej już w więzieniu „Etyce” kwestię niemiecką czyni jednym z ważnych tematów. Wskazuje szczególną rolę Niemiec w zachowaniu europejskiego dziedzictwa duchowego zakorzenionego w chrześcijaństwie⁶: „Zachód odrzuca swoje historyczne dziedzictwo. Staje się wrogi Chrystusowi. To jest specyfika naszych czasów i to stanowi o naszym rzeczywistym upadku. (...) Jednak obok nich [Kościołów chrześcijańskich] stoi ten, który powstrzymuje, ostatni element władzy, która faktycznie powstrzymuje upadek”⁷.

Odwołuje się do koncepcji Katechona – „tego, który powstrzymuje” nadejście Antychrysta⁸. Była ona podstawą kształtującej porządek europejski idei *Translatio imperii*⁹; w powojennych rozważaniach na temat Europy wykorzystał ją Carl Schmitt, „koronny jurysta Trzeciej

⁶ Więcej: Bonhoeffer D., *Ethics*, rozdział *Dziedzictwo i upadek*, ss. 103-133

⁷ *Ethics*, s. 132

⁸ 2 Tes 2:6-7

⁹ Por. J. le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1995, s. 143-204

Rzeszy". W tym kontekście użycie figury Katechona może się wydawać zaskakujące. Jednak Eberhard Bethge, przyjaciel Bonhoeffera i redaktor „Etyki”, stwierdza, że należy to rozumieć jako „siły opozycji cywilnej i wojskowej, działające na rzecz przywrócenia prawa i porządku”¹⁰. Z drugiej strony podjęcie walki z władzą ze względu na jej antychrześcijański charakter zbliża Bonhoeffera do Białej Róży.

Biała Róża – Chrześcijaństwo, etyka i uniwersytet

Wyraz, który charakteryzuje Sophie Scholl i jej przyjaciół z monachijskiego uniwersytetu to czystość – wiary, intencji, ale też odwagi i w działaniach, i po aresztowaniu. A także czystość nieco naiwnych intelektualistów, którzy polityczne ulotki bogato inkrustowali cytami z klasyków filozofii.

Członkowie Białej Róży byli zwykłymi niemieckimi studentami, dotkniętymi I wojną światową. Sophie należała do BMD¹¹, jej brat służył na froncie wschodnim. Podstawą ich niezgody na nazistowskie rządy była głęboka religijność. Podobnie jak w przypadku Kościoła Wyznającego, oznaczała ona równie głęboki sprzeciw wobec państwa wykorzystującego religijne dekoracje do odmawiania człowieczeństwa jedynym i powodowania jego zatracenia przez innych. Wiara w Chrystusa w połączeniu z akademickimi studiami nad myślą klasyków filozofii, ale też coraz głębszą świadomością losu Żydów i innych mniejszości, kazała Schollom przeciwstawić się władzy. W pokazowym procesie oskarżono ich o próbę obalenia rządu; zasypanie uniwersytetu ulotkami o treści: „każdy uczciwy Niemiec wstydzi się takiego rządu” albo „sensem i celem naszego biernego oporu jest sprawić, by narodowy socjalizm się zawalił” wskazywało, że to raczej marzenie niż plan.

Działania i pisma członków Białej Róży to egemplifikacja kantowskiego maksymalizmu etycznego. Przejawiał się zarówno w rzeczach o potencjalnie dużej skali oddziaływania (ulotki), jak i zupełnie nie-

¹⁰ *Ethics*, s. 131, przypis nr 131

¹¹ Bund Deutscher Mädel – żeński odpowiednik Hitlerjugend, obowiązkowy dla dziewcząt

wielkich (odmowa robienia swetrów dla niemieckiej armii). Zestawienie kantowskiej etyki obowiązku z żarliwą wiarą, rozumiana przede wszystkim jako zobowiązanie wobec bliźniego, zaowocowało przekonaniem o moralnym obowiązku przeciwstawienia się amoralnej władzy. Dlatego milczące przyzwolenie Kościołów dla rządów nazistów budziło oburzenie zapisane w pytaniu Hansa Scholla: „cóż [my, chrześcijanie] będziemy mogli pokazać jako nasz opór, choćby w zestawieniu z komunistami, gdy skończy się ten terror? Będziemy stać z pustymi rękami. Nie będziemy mieć żadnej odpowiedzi, gdy ktoś zapyta »co zrobiliście w tej sprawie?«”¹².

Kolejne ulotki miały poruszać, stanowić wyrzut sumienia, skłaniać do oporu. Grupa miała też ideę powojennego porządku Europy, streszczoną w haśle: „Wolność słowa, wolność wyznania, ochrona każdego obywatela przed samowolą zbrodniczego państwa przemocy”¹³. To, na ile udało się lub mogłoby udać go zrealizować, jest rozważaniem na inny tekst.

Abwehra i Wehrmacht – Niemcy i zwycięstwo

Opozycyjne środowiska wyższych oficerów Wehrmachtu i Abwehry kierowały się motywacjami odmiennymi od pobudek religijnych. Dla grup adm. Canarisa i gen. Ostera z jednej i gen. Becka z drugiej strony podstawową kategorią były Niemcy – państwo, któremu służyć przysięgali, którego dobru podporządkowali życie i wobec którego odczuwali niemal transcendentny obowiązek.

Patriotyzm nie jest kategorią wyjątkową dla Niemiec i Niemców. Jednak to tam wytworzył się szczególny stosunek do państwa, wykorzystany przez nazistowską propagandę do budowy mitu „tysiącletniej Rzeszy”, ale obecny w myśleniu także tych, którym hitlerowski ład był głęboko wstrętny. Przyczyny wstrętu wykształconych jeszcze

¹² Cyt. za Simkin J., Sophie Scholl, <http://spartacus-educational.com/GER-schollS.htm>

¹³ Cyt. za: <http://www.weisse-rose-stiftung.de/images/pdf/Ausstellung-Kurz-fassung-pl-neu2015.pdf>

w Cesarstwie oficerów można zrozumieć, czytając poświęcony Fryderykowi Wielkiemu esej Tomasza Manna: „Sukcesom militarnym Fryderyk podporządkował istnienie Prus, istnieniu Prus i ich sukcesom – własną egzystencję. Sam kierował losem swoim i swego kraju. Sprawił, że Prusy stały się dziejową koniecznością, że ówczesny świat musiał odblokować drogę dla Prus, dla całych Niemiec (...)”¹⁴.

Nie jest tu ważna apologia Niemiec Wilhelmińskich i tęsknota za utraconą potęgą. Ważne jest to, co w ramach wychowania odziedziczyli starsi oficerowie: przekonanie, że obowiązkiem każdego obywatela, a zwłaszcza tego posiadającego władzę, jest służba państwu. I że tylko jeśli każdy, obojętnie, cesarz, król czy kanclerz, podporządkuje swe osobiste pragnienia i ambicje dobru Niemiec, wypełni się ich wyjątkowe przeznaczenie. Dlatego władza, która dąży do własnej supremacji, musi zostać obalona. Dlatego ci, którzy wchodzi w sojusze z państwem wrogiem, muszą zostać pozbawieni władzy. Dlatego ci, którzy władzę opierają na kulturowym barbarzyństwie, z gruntu obcym Niemcom, muszą przestać ją sprawować. Wreszcie – dlatego ci, którzy wiedą Niemcy i Niemców na pewną zgubę, tak w wymiarze militarnym, jak duchowym, muszą zginąć, bo nie ma innej możliwości pozbycia się ich wpływu na Niemcy.

Choć plan zamachu na Hitlera może się wydawać opartym na prostych rozgrywkach między służbami, to uważam, że jego źródłem jest filozofia i spojrzenie na Niemcy z perspektywy ducha, a nie jedynie sukcesu militarnego. I dlatego, a nie jedynie ze względu na relacje z Kręgiem z Krzyżowej czy Kościołem Wyznającym, grupy adm. Canarisa i gen Becka są jednym ze środowisk tworzących kontekst ideowy i duchowy opozycji swoich czasów.

Grupy komunistów – inna geneza, inne cele, inne motywacje

Rozważałam uwzględnienie w tekście również grup komunistycznych jako jednego z elementów antynazistowskiego ruchu oporu.

¹⁴ Mann T., *Moje czasy*, s. 124

Jednakże od pozostałych środowisk dzieliło je niemal wszystko. Po pierwsze, cel działania – to, co było nim dla niemieckiej opozycji, a więc zwalczenie nazizmu i powojenna odbudowa Niemiec, dla komunistów było odpowiednio środkiem i przeszkodą w drodze do rewolucji światowej. Po drugie, geneza powstania – inspiracja radziecka leży na biegunie przeciwnym wobec inicjatyw wychodzących od mających na celu dobro kraju obywateli niemieckich¹⁵. Po trzecie, wspólnym mianownikiem środowisk opozycji antyhitlerowskiej był fundament wartości chrześcijańskich (choć niekoniecznie religia jako taka) i troska o Niemcy. Środowisku komunistycznemu obydwie te elementy były obce. Z kolei antykomunizm, komunikowany mniej lub bardziej zdecydowanie, był obecny w narracji każdego z omówionych powyżej kręgów niemieckiej opozycji. Jakkolwiek środowisko niemieckich komunistów było zróżnicowane, podstawowe kategorie ideowe pozostają dlań wspólne. Nawet jeżeli część ich członków miała na celu walkę o Niemcy (być może bez wizji „rewolucji”.

Wreszcie, komuniści nie posiadali żadnych „punktów styecznych” z pozostałymi grupami niemieckiego ruchu oporu ani w warstwie ideowej, ani osobowej. Oficerowie Abwehry i Wehrmachtu współdziałali przy organizacji zamachu 20 lipca 1944 r., pozostając w kontakcie z Kręgiem z Krzyżowej. Bonhoeffer współtworzył Kościół Wyznający i pracował w grupie adm. Canarisa. Helmuth James von Moltke zarówno kontaktował się z Canarisem, jak i był tym, który przekazał treść ostatniej ulotki Białej Róży na Zachód. Kontaktów z komunistami nie było.

Wspólne mianowniki: obowiązek, umiłowanie Niemiec, przyszłość

Podstawowym wspólnym mianownikiem, elementem, który pojawia się w narracjach wszystkich omówionych środowisk opozycji antyna-

¹⁵ W środowisku niemieckich komunistów były także grupy niezależne od NKWD (jak ta kierowana przez Harro Schulze-Boysena), jednakże ideową inspiracją pozostawał przede wszystkim komunizm w wydaniu radzieckim, nawet jeśli nie oznaczało to bezpośredniego kontaktu ze służbami ZSRR.

zistowskiej, jest kategoria obowiązku. Obowiązek ten jest pojmowany na różne sposoby: z jednej strony jest to obowiązek wobec drugiego człowieka oparty na wierze w Chrystusa, z drugiej – obowiązek wobec państwa uznanego za byt ważniejszy od swoich aktualnych władz, a nawet transcendentny¹⁶. Obowiązek, choć różnie rozumiany, a co za tym idzie, mający różne implikacje w postaci podejmowanych działań, jest ideą, która łączy zarówno ewangelickich jak i rzymsko-katolickich duchownych, monachijskich studentów, demokratycznie nastawionych arystokratów, monarchistów i wyższych oficerów niemieckiego wywiadu. A z tego obowiązku wobec bliźniego, państwa lub ich obydwu wynika i bierny opór grup cywilnych, i próby obalenia władzy za pomocą kolejnych zamachów, i współpraca z wywiadem brytyjskim, i dywersja oficerów. Nie można też powiedzieć, że środowiska oficerów były antychrześcijańskie albo że pozostałym los Niemiec był obojętny – różne elementy wybijały się w mniejszym lub większym stopniu, ale wszystkie były formą realizacji obowiązku wynikającego z przyjętych wyborów ideowych i aksjologicznych.

U przedstawicieli grup adm. Canarisa i gen. Becka pobudki religijne nie są tak widoczne, ale aspekt duchowy, rozumiany szerzej niż jako związany z wiarą, również jest istotnym elementem. Z jednej strony tworzy go kategoria obowiązku wobec Niemiec pojmowanych jako szczególny byt, z drugiej – surowe normy etyczne realizowane w służbie temu wyższemu dobru. Podobny sposób myślenia pojawia się także u przedstawicieli innych środowisk. To, co „zdyskwalifikowało” komunistów, a więc odrębność i funkcjonowanie obok pozostałych grup, wynika również ze stosunku do tej kluczowej, w moim odczuciu, kategorii. Bo środowiska niemieckich opozycjonistów się przenikały, ich członkowie należeli do kilku kręgów, dodatkowo łączonych relacjami rodzinno-towarzyskimi, ale we wszystkich konfiguracjach podstawą działania był niemiecki paradygmat służby państwu. A z niego, przy uzupełnieniu o zobowiązanie do służby drugiemu człowiekowi i wspólnocie religijnej, wynikała konieczność myślenia nie tylko o bieżącym oporze czy

¹⁶ Więcej o Niemczech jako bycie transcendentnym i Niemcach jako narodzie obdarzonym „szczególnym posłannictwem”: Orłowski H., *Sonderweg. Spory o niemiecką drogę odrębną*, wyd. Poznańskie, Poznań 2008.

walce, ale także o przyszłości Europy i Niemiec i wartościach, na których będą się zbudowane. Tym, co tworzy wspólne tło ideowe, w które wpisuje się program Kręgu z Krzyżowej, idee Białej Róży, rozważania Bonhoeffera i działania szefostwa Abwehry i wyższych oficerów Wehrmachtu, jest myślenie o powojennej Europie w kategoriach etycznych, w tym opartych na podmiotowości każdego człowieka.

Podsumowanie

Kontekst ideowy, duchowy i intelektualny, w jakim powstawał program Kręgu z Krzyżowej, tworzyła mozaika motywacji, przekonań i idei. We wszystkich jednak pojawiały się kategorie wyższego dobra, któremu człowiek (chrześcijanin, jednostka ludzka albo Niemiec) zobowiązany jest służyć, a nawet poświęcić życie.

Środowiska tworzyli ludzie należący do elity, głównie intelektualnej, w dużej mierze finansowej, częściowo – arystokratycznej. W kontekście niemieckim oznacza to nie tylko uprzywilejowaną pozycję, ale przede wszystkim wieloletnią edukację zorientowaną na kształtowanie postawy służby państwu. Pozwalała także na uczestnictwo w życiu intelektualnym niemieckich uniwersytetów przeżywających rozkwit od niemal dwustu lat. Doświadczenie to jest nie do przecenienia – oddziaływało nie tylko na akademickie fakultety, ale także na wszystkich, którzy mieli z nimi styczność. Monachium, Berlin, Heidelberg, Breslau i Tybinga. Miasta i uczelnie Kanta, Hegla, Marksa, Arendt i Heideggera, wybitnych filozofów i teologów, wielkich sporów i związanych z nimi wielkich emocji. To one kształtowały szacunek wobec świata akademii, ale też przekonanie o konieczności stawiania pytań, kwestionowania teorii, rozwijania idei wcześniejszych pokoleń akademików. Te nawyki skutkowały m.in. podważaniem dotychczasowego ładu społecznego i – równocześnie – oporem wobec nowowprowadzonych praw. Społecznie wrażliwy program Kręgu z Krzyżowej, demokratyczne hasła Białej Róży, całościowy program odnowy chrześcijaństwa Bonhoeffera czy krytyka biernej postawy Kościołów nie pojawiłyby się, gdyby nie zakorzenione

przekonanie o wartości dyskusowania, prowadzenia eksperymentów myślowych i prób wdrażania tych myśli w życie. I to właśnie, na najbardziej ogólnym poziomie, tworzy kontekst ideowy, duchowy i intelektualny powstania programu Kręgu z Krzyżowej.

Bibliografia

Bethge E., *Dietrich Bonhoeffer. Theologe – Christ – Zeitgenosse. Eine Biographie*, wyd. Evangelische Verlagsanstalt, 1986

BIBLIA, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Nowy przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego, Towarzystwo Biblijne w Polsce, [tzw. Przekład Warszawski] Warszawa, 1975

Bonhoeffer D., *Ethics* [DBWE 6], Minneapolis 2008

Deklaracja z Barmen, pełen tekst: <http://www.magazyn.ekumenizm.pl/content/article/20040724152921489.htm> [dostęp 16.09.2017]

Le Goff J., *Kultura średniowiecznej Europy*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1995

Mann T., *Moje czasy*, wyd. Poznańskie, Poznań 2002

Mehlhorn L., *Odrzucając kłamstwo. Z historii oporu i opozycji antytotalitarnej w XX wieku*, wyd. Fundacja Krzyżowa dla Porozumienia Europejskiego i Ośrodek KARTA, Krzyżowa 2012

Moltke H. J. von, *Listy do Freyi 1943-1944*, Oficyna Wydawnicza Atut, Wrocław 2008

Morawska A., *Chrześcijanin w Trzeciej Rzeszy*, wyd. Biblioteka „Więzi”, Warszawa 1970

Newborn J. i Dumbach A., *Sophie Scholl and the White Rose. The story of the Remarkable German Students who Defied Hitler*, wyd. Oneworld Publications, 2007

Noras A., *Kant i Hegel w sporach filozoficznych osiemnastego i dziewiętnastego wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2007 r.

Orłowski H., *Sonderweg. Spory o niemiecką drogę odrębną*, wyd. Poznańskie, Poznań 2008

Schmitt C., *The Nomos of the Earth in the international law of the Jus Publicum Europeum*, Telos Press Publishing, NY 2006

Simkin J., *Sophie Scholl*, <http://spartacus-educational.com/GERschollS.htm> [dostęp 29.09.2017]

LECH M. NIJAKOWSKI

ZBRODNIA, KARA I KRĄG Z KRZYŻOWEJ

Choć historia ludzkości zapisana jest krwawymi zgłoskami, to zbrodnie z czasów II wojny światowej do dziś stanowią szokującą kartę w księdze niegodziwości. Nie chodzi tylko o to, czego się dopuszczano – w tym zakresie dzieje dostarczają wiele precedensów – ale przede wszystkim o to, że tortury, masakry i ludobójstwa miały miejsce w czasach, gdy świadomość ich zbrodniczości była już powszechna. Co więcej, mimo ostrej konkurencji (przypomnijmy choćby o japońskiej masakrze w Nankinie czy chorwackich orgiach przemocy w ustaszowskich obozach koncentracyjnych), Niemcy bezapelacyjnie zajęli najwyższe podium. Z tą historią cały czas mierzyć się muszą nie tylko ich potomkowie, ale wszyscy ludzie zatroskani o kondycję moralną naszego gatunku.

Najcięższe naruszenia praw człowieka – zbrodnie przeciw ludzkości i zbrodnia ludobójstwa – stanowią dla ludzi wyzwanie, które prowadzi często do tworzenia narracji moralnych, w których mamy do czynienia z wyrazistymi pozytywnymi bohaterami (ocalonymi i ludźmi ryzykującymi życie, aby ratować innych) oraz demonizowanymi sprawcami. Choć pomaga to ocalić wiarę w sprawiedliwy świat (ludobójcy nie są normalnymi ludźmi – są sadystami, szaleń-

cami, geniuszami zła), to jednak utrudnia nam dostrzeganie źródeł nowych masowych zbrodni. Dziś bowiem historycy i inni badacze ludobójstw nie mają wątpliwości, że większość sprawców ludobójstwa to normalni obywatele, zdrowi na umyśle i z powodzeniem odgrywający swe role ojców czy synów. Dotyczy to nie tylko specjalistów drugiego planu – urzędników, lekarzy, prawników, logistyków itd. – ale również „specjalistów od zabijania” z takich zbrodniczych związków, jak Organizacja Specjalna (w czasie ludobójstwa Ormian w Imperium Osmańskim w latach 1915-1916), Interahamwe oraz Impuzamugambi (w czasie ludobójstwa Tutsi i Twa w Rwandzie w 1994 roku) czy niesławne Einsatzgruppen.

Niemieckie ludobójstwo na Żydach i Romach, choć totalne i bezprecedensowe, oparte było m.in. na ścieżkach mobilizacji, które w czasach pokoju służą reprodukowaniu się takich bytów, jak państwa i narody. Tym samym, angażujące się w zbrodnicze plany osoby postrzegać się musiały jako moralne jednostki, działające w imię powszechnie akceptowanych norm i wartości. Tej kontrowersyjnej tezy dowodzi psycholog społeczny Harald Welzer: „W przypadku kolektywnych aktów przemocy z reguły nie chodzi o niezrozumiałe erupcje, lecz o powtarzające się procesy społeczne, które mają początek, fazę środkową oraz koniec i są dziełem ludzi myślących, a nie szaleńców. (...) Relacja między masową zbrodnią a moralnością nie jest kontradykcyjna, lecz ma charakter wzajemnego uwarunkowania. Bez moralności nie można byłoby dokonać masowej zbrodni”¹.

Większości sprawców nie trzeba było zmuszać do zabijania. Pokazał to dobitnie Christopher R. Browning w głośnej książce *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwy*. Batalion składał się z przeciętnych policjantów z Hamburga w średnim wieku. Dowódca dał im możliwość wycofania się z akcji eksterminacyjnej. Z jego oferty skorzystało tylko dwunastu funkcjonariuszy i jeden oficer. Później jeszcze kilku policjantów odmówiło wykonania rozkazów. Choć nie

¹ H. Welzer, *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*, współpraca M. Christ, przeł. M. Kurkowska, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2010, s. 15, 42.

groziły im żadne kary, członkowie batalionu w większości zaangażowali się w krwawą „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”.

Tym większej przenikliwości i odwagi wymagało dostrzeżenie wszystkich wymiarów niemieckich zbrodni z wnętrza nazistowskiego systemu. A jeszcze większej aktywne przeciwstawienie się reżimowi, które zakładało niejednokrotnie klęskę III Rzeszy jako warunek konieczny społecznej sanacji². Członkowie Kręgu z Krzyżowej nie tylko zdiagnozowali zbrodniczy stan rzeczy – choć, oczywiście, z naszej perspektywy łatwo jest wskazać rozmaite pominięcia – ale również uznali, że ukaranie zbrodniarzy musi być niezbędnym elementem odbudowy społecznej i moralnej narodu niemieckiego po wojnie. Przyjrzyjmy się bliżej ich planom.

Zasady karania niemieckich zbrodniarzy

Planom Kręgu z Krzyżowej poświęcono bogatą literaturę, wydano także jego dokumenty. Spośród polskich badaczy pierwszy tymi zagadnieniami zajmował się Karol Jonca³. Na potrzeby tego eseju poprzestaniemy jednak na ogólnej charakterystyce zasad karania zbrodniarzy, o których dyskutowano na plenarnych spotkaniach w latach 1942-1943 (i zawarto w dwóch dokumentach datowanych na 14 czerwca i 23 lipca 1943 r.). W syntetycznej formie przedstawił je Sebastian Fikus⁴.

Przed wszystkim zakładano, że społeczeństwo niemieckie musi samo rozliczyć się ze swoją przeszłością. Tylko dzięki temu uda się przywrócić porządek prawny i moralny. Ekstradycja zbrodniarzy czy pozostawienie sprawy obcym mocarstwom nie posłuży odnowie państwa niemieckiego. Założenia te czynione były przy świa-

² P. Hoffmann, *The Question of Western Allied Co-Operation with the German Anti-Nazi Conspiracy, 1938-1944*, „The Historical Journal” 1991, Vol. 34, No. 2, s. 437-464.

³ Por. K. Jonca, *Prawo w koncepcjach śląskiej „opozycji” antyhitlerowskiej*. „Kreisauer Kreis” Helmutha Jamesa von Moltke, „Studia Śląskie. Seria Nowa” 1972, t. XXI, s. 135-154.

⁴ S. Fikus, *Wizja powojennego państwa niemieckiego w koncepcjach Kręgu z Krzyżowej*, Wydawnictwo: Edukacja – Wydawnictwo Wyższej Szkoły Zarządzania „Edukacja”, Wrocław 2009, s. 106-111.

domości skali zbrodni. Hrabia Helmuth James von Moltke – „serce” i „koło napędowe” Kręgu z Krzyżowej⁵ – był dobrze poinformowany na temat eksterminacji Żydów, losu radzieckich jeńców wojennych, prawdziwych celów rozstrzeliwania zakładników czy walki z „bandami”. Zaangażował się w sabotowanie wprowadzania regulacji prawnych, umożliwiających realizację rozkazów deportacyjnych przed konferencją w Wannsee. Tym samym, zdawał sobie sprawę z trudności poinformowania społeczeństwa niemieckiego o zbrodniach i przejścia do porządku prawnego po dyktaturze nazistowskiej.

Wedle propozycji (prawdopodobnie) Paulusa von Husena, procesy powinny prowadzić specjalne sądy, w których przynajmniej dwóch sędziów pochodziłoby z tego samego kraju, co oskarżony; przynajmniej dwóch z państwa, na terenie którego oskarżony dopuścił się przestępstw; zaś przewodniczący reprezentowałby neutralne państwo. Akredytacja przewodniczących odbywałaby się na wniosek międzynarodowej komisji, złożonej z przedstawicieli wszystkich państw biorących udział w wojnie. Również prokurator byłby powoływany przez tę komisję. Członkowie Kręgu uznali jednak, że najlepszy byłby międzynarodowy trybunał z udziałem Niemców. Wydanie zbrodniarzy takiemu sądowi nie naruszałoby niemieckiej dumy narodowej. Za najlepszą instytucję uznano Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej (powołany na podstawie Paktu Ligi Narodów, rozpoczął działalność w 1922 roku).

Według projektu Paulusa von Husena, zbrodniarze niemieccy powinni być osądzeni na podstawie prawa niemieckiego – karnego lub wojskowego, niezależnie od miejsca popełnienia zbrodni. Co więcej, obowiązywać powinien niemiecki porządek procesowy. Poszkodowani mieliby prawo uczestniczyć w procesie w charakterze świadka; mieliby także prawo domagać się odszkodowania. Wykonanie wyroku byłoby obowiązkiem państwa, którego skazany jest obywatelem, przy czym międzynarodowa komisja mogłaby skorzystać z prawa łaski.

⁵ P. Steinbach, *Opór – sprzeciw – rezystencja. Postawy społeczności niemieckiej w Trzeciej Rzeszy a pamięć zbiorowa*, przeł. I. Ewertowska-Klaja, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001, s. 451.

Członkowie Kręgu, decydując się na trybunał haski, dawali mu także prawo ustanawiania procedur procesowych (choć wskazywali na pewne ograniczenia, związane z zasadą *nulla poena sine lege*⁶). Ponieważ część zbrodni była legitymizowana przez niemiecki porządek prawny, uznano za konieczne działanie prawa wstecz. Inaczej niektóre typy zbrodni, zwłaszcza związane z masowymi naruszeniami praw człowieka, potraktowane by zostały jako część brutalnego, ale legalnego wojennego lub policyjnego rzemiosła. Chodzi tu zwłaszcza o zbrodnie przeciwko ludzkości, które zbyt często naziści starali się przedstawić jako element walki z „bandytami” i utrzymywania porządku na okupowanych terenach. Przy czym winni są również ci, którzy wydawali rozkazy dokonania zbrodni lub namawiali do nich. Członkowie Kręgu nie uniewinniali zatem na starcie „zbrodniarzy zza biurka”. Wykonania wyroków podjąć się miały kraje wyznaczone przez trybunał, przy czym nie mogłyby to być państwa, na terenie których skazany prowadził swoją zbrodniczą działalność.

Osoby poszkodowane powinny otrzymać odszkodowanie. Nie tylko za szkody fizyczne, ale również moralne. Podejście to, które dziś wydaje się nam międzynarodowym standardem, przez dekady znajdowało bardzo ograniczoną praktyczną realizację. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych na masową skalę obejmowano zadośćuczynieniem kolejne kategorie społeczne.

Projekt Kręgu oparty był na szczególnej wizji procesu dziejowego. Ich zdaniem narodowy socjalizm był kulminacją błędnej linii rozwoju w historii zachodniej, która rozpoczęła się od czasu reformacji i która obejmowała utratę osobistych przywiązań, rozpad chrześcijańskich i naturalnych podstaw społeczeństwa oraz trend w kierunku atomizacji i społeczeństwa masowego⁷. Zbrodniarzy określano mianem „gwałcicieli prawa” (*Rechtsschänder*) i uznawano, że w „istotny sposób złamali zasady boskiego i naturalnego porządku świata,

⁶ Nie ma kary bez ustawy.

⁷ H. Mommsen, *The German Resistance against Hitler and the Restoration of Politics*, „The Journal of Modern History” 1992, Vol. 64, Supplement: Resistance Against the Third Reich, s. S122.

prawa międzynarodowego, ogólnie przyjętych zasad moralnych”⁸. Procesy karne stawały się zatem składową procesu oczyszczenia społeczeństwa niemieckiego i jego przebudowy w kierunku związku małych wspólnot opartych na chrześcijańskich zasadach. W tej perspektywie moralnym staje się również tyranobójstwo – nieprzypadkowo kilku członków Kręgu poparło zamach na Hitlera.

Późno urodzonym łatwo krytykować wcześniejsze pokolenia. Zbrojni w historyczne opracowania i standardy czasu pokoju z łatwością pomniejszamy dokonania ludzi targanych przez wiatry historii. Bez wątpienia, wskazanie pominięć może być pouczające. Przede wszystkim wątpliwości budzi zakres potencjalnych podsądnych. Wedle interpretacji Karola Joncy, członkowie Kręgu chcieli karać przywódców, oszczędzając szeregowych wykonawców⁹. Z pewnością, nie ma dowodów empatii z niektórymi kategoriami ofiar niemieckich, np. z gejami, których więziono także po wojnie¹⁰. Ponadto zakładali oni, że Niemcy muszą współuczestniczyć w karaniu zbrodniarzy (w ramach wspólnego sądu międzynarodowego). Niezależne sądy aliantów postrzegali jako zagrożenie dla legitymizacji nowych elit politycznych, które musiałyby wydawać zbrodniarzy. Zagroziłoby to też dumie narodowej. Takie plany zakładały, że znajdzie się dostatecznie liczna grupa sędziów niemieckich, którzy będą w stanie wyzbyć się fałszywego poczucia solidarności i skazywać rodaków za zbrodnie. Tymczasem wiemy, że niektórzy niemieccy sędziowie w powojennych procesach (gdy już do nich dochodziło) wykazywali się nadmierną łaskawością, przyjmując tłumaczenia podsądnych, odwołujących się do wydanych rozkazów czy lekceważących zeznania ocalałych. W szczególności wątpliwości można by mieć co do rzetelności postępowania w sprawie specjalistów drugiego planu, takich jak lekarze czy prawnicy.

Aby pokazać różnice perspektyw historycznych wystarczy przypomnieć, że dziś także dostrzegamy zbrodnie, które w ówczesnym

⁸ S. Fikus, *Wizja...*, s. 108.

⁹ K. Jonca, *Prawo...*, s. 148-149.

¹⁰ Por. H. Heger, *Mężczyźni z różowym trójkątem. Świadectwo homoseksualnego więźnia obozu koncentracyjnego z lat 1939-1945*, przeł. A. Rosenau, seria: Świadectwa. XX wiek, Ośrodek Karta, Warszawa 2016.

czasie nie były przedmiotem szerokiej dyskusji publicznej. Choć Cesarstwo Niemieckie dopuściło się częściowego ludobójstwa w swojej kolonii już na początku XX wieku, to na rozliczenie z tym dziedzictwem trzeba było długo czekać. Chodzi tu mianowicie o eks-terminację ludów Herero i Nama w Afryce Południowo-Zachodniej (dzisiejszej Namibii) w latach 1904-1905¹¹. Przypadek ten ma duże znaczenie także dlatego, że – jak podkreśla część badaczy (np. Isabel V. Hull) – doświadczenie to miało wpływ na niemiecką kulturę militarną i późniejszą strategię walki z partyzantami i „bandytami”. Powszechny europocentryzm tamtego okresu sprawiał, że cierpienia ludów pozaeuropejskich schodziły niejednokrotnie na dalszy plan.

Powojenna sprawiedliwość

Wojna, wbrew nadziejom, kontynuowana była do ostatecznej klęski. Zanim alianci mogli przystąpić do karania zbrodniarzy, członkowie okupowanych narodów niejednokrotnie brali sprawiedliwość we własne ręce, nie oglądając się na literę prawa. Zemsta przybrała krwawy charakter, a jej ofiarami padały także kobiety i dzieci. Nie tylko obywatele niemieccy, ale wszyscy uznani za Niemców lub ich kolaborantów. Choć nie jest trudno zrozumieć motywacje mścicieli, to rozdział ten położył się cieniem na społeczeństwach, które odzyskały niepodległość. Do dzisiaj te zbrodnie wykorzystywane są do wybielania nazistów przez ich ideowych spadkobierców. Przypomnijmy tu jedynie o masowych gwałtach i zabójstwach w Prusach Wschodnich czy masakrach w Czechosłowacji.

Alianci zdawali sobie sprawę z wagi osądzenia zbrodniarzy w ramach procesów, które skrupulatnie udowodniłyby niemieckie zbrodnie. Dlatego podpisano Porozumienie w przedmiocie ścigania i karania głównych przestępców wojennych Osi Europejskiej (Porozumienie londyńskie) z dnia 8 lipca 1945 roku. Integralną część tego

¹¹ Na ten temat dostępne jest w języku polskim popularne opracowanie: D. Olu-soga, C. Erichsen, *Zbrodnia kajzera*, przeł. P. Tarczyński, Wydawnictwo Wielka Lite-ra, Warszawa 2012.

aktu stanowiła Karta Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze. Norymberga miała stać się wyraźnym komunikatem i symbolem sprawiedliwości. Zbrodniarzy skazywano przy tym nie za zbrodnię ludobójstwa (której wtedy nie było w międzynarodowym prawie karnym), ale za znane wcześniej zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko pokojowi. Ponadto, w świetle niedostatecznie bogatego katalogu zbrodni, oskarżono ich o zbrodnie przeciwko ludzkości. W tym zakresie widać, jak nowatorskie były plany Kręgu z Krzyżowej, którego członkowie godzili się z koniecznością działania prawa wstecz (co można uzasadniać odwołaniem do norm prawa naturalnego).

Nie znaczy to, że nie znano wtedy pojęcia „ludobójstwo”. Neologizm ten ukuł polski prawnik żydowskiego pochodzenia, który w 1944 roku opublikował książkę *Axis Rule in Occupied Europe: Laws of Occupation, Analysis of Government, Proposals for Redress*¹². Jednak już przed wojną lobbował za tym, aby do międzynarodowego prawa karnego wprowadzić „zbrodnię barbarzyństwa” i „zbrodnię wandalizmu”. Jego działalność jest dowodem na to, że nie można bronić ludobójców mówiąc, że obowiązywała wtedy inna świadomość zbiorowa.

Co ciekawe, w Polsce skazywano nazistów m.in. za zbrodnię ludobójstwa. Chodzi o postępowania przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, powołanym do życia 22 stycznia 1946 roku. W ten sposób skazano – jeszcze przed wydaniem wyroku przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze – Artura Greisera (gauleitera Kraju Warty) i Amona Leopolda Götha (komendanta obozu w Płaszowie)¹³. Osądzanie i wykonywanie wyroków przez „narody ofiar” nie mieściło się w wizji Kręgu z Krzyżowej. Trudno jednak nie zauważyć, jak duże to miało znaczenie dla poczucia społecznej sprawiedliwości, a także powstrzymywania ludzi od samosądów w czasach anomii (opisanych choćby przez Keitha Lowe’a w *Dzikim kontynencie*).

¹² R. Lemkin, *Rządy państw Osi w okupowanej Europie. Prawa okupacyjne, analiza rządzenia, propozycje zadośćuczynienia*, przeł. A. Bieńczyk-Missala i in., Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2013.

¹³ Szerzej: J. Gumkowski, T. Kułakowski, *Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, wydanie II, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1965.

W Norymberdze w latach 1945-49 przeprowadzono w sumie 13 procesów. Oprócz pierwszego i najbardziej znanego, w którym sądzono głównych zbrodniarzy nazistowskich, przed trybunałem postawiono lekarzy, prawników, funkcjonariuszy Głównego Urzędu Gospodarki i Administracji SS, przemysłowców, dowódców Wehrmachtu, Luftwaffe i Kriegsmarine, członków organizacji zajmujących się programami rasowymi, dowódców Einsatzgruppen i urzędników ministerialnych. Ponadto procesy toczyły się także przed innymi organami, a w Niemczech i Austrii realizowano proces denazyfikacji, skodyfikowany na konferencji poczdamskiej.

Zimna wojna osłabiła jednak zapal denazyfikacji. Wielu zbrodniarzom udało się uniknąć kary i sprawowali ważne funkcje zarówno w RFN, NRD, jak i w Austrii. Do tego mocarstwa jeszcze w czasie wojny obejmowały tajną ochroną zbrodniarzy, których uznano za ważnych specjalistów. Przede wszystkim USA i ZSRR zapewniły spokojny żywot wielu nazistom. Dopiero po latach doprowadzono w USA do procesów „nazistów z sąsiedztwa”¹⁴.

Nigdy więcej

Konwencja w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa uchwalona została przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych 9 grudnia 1948 roku. Weszła w życie w 1951 roku. Zawarta w niej definicja była wynikiem targów między mocarstwami. Blok Wschodni sprawił, że wśród wymienionych grup, które mogą stać się ofiarami ludobójstwa, nie ma grup politycznych. Z kolei mocarstwa zachodnie – jako imperia kolonialne – przeciwne były poszerzeniu katalogu aktów ludobójstwa o ludobójstwo kulturowe. Uchwalenie Konwencji miało być początkiem nowego rozdziału w międzynarodowej polityce. Zwyciężyła, jak zwykle, *Realpolitik*.

Przez dekady zimnej wojny Konwencja ONZ pozostała martwą literą. Choć można było wskazać liczne przypadki, które spełniały

¹⁴ Por. E. Lichtblau, *Sąsiedzi naziści. Jak Ameryka stała się bezpiecznym schronieniem dla ludzi Hitlera*, przeł. K. Skonieczny, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015.

kryteria ludobójstwa. Wspomnijmy tu tylko o zbrodniach Wielkiej Brytanii w Kenii. W 1952 roku doszło do powstania największej grupy etnicznej w Kenii – Kikuju (tzw. powstanie Mau Mau)¹⁵. Po brutalnym zdławieniu powstania, uruchomiono system więzień, ośrodków przesłuchań, obozów pracy i koncentracyjnych oraz zamkniętych wsi. Zapędzono do nich mężczyzn, kobiety i dzieci. Pozbawiono wolności około półtora miliona ludzi. Głód i wymyślne tortury były na porządku dziennym. A to wszystko w czasach, gdy podpisywano kolejne konwencje ONZ składające się na kanon praw człowieka i obywatela.

Jeszcze bardziej wymowną ilustracją jest kontredans wokół Czerwonych Khmerów. Póki byli sojusznikami bloku wschodniego, o zbrodni ludobójstwa w Kambodży oskarżały ich państwa Zachodu z USA na czele. Gdy sojusze się odwróciły (Czerwonych Khmerów popierały nadal Chiny), to Związek Radziecki przodował w oskarżeniach, a Zachód spuścił zasłonę milczenia.

Dopiero zmiana układu sił po 1991 roku doprowadziła do sięgnięcia po konwencję ONZ. Zastosowano ją jednak wobec funkcjonariuszy państw słabych. Najpierw powołano Międzynarodowy Trybunał Karny dla byłej Jugosławii (ICTY), później Międzynarodowy Trybunał Karny dla Rwandy (ICTR). Dzięki wyrokom i ich uzasadnieniom coraz bardziej wzbogacało się nasze rozumienie zbrodni ludobójstwa.

Przełomem było utworzenie 17 lipca 1998 roku Międzynarodowego Trybunału Karnego z siedzibą w Hadze. Jest to organ ONZ, którego celem jest sądzenie osób oskarżonych o popełnienie zbrodni ludobójstwa, zbrodni przeciw ludzkości oraz zbrodni wojennych, które miały miejsce po 1 lipca 2002 r. Podstawą jego utworzenia jest Rzymski Statut Międzynarodowego Trybunału Karnego, sporządzony w Rzymie 17 lipca 1998 r. Radość z tego dokonania osłabia jednak znacząco fakt, że Statutu nie ratyfikowały – i nie zamierzają tego zrobić – Stany Zjednoczone oraz Federacja Rosyjska. Ponownie *Realpolitik* zatriumfowała.

¹⁵ Szerzej: C. Elkins, *Rozliczenie z imperium. Przemilczana historia brytyjskich obozów w Kenii*, przeł. K. Kopcińska, Świat Książki, Warszawa 2013.

Zakończenie

„Centralnym punktem dla Kręgu z Krzyżowej (...) była idea państwa prawa. Jego członkowie nie żądali zemsty, ale triumfu prawa, całkowitej wolności sumienia, godności jednostki, ochrony życia rodzinnego oraz organicznego rozwoju wspólnoty” – podkreślał Hans-Adolf Jacobsen¹⁶. Był to głos z wnętrza nazistowskiego systemu, który jako moralne przedstawiał czyny barbarzyńskie. Mówienie o łagodności członków Kręgu z Krzyżowej dla kompatriotów jest możliwe tylko wtedy, gdy pozostaniemy więźniami logiki nacjonalistycznej z niezbędnymi jej kategoriami zbiorowej winy i kary. Postulowali oni sądenie przed międzynarodowymi trybunałami z udziałem prawników o tym samym obywatelstwie, co zbrodniarze. Dziś jest to międzynarodową normą i praktyką. Dostrzegali, że nie można zasłaniać się rozkazem czy obowiązującym prawem krajowym. Najcięższe zbrodnie muszą być sądzone nawet za cenę narzucania rozwiązań prawnych. To także dziś kluczowy element systemu walki z masowymi naruszeniami praw człowieka. Starali się, by sprawiedliwość pozostała w rękach wspólnoty międzynarodowej, aby wykonywanie wyroków przez państwa, na terenie których popełniono zbrodnie, nie zamieniło się w zemstę. W tym zakresie ich etyczny program do dziś nie trafia do żądających odpłaty ofiar (co nietrudno zrozumieć). Mimo wszystkich pominięć i wad tego programu, wpisuje się on w ruch, który doprowadził – po pół wieku – do narodzin systemu międzynarodowego ścigania i karania zbrodniarzy.

¹⁶ H.-A. Jacobsen, *Imperatyw pokoju. Polityka i wojna w XX wieku*, oprac. M. Tomala, przeł. R. Dziergwa, M. Tomczak, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2000, s. 212.

BENEDIKT WIDMAIER

NOWE MYŚLENIE O KRZYŻOWEJ. FRAGMENTY ESEISTYCZNE

Jako człowiek, który w tym roku po raz pierwszy zetknął się z Krzyżową, z centrum edukacji i imponującą historią Kręgu z Krzyżowej, mogę tu przedstawić jedynie kilka nieuporządkowanych myśli. Karmią się one już ponad 40-letnim doświadczeniem w politycznym kształceniu młodzieży i dorosłych, a także w międzynarodowej pracy z młodzieżą.

Punkt ciężkości mojej dotychczasowej pracy w dziedzinie edukacji politycznej leżał zawsze na „Wschodzie”. W latach 1979–1989 organizowałem przez 10 lat grupę młodych ludzi z NRF i NRD, która w tym czasie ok. pięć razy w roku spotykała się na seminariach weekendowych w Berlinie Wschodnim i na dłuższych spotkaniach w tzw. (socjalistycznych) krajach trzecich. Zaistniała w ten sposób wczesna i intensywna komunikacja oraz podróżowanie za mur berliński i żelazną kurtynę są dla przedstawicieli mojego pokolenia bardzo rzadkie. To współkształtowało moją późniejszą biografię zawodową (zob. np. Widmaier 2001) i widoczne jest i dziś w intensywnych kontaktach stworzonej przeze mnie instytucji (Akademie für politische und soziale Bildung „Haus am Maiberg”) ze Środkową, Wschodnią i Południowo-Wschodnią Europą.

Europejskie społeczeństwo obywatelskie

Z tej perspektywy nikogo nie zdziwi, że projekt europejskiego społeczeństwa obywatelskiego (por. aktualnie np. Strachwitz 2017) uważam za kluczowy i ważny dla takiego miejsca spotkań jak Krzyżowa. Właśnie ze względu na tradycję (tradycje) ruchu oporu w Europie, Krzyżowa wydaje się interesującym i – o ile potrafię to już ocenić – bezspornym miejscem oporu przeciwko narodowemu socjalizmowi.

Na bazie tej tradycji Krzyżowa wydaje się szczególnie dobrym miejscem integracyjnym dla dyskursów o dalszym rozwoju europejskiego społeczeństwa obywatelskiego. Nie powinno przy tym chodzić jedynie o niemiecko-polskie spotkanie, ale o wielonarodowe, właśnie europejskie spotkanie.

Z doświadczenia wiem jednak, że dorośli jako grupa docelowa pracy nad społeczeństwem obywatelskim i kształceniem europejsko-politycznym, z różnych powodów są uczestnikami trudnymi do pozyskania. Dlatego, w koncepcji projektów społeczeństwa obywatelskiego szczególnie przydatnym wydaje mi się wyjście od perspektywy zawodowej. Myślę tu o związkach nauczycielskich nauczycieli przedmiotów, takich jak: polityka, historia czy gospodarka lub o pedagogach, reprezentujących te profesje w nieformalnych grupach. Ponadto pomyśleć trzeba o połączeniu inicjatyw społeczeństwa obywatelskiego, i ludziach zaangażowanych obywatelsko, zajmujących się przede wszystkim tematem doradztwa i zapobiegania ekstremizmom. Myślę jednak, że – przy odrobinie wyobraźni – wszystkie grupy zawodowe mogłyby podjąć refleksję o Krzyżowej i jej aktualnym znaczeniu dla europejskiego społeczeństwa obywatelskiego.

Szczególne sytuacja Polski i napięte stosunki niemiecko-polskie, ale też polsko-rosyjskie, pozwalają widzieć taki namysł nad europejskim społeczeństwem obywatelskim jako szczególnie pożądany. Rodzi się przy tym pytanie o mieszanie się w wewnętrzne sprawy krajów sąsiedzkich, co dla Niemców jest szczególnie drażliwym tematem. Przewycięzanie myślenia narodowego w przypadku mówienia o „europejskim społeczeństwie obywatelskim” wydaje się dziś (znowu) trudniejsze. Porzucając jednak bardziej intensywną

dyskusję na ten temat „narodowej tożsamości”, tylko z trudem można zbliżyć się do tematu „europejskiej tożsamości” lub „europejskiego społeczeństwa obywatelskiego”.

Ujmijmy to konkretnie na aktualnym przykładzie: gdy niemieccy pravicowi ekstremiści spotykają się podczas festiwalu muzycznego w Grodziszczu w pobliżu Krzyżowej, to jest to dla nas jako Niemców i Polaków, którzy myślą o przyszłej pracy edukacyjnej Fundacji „Krzyżowa”, właśnie wyzwaniem. Sprzeciw i opór – a więc dobre krzyżowskie tradycje – są tu wystawiane na próbę przez celową prowokację. W pozytywnym, jak i negatywnym wymiarze, potrzebujemy więc refleksji i musimy podjąć temat przemian w stronę społeczeństwa obywatelskiego oraz przykładowie włączyć go w ten dyskurs.

Ponieważ „przedstawiciele Krzyżowej (...) wychodzili z założenia, że po wojnie Niemcy mogą znaleźć pewną przyszłość tylko jako część supranarodowej wspólnoty ludów” (Eisermann 1999: 35), europejskie społeczeństwo obywatelskie stoi, przynajmniej z niemieckiej, ale sądzę, że też z polskiej perspektywy, przed wyzwaniem w nurcie Krzyżowej i Kręgu z Krzyżowej.

Ekskurs: europeizacja pracy nad pamięcią

Szczerze mówiąc, z powodu braku dokładniejszych danych co do pracy ośrodka edukacyjnego w Krzyżowej w ostatnich latach, trudno mi zająć stanowisko w temacie pamięć i Europa. Zakładam bowiem, że ten temat zawsze poruszany jest i był w odniesieniu do Krzyżowej. Jednakże europeizacja pracy nad pamięcią, jak kiedyś zatytułowałem jeden z moich artykułów (Widmaier 2015), ma w moim odczuciu tak kluczowe znaczenie dla europeizacji społeczeństwa obywatelskiego, że chciałbym o tym w tym miejscu jeszcze raz wspomnieć.

Z moich ówczesnych rozważań przytoczę tu po prostu dla porządku dwa wprowadzające akapity:

„Krytyczne spojrzenie na debaty ostatnich lat pokazuje, że przy pomocy formuły »europeizacja kultury pamięci« opisywany jest raczej projekt *top-down* polityki kultury pamięci, który rzadko i moim zdaniem

niedostatecznie nawiązuje do (europejskich) przemian obywatelsko-społecznych. »Europejska pamięć« w ramach strategii polityki europejskiej i polityki historycznej, uznanej szczególnie po poszerzeniu Unii Europejskiej na wschód za niezbędną, staje się tu ważnym politycznym wkładem w budowę ogólnoeuropejskiej tożsamości. To, co dziś ogólnie rozumiane jest pod pojęciem »europejska kultura pamięci«, zagrożone jest więc realizacją raczej afirmujących celów. Do dalszego rozwoju krytycznej europejskiej świadomości i dojrzałego obywatelstwa mogłoby ono przyczynić się tylko wtedy, gdyby zostało szeroko przedyskutowane i »przepracowane« przez krytyczną europejską opinię publiczną.

Właśnie dlatego mówię dalej nie o »kulturze pamięci«, lecz chętniej o »pracy nad pamięcią«. Dzięki temu ma się stać jasne, że pamięć historyczna jest w pierwszym rzędzie indywidualnym i obywatelskim procesem *bottom-up*. Praca nad pamięcią może stworzyć podstawy dla możliwej przyszłej transnarodowej kultury pamięci, co do której potrzeby i sensu dla globalnego świata nie mam wątpliwości. Taki proces *bottom-up* europejskiej pracy nad pamięcią można zainicjować i wspierać przez międzynarodową komunikację i edukację. I tak rozumiana praca pedagogiczna nad pamięcią jest też zadaniem i wyzwaniem dla pozaszkolnej i szkolnej politycznej edukacji w Niemczech (Widmaier 2015: 163)“.

Mój wcześniejszy tekst daje wiele inspiracji dla europeizacji pracy nad pamięcią, wypływających z dyskusji nad europejską „podzielną” pamięcią (Aleida Assmann) i globalnym postulatem „Holocaust Education”. Mogę więc w tym miejscu unikać powtarzania się.

Wspieranie demokracji

W kontekście naszej dyskusji na początku roku postawiono w Krzyżowej pytanie, jakie aktualne przemiany w Niemczech mogą być interesujące dla pracy centrum edukacyjnego. Z mojego punktu widzenia dotyczy to szczególnie debaty o „wspieraniu demokracji”. Pojęcie „wspieranie demokracji” krąży od pewnego czasu w edukacji politycznej i najpierw trzeba ostrzec, nawet jeśli pojęcie to wydaje

nam się bezproblemowe i akceptowalne dla wszystkich stron, przed bezkrytycznym jego przejmowaniem. O ile jest to bowiem możliwe do prześledzenia, chodzi tu o polityczną strategię *top-down*.

Najszersza dotychczas definicja „wspierania demokracji” pochodzi więc nieprzypadkowo z dokumentu państwowego, a mianowicie ze „Strategii [niemieckiego] Rządu w sprawie zapobiegania ekstremizmowi i wspierania demokracji” z 2016 roku:

„Rząd Niemiec przez wspieranie demokracji rozumie propozycje, struktury i postępowanie, które wzmacniają demokratyczne myślenie i działanie, wspierają demokratyczną polityczną kulturę na bazie konstytucji opartej na wartościach i inspirują odpowiednie procesy edukacyjne i formy zaangażowania. Do tego należą z jednej strony środki, które utrzymują i poprawiają ramowe warunki i struktury wspierające demokrację, przykładowo w formie rozbudowy kultur i metod uczestnictwa, jak i wzmacnianie osób w ich umiejętności oceny i udziału w demokratycznych procesach oraz w ich kompetencji do działania przeciw wrogim demokracji postawom. Ważny wkład ma tu dyskusyjna ochrona demokracji, polegająca na tym, że społeczni i polityczni aktorzy wykładają i bronią swoich wartości w demokracji przy pomocy wyjaśniających argumentów. Szczególną rolę odgrywa tu edukacja polityczna. Tworzy ona zasadnicze rusztowanie demokracji i zasady demokratycznej decyzyjności. Ponadto edukacja polityczna wymaga aktywnego zajmowania się i wzrostu akceptacji zasadniczych wartości humanitarnych i demokratycznych. Wspieraniem demokracji jest też wspomaganie wszystkich tych, którzy angażują się aktywnie na rzecz demokracji w rozumieniu oświeconego społeczeństwa obywatelskiego. Najlepszą formą wspierania demokracji i wzmacniania społecznej jedności jest gotowość obywateli i obywateli do zaangażowania na rzecz naszego demokratycznego systemu, wspólnoty i tolerancyjnych relacji” (Die Bundesregierung 2016: 11).

Nie ma tu miejsca, by rozpocząć stojącą jeszcze właściwie przed Niemcami dyskusję nad sensownością i celowością wspierania demokracji. Ja sam wypowiedziałem się na ten temat publicznie w pierwszym komentarzu i pierwszej analizie (Widmaier 2017a i 2017b). Jednak publiczna debata jeszcze przed nami.

Dlaczego miałyby to być interesujące również dla Polski i dla międzynarodowej debaty w Krzyżowej: wspieranie demokracji wyrosło z obecnej w wielu projektach od ponad dwudziestu lat walki przeciw przemocy, ekstremizmowi i wrogości do ludzi. Niemiecka opinia publiczna, a szczególnie edukacja polityczna, czuły się zawsze zobowiązane do zajmowania się tym tematem, zwłaszcza z powodu niemieckiej historycznej winy związanej z pravicowym ekstremizmem i narodowym socjalizmem. W tym względzie znów widoczny staje się związek z Krengiem z Krzyżowej.

Wspieranie demokracji zdaje się być aktualnym tematem również dla Polski. To, co niektórzy mogą odbierać jako mieszanie się w wewnętrzne sprawy polskie, ja widzę jako zadanie dla czujnego europejskiego społeczeństwa obywatelskiego. Jeśli chce się kontynuować myśl europejskiego społeczeństwa obywatelskiego to naprawdę nie jest to tylko kwestia narodowa, wewnętrzna, że dziś w Europie antydemokratyczne nurty dostają się na salony, czy to w Rosji, w Turcji, na Węgrzech, czy w Polsce.

Ekskurs: Theodor Steltzer

Jak wspomniałem już podczas kwietniowej konferencji, historia jest nam łatwiej dostępna, gdy mamy do niej osobisty stosunek. W moim nadmienionym wyżej tekście o „pracy nad pamięcią w Europie” (Widmaier 2015) jako taki indywidualny punkt styczny opisuję lata mojego ojca spędzone w służbie jako żołnierz Wehrmachtu w Bułgarii. Część rodzinnej historii uświadomiłem sobie dopiero, kiedy sam w latach 90. byłem w Bułgarii i uczestniczyłem w budowie instytucji mającej zajmować się edukacją obywatelską młodzieży (por. Widmaier 2001).

Co ciekawe, jeszcze podczas mojego pobytu w Krzyżowej zrodziła się u mnie szczególna więź z Theodorem Steltzerem. Z wcześniejszych badań nad historią współczesną (Widmaier 1987) miałem w pamięci, że Steltzer na początku lat 50. kierował przez krótki czas instytutem do spraw wspierania spraw publicznych. Instytut ten był główną instytucją amerykańskiej polityki reedukacyjnej i jako taki – jednym z korzeni demokratyzacji (Zachodnich) Niemiec po roku 1945 (Rupierer 1993,

202 n.). Instytut jest więc interesujący z perspektywy początków i wczesnej historii edukacji politycznej w Niemczech.

Natrafiałem na informacje, że Steltzer doradzał podczas dyskusji nad tworzeniem związkowej centrali służby krajowej, prekursorskiej instytucji dzisiejszej krajowej centrali edukacji politycznej (Hentges 2013, zwł. 136 nn.). Zgodnie z ówczesnym wyobrażeniem rządu taka centrala miała być wykorzystywana raczej do forsowania polityki rządowej, a więc jako tuba rządowej propagandy (por. na ten temat wczesną pracę Baringa 1969: 61 nn.). Steltzer, jak inni współpracownicy instytutu do wspierania spraw publicznych, był zainteresowany edukacją polityczną i optował za jej instytucjonalizacją w powojennych Niemczech. Instytut był więc jedną z instytucji, z których mogła powstać centrala służby krajowej lub edukacji politycznej. Jednym z powodów odrzucenia tego pomysłu przez rząd Adenauera był fakt, że instytut był utworzony na bazie modelu amerykańskiego i do lat 50. był w 100% finansowany przez Amerykanów (Eisermann 1999: 33 nn.).

W listopadzie 1950 roku Steltzer został wybrany na etatowego dyrektora instytutu. Jego plany dla instytutu odbiegały mocno od tych jego poprzednika, mannheimskiego burmistrza Hermanna Heimerich. „Steltzer chciał w przeciwieństwie do dotychczasowego raczej prawniczego nurtu zreorganizować instytut tak, by stworzyć ramy dla planowanych przez siebie od dawna studiów nad zasadniczymi kwestiami politycznymi. W plany te wplotło się rozczarowanie kierunkiem odbudowy i nieuwzględnienie krzyżowskich planów nowego porządku” (Eisermann 1999: 37).

Sam Steltzer w swojej autobiografii mówi, że późniejszy rozwój instytutu w stronę instytucji naukowej, ukierunkowanej na politykę międzynarodową i kwestie odnoszące się do polityki zagranicznej, postrzegał raczej sceptycznie: „Martwiłem się jednak, że w ten sposób wejdziemy za głęboko w obszar polityki zagranicznej i tam utkniemy. A chodziło przecież właśnie o to, by zachować spojrzenie na *całość* niemieckiego położenia, jego wewnętrzne, jak i zewnętrzne problemy” (Steltzer 1966: 215).

Postać Steltzera też z innych powodów wydaje mi się interesującą. Biograf Steltzera – Klaus Albert, twierdzi, że Steltzer „w okresie prze-

łomu w zimie 1932/33 był mocno niepewny”: „Tak jak wielu z konserwatywnego mieszczaństwa był on wrogiem Republiki Weimarskiej i mnogości partii politycznych, te utrapienie w Republice Weimarskiej go odrzucało. Brakowało mu silnego i autorytarnego lidera, dlatego widział w przejęciu władzy przez Hitlera i nazistowskim rządzie ratunek, chociaż sam nie był nazistą” (Alberts w wywiadzie z Schleswig-Holsteinische-Zeitung z 18 listopada 2009 r.). Dopiero w wyniku pobytu w Norwegii stał się on przeciwnikiem nazistowskiego reżimu. W biografii Steltzera (Alberts 2009: 61-72) znajdujemy długie fragmenty, gdzie autor dochodzi do następującego wniosku: „Theodor Steltzer zdaje się być wyraźnym zwolennikiem narodowo-socjalistycznej »rewolucji«, która wreszcie obali zniechędzony system weimarski. Wręcz podkreśla, że jest do bardzo chętny na dalszą współpracę z nową władzą. Tym sposobem nabiera wielkiego dystansu do demokratyczno-parlamentarnego państwa”.

Sądzę, że z różnych względów również dla nas dziś może to być interesujące, bo narzuca pytanie o to, jak ludzie mogą poszerzać swe horyzonty i zmieniać nastawienia. U Steltzera widoczną rolę odegrała zmiana perspektywy w związku z pobytem zagranicą oraz tamtejsze spotkania i rozmowy z myślącymi inaczej – a więc zmiana perspektywy. To zagraniczne doświadczenie najwidoczniej mocno ukształtowało zawodowy rozwój Steltzera i jego polityczne myślenie po wojnie.

Historia instytutu wspierania spraw publicznych i rola, jaką pełnił w nim Theodor Steltzer jako człowiek z Krzyżowej, jest jak dotąd bardzo rozproszona i opracowywana w związku z zupełnie innymi naukowymi zainteresowaniami. Jestem w stanie wyobrazić sobie ponowne pogłębione podjęcie tego tematu w odrębnej publikacji.

Opór jako temat pedagogiki politycznej

Temat „oporu” w praktyce edukacji politycznej odgrywał dotychczas, co najwyżej, rolę przedmiotu historyczno-politycznej edukacji. „Również dyskurs teoretyczny nad edukacją polityczną [...] nie inte-

resuje się jak dotąd tematem »oporu« lub co najwyżej w perspektywie historycznej” (Reheis i in. 2016: 8).

Na takim tle kilku politycznych dydaktyków w Niemczech opublikowało w minionych latach tom zbiorowy pod tytułem „Kompetenz zum Widerstand. Eine Aufgabe der politischen Bildung” („Kompetencja do oporu. Zadanie edukacji politycznej”) (tamże). Na wstępie zauważają tam, że opór był dotąd tematem obecnym raczej w lewicowo-liberalnym obozie politycznym, jednak od kilku lat jest bardzo silnie zagospodarowywany przez prawicowych populistów. Już tylko to mogłoby być powodem, by polityczni pedagodzy znowu intensywniej zajęli się tym tematem.

Wydawcy tej pasjonującej książki bardzo dobrze opracowali również dychotomię również dychotomię między „dostosowaniem a oporem”, chcąc oczywiście w ten sposób uwidocznić, że dostosowanie w żadnym razie nie może być elementem edukacji politycznej, mającej na celu aktywne, dojrzałe obywatelstwo.

W ten sposób poruszony zostaje całościowy kontekst europejskiej teorii i praktyki edukacji politycznej, który dla Krzyżowej powinien mieć moim zdaniem kluczowe znaczenie. Krzyżowa jest symbolicznym miejscem edukacji politycznej ukierunkowanej na temat „oporu”. Kto, jak nie centrum edukacyjne w Krzyżowej jest powołany do tego, by wciąż na nowo pracować nad tym tematem. A Krzyżowa jest europejskim miejscem międzynarodowej *Civic and Citizenship Education* – cokolwiek to oznacza. Kto, jak nie centrum edukacyjne w Krzyżowej powinien się zajmować europejskim celem edukacyjnym *active citizenship* (por. Brixius 2010 i Widmaier 2014).

Literatura:

Alberts, Klaus (2009): Theodor Steltzer. Szenarien seines Lebens. Eine Biographie, Heide.

Baring, Arnulf (1969): Außenpolitik in Adenauers Kanzlerdemokratie. Bonns Beitrag zur Europäischen Verteidigungsgemeinschaft, München (hier zitiert nach einer ungekürzten dtv-Taschenbuchausgabe von 1971 mit dem Titel „Im Anfang war Adenauer. Die Entstehung der Kanzlerdemokratie“)

Brixius, David (2010): Active Citizenship. Expertise im Rahmen des Verbundprojekts im Forscher Praktiker Dialog für Internationale Jugendarbeit, Heppenheim,

Die Bundesregierung (2016): Strategie der Bundesregierung zur Extremismusprävention und Demokratieförderung 2016,

Eisermann, Daniel (1999): Außenpolitik und Strategiediskussion. Die Deutsche Gesellschaft für Auswärtige Politik 1955 – 1972, München.

Hentges, Gudrun (2013): Staat und politische Bildung. Von der „Zentrale für Heimatdienst“ zur „Bundeszentrale für politische Bildung“, Wiesbaden.

Reheis, Fritz, Denzler, Stefan, Görtler, Michael, Waas, Johann (Hrsg.) (2016): Kompetenz zum Widerstand. Eine Aufgabe für die politische Bildung, Schwalbach/Ts.

Rupieper, Hermann-Josef (1993): Wurzeln der westdeutschen Nachkriegsdemokratie. Der amerikanische Beitrag 1945 – 1952, Opladen.

Steltzer, Theodor (1966): Sechzig Jahre Zeitgenosse, München.

Strachwitz, Rupert Graf (2017): Von der Zivilgesellschaft in Europa zur europäischen Zivilgesellschaft, in: Newsletter für Engagement und Partizipation in Europa, Heft 7/2017 5 S.

Widmaier, Benedikt (1987): Die Bundeszentrale für politische Bildung. Ein Beitrag zur Geschichte staatlicher politischer Bildung in der Bundesrepublik Deutschland, Frankfurt.

Widmaier, Benedikt (2001): Politische Bildung und Internationale Jugendarbeit. Chancen für Demokratie und Zivilgesellschaft in Bulgarien, in: Violetta Kyosseva/Benedikt Widmaier (Hrsg.), Verpass Deine Chance nicht. Politische Bildung und Internationale Jugendarbeit. Chancen und Orientierungen für die Jugend in Bulgarien. Ergebnisse des internationalen Projekts FAR 1998 – 2001, Burgas/Bulgarien, S. 6 – 27

Widmaier, Benedikt (2014): Active Citizenship 3.0/2020. Youth participation and social capital after postdemocracy, in: Council of Europe/Youth Partnership (Ed.), 2020 – What do you see? (Perspectives on Youth, Volume 1), Strasbourg 2014, S. 119 – 134,

Widmaier, Benedikt (2015): Europäisierung der Erinnerungsarbeit, in: Benedikt Widmaier/Gerd Steffens (Hrsg.), Politische Bildung nach Auschwitz. Erinnerungsarbeit und Erinnerungskultur heute, Schwalbach/Ts., S. 163 – 175.

Widmaier, Benedikt (2017a): Sollte die fdGO-Formel der Kern eines Demokratiesgesetzes sein?, in: Bundesnetzwerk Bürgerschaftliches Engagement (Hrsg.), Newsletter für Engagement und Partizipation in Deutschland, 10/2017 vom 18.05.2017, 7 S.

Widmaier, Benedikt (2017b): Strukturwandel der non-formalen Politischen Bildung in Deutschland, in: Anja Besand, Uwe Gerhard, Susann Gesner (Hrsg.), Politische Bildung mit wachem Blick. Festschrift für Wolfgang Sander zum 65. Geburtstag, Schwalbach/Ts. (i.E.)

JANUSZ ŚLIWA SJ

DZIEDZICTWO KRĘGU Z KRZYŻOWEJ DLA DZISIEJSZEJ EUROPY

Wstęp

Moje związki z Fundacją „Krzyżowa” sięgają roku 1993, kiedy zostałem dyrektorem Domu Angelusa Silesiusa we Wrocławiu. Współpracowaliśmy wtedy z pierwszymi pedagogami Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży, m.in. w tym, że tworzyliśmy wraz z innymi domami Federację Polskich Domów Spotkań, wypracowując model pedagogicznej pracy stosowany w takich ośrodkach. Później zasiadałem przez przynajmniej 3 kadencje w Radzie Fundacji jako delegat jezuitów Prowincji Polski Południowej i ówczesnej Prowincji Południowo – Niemieckiej. Zbiegają się więc w mojej obecności w Krzyżowej dwa wątki: pedagogiczny, związany z rodzajem wówczas wykonywanej pracy i „jezuicki” – sięgający samego Kręgu Krzyżowej, w której aktywnie uczestniczyli niemieccy jezuici. Gdy na nowo powstała myśl o przywróceniu dziedzictwa Krzyżowej i stworzeniu Fundacji był przy tym obecny o. Adam Żak SJ. On później, już jako prowincjał, delegował mnie do Rady Fundacji. Byli więc jezuici w samym Kręgu Krzyżowej, byli też w Fundacji „Krzyżowa”. Myślę, że nie powinno ich też w przyszłości zabraknąć, bo jest w Krzyżowej jakaś część zakonnego dziedzictwa.

Moje zainteresowania

Spośród trzech jezuitów związanych z Kręgiem z Krzyżowej najbardziej znany jest o. Alfred Delp SJ. Jego aktywny udział można dostrzec czytając opracowane przez Krąg z Krzyżowej „Zasady Reformy Ustroju”, które już w pierwszych wersjach odwołują się do chrześcijaństwa jako moralnej i religijnej odnowy narodu niemieckiego. O. Delp był znakomitym filozofem, znawcą nauki społecznej Kościoła i świetnym myślicielem. Pod tym względem jest mi bardzo bliski, oprócz Helmutha Jamesa von Moltke. Delp był też przez jakiś czas wychowawcą młodzieży w jezuickich kolegiach Stella Matutina w Feldkirch i St. Blasien w Schwarzwaldzie. Jego pisma nabierają szczególnego znaczenia, jak pisma każdego, kto oddaje swoje życie za przekonania. Gdy o. Delp przystępował do Kręgu z Krzyżowej musiał zdawać sobie sprawę, co mu grozi, że w konsekwencji może zapłacić za to życiem. Nie tylko on, ale i wszyscy inni uczestnicy Kraissauer Kreis zdawali sobie z tego sprawę, a jednak się zdecydowali. Jeśli nawet któryś z uczestników trafił do Kręgu z Krzyżowej na skutek różnego zbiegu okoliczności, to jednak pozostanie i zaangażowanie w prace Kręgu z pewnością nie było przypadkowe. Było decyzją. Delp przystąpił do Kręgu za pośrednictwem prowincjała Augustina Röscha, zawsze jednak – w obliczu niebezpieczeństwa – mógł się wycofać bez większych konsekwencji. Nie zrobił jednak tego, chociaż przeżywał chwile zwątpienia.

Totalitaryzm

System totalitarny wydaje się w pewnym momencie nie do pokonania, zabiera nadzieję, wzbudza strach i paraliżuje ruchy. W każdej chwili, jeśli się zbuntujesz, możesz zostać zniszczony psychicznie lub fizycznie, unicestwiony bez najmniejszych skrupułów. W każdej chwili, jeśli nawet jesteś przyzwoitym obywatelem, to i tak możesz zostać zadenuncjowany przez sąsiada lub szpicla i z byle jakiego powodu trafisz do więzienia. Trzeba sobie uświadomić, że

system totalitarny oddziałuje nie tylko zewnętrznie – w postaci terroru i przymusu, ale ten system przenika do wnętrza człowieka, niszcząc jego wewnętrzne siły oporu i odbierając wewnętrzną wolność. Tak działał totalitaryzm faszystowski i tak działa każdy inny totalitaryzm.

Genius loci Krzyżowej

W Krzyżowej zrozumiałem, czym jest *genius loci*, owo miejsce historyczne, które ma swoisty klimat, który skłania do refleksji. Odwiedzając to miejsce nasza wyobraźnia zaczyna pracować, przywołując dawne momenty, umysł stawia sobie pytania, które może nurtowały ówczesnych bohaterów, przeżywamy ich dylematy i decyzje. Odwiedzamy takie miejsca, żeby zagłębić się w to doświadczenie, które było udziałem osób, które tu żyły i działały. Nie inaczej jest w Krzyżowej. Przy czym, mniej oczekujemy oficjalnych i schematycznych życiorysów. Przyjeżdżamy, żeby odkryć i zrozumieć to, czego nie dowiemy się z książek, przyjeżdżamy z nadzieją, że odkryjemy jakąś tajemnicę.

Jaka była tajemnica o. Alfreda Delpa?

Nie sądzę, żebym ją odkrył w pełni, ale wydaje mi się, że jakiś jej fragment odsłonił mi się podczas czytania jego pism. O. Delp był bardzo dobrym filozofem, a jeden z jego tekstów traktuje o wolności. Wydaje mi się on kluczowym do zrozumienia jego osoby, przytoczę go więc w dłuższym fragmencie: „Człowiek musi być wolny. Niewolnik, w łańcuchach i więzach, w więzieniu i areszcie – marnieje. **O wolności zewnętrznej** człowiek myślał wiele i wiele się o nią troszczył. Przede wszystkim starał się zapewnić sobie wolność zewnętrzną, zawsze jednak ponownie ją tracił. Najgorsze, że człowiek przyzwyczaja się do braku wolności, a nawet daje sobie wmówić, że najbardziej pustosząca i zabójcza niewola jest wolnością.

Te tygodnie zniewolenia pozwoliły mi zrozumieć, że ludzie zawsze będą zagubieni i zawsze ulegać będą zewnętrznym warunkom i przemocy, **jeśli nie będą zdolni do stworzenia szerokiej wewnętrznej przestrzeni i wolności**. Jeśli ktoś nie potrafi odnaleźć siebie w atmosferze takiej wolności, nienaruszalnej i nietykalnej, na przekór wszystkim zewnętrznym siłom i układom – jest zgubiony. Ale ktoś taki nie jest też rzeczywistym człowiekiem, tylko obiektem, numerem, statystą, fiską w kartotece¹”.

Jakaś część tajemnicy Delpa leży w odkryciu wewnętrznej wolności. Ten tekst napisany w więzieniu ma swoją wagę. W czasach totalitarnego terroru trudno jest zachować wewnętrzną wolność. Żeby się ocalić w czasie próby, trzeba być „zdolnym do stworzenia szerokiej wewnętrznej przestrzeni i wolności”. Wszyscy ludzie z Krzyżowej mieli w sobie „szeroką wewnętrzną przestrzeń i wolność.” Ta wewnętrzna przestrzeń i wolność pozwala zachować niezależność myślenia i działania pośród nacisku jednomyślności i szalejącego terroru. Ta wewnętrzna wolność na zewnątrz przejawia się w odwadze.

Wątek pedagogiczny

Odwaga w obliczu terroru budzi nasz podziw. Ale to za mało, jeśli chcemy mieć podobną odwagę. Można w wyobraźni postawić się w takiej sytuacji, wyobrazić sobie siebie w podobnej sytuacji, co pozwala nam zmierzyć się z taką sytuacją.

Zastanawiałem się często, o czym myślą młodzi ludzie, gdy tutaj przyjeżdżają? Z pewnością młodzi ludzie zadają sobie pytanie o historię osobistą ludzi. Każdy z nas stawia sobie takie pytania o to, kim byli, co robili, co myśleli – jak wyglądało ich codzienne życie? Podobnie jak dorośli, młodzież też interesuje się tym, co w ich życiu zdecydowało, że stali się takimi, jakimi byli. Nie chodzi przy tym w pierwszym rzędzie o spektakularne wydarzenia, ale o rzeczy

¹ cyt za: Ludwig Mehlhorn, *Odrzucając kłamstwo*, Krzyżowa 2012, s. 92. Podkreślenia włanse – JŚ.

raczej zwykłe, codzienne, które wykonywali, a które pozwoliły im się stać niezwykłymi. Dlaczego też znajomość tych codziennych rzeczy jest ważna? Bo w większości wypadków stać nas na naśladowanie w codziennych rzeczach. Trudno zdobywać się od razu na heroiczne czyny, jeśli w ogóle, ale mamy nadzieję, że naśladowując Helmutha von Moltke czy o. Delpa w codziennych rzeczach, też kiedyś zdobędziemy się na wielkie, jeśli przyjdzie taka konieczność.

Dlatego jasnym jest, że takie postawy nie rodzą się nagle, z niczego. Żeby być zdolnym do dania świadectwa w krytycznym momencie, trzeba być do tego przygotowanym. Co więc zrobić, żeby się przygotować? Innymi słowy, jak zdobyć taką wewnętrzną wolność?

Konkretna pedagogia

Odpowiedź brzmi: ćwiczyć się w budowaniu i powiększaniu wewnętrznej wolności na co dzień. Kontynuując swoje rozważania o wolności o. Alfred Delp podaje receptę, którą można potraktować jako metodę: „przezwyćczać siebie”. Dodatkowo trzeba mieć jeszcze jasną wizję przyszłości, dla której warto się poświęcać i przezwyćczać, żeby ją osiągnąć.

Jako filozof zatrzymuje swoje rozważania na tym poziomie ogólności, co jest zrozumiałe. Rolą pedagoga jest zbudować pomost między tym, co jest prawdą a życiem, według tej prawdy. Inaczej mówiąc, stworzyć metodę, która pozwala wcielić tę prawdę w życie.

Co mogłoby pomóc młodym w budowaniu i „poszerzaniu wewnętrznej przestrzeni i wolności”? Jak można tę wewnętrzną przestrzeń i wolność przełożyć na język bardziej konkretnych pojęć?

Myślę, że rozmowa mogłaby dotyczyć następujących pojęć: przezwyćczania lęku, krytycznego i niezależnego myślenia, szacunku dla innych i niestosowania wszelkiej przemocy, uczciwości względem siebie, nieprzekupności, bycia wrażliwym na ludzką krzywdę i zagrożenia ludzkiej godności, stawania w obronie słabych, szykanowanych i wykluczonych, sumienia, wyobrażania sobie konsekwencji swoich czynów. To tylko niektóre sprawy, o których można poroz-

mawiać używając przykładów z codziennego życia. W ten sposób bowiem kształtują się postawy, które sprawdzają się w trudnych warunkach, jak u ludzi z Kręgu z Krzyżowej.

Zachęta

Jeśli chcesz zacząć myśleć o wolności zewnętrznej, a szczególnie wewnętrznej, odwiedź Krzyżową. *Genius loci* Krzyżowej promieniuje tutaj swą siłą.

STEPHEN BICKHARDT

DZIEDZICTWO KRĘGU Z KRZYŻOWEJ DLA WSPÓŁCZESNOŚCI

Pierwsze zetknięcie się z zagadnieniem

Jedną z cech dyktatury jest to, że nigdy nie będzie w stanie wytepić całkiem wolnego myślenia. Możliwe nawet, że państwo niebędące państwem prawa, takie jak NRD, stara się nawiązać do tradycji, które są w gruncie sprzeczne. W 1978 roku, w wydawnictwie Union Verlag ukazała się pod okiem cenzury książka Kurta Finkera pt. „Graf Moltke und der Kreisauer Kreis”¹. Książkę tę nabyłem jako student teologii. Pierwszy raz zetknąłem się wtedy z dziedzictwem Kręgu z Krzyżowej - i to od razu w interpretacji zabarwionej ideologią komunistyczną. Szybko zrozumiałem jednak, że interpretacja i ocena dokumentów nie mogły przesłonić ich samych. Uświadomiłem sobie, że dokumenty i wypowiedzi członków Kręgu z Krzyżowej zawarte w tej książce wznoszą się daleko poza nadawany im wydźwięk. Odczuwanie i przenikanie tego było cudownym procesem, mającym w sobie – w warunkach dyktatury – coś oswabdzającego. Podobnie było wówczas w przypadku wielu młodych ludzi, którzy zajmo-

¹ K. Finker, *Graf Moltke und der Kreisauer Kreis*, Berlin (Ost) 1978.

wali się tekstami środowisk opozycji antynazistowskiej, ulotkami Białej Róży, listami Dietricha Bonhoeffera, wierszami Paula Celansa i wieloma innymi źródłami. Teksty pochodzące ze środowiska opozycyjnych miały aktualny wydźwięk. Właśnie dzięki temu, że nie stanowiły jakiejś instrukcji działania wobec ideologii nazistowskiej, miały duże znaczenie w odniesieniu do wolności ducha i zmagania się o prawdę i przyzwoitość. Słowa te wciągały w nową sferę, dawały przykład, bez udzielania komukolwiek bezpośrednich wskazań, co do naśladowania.

Finker zajmował się też dokumentami programowymi i listami z Krzyżowej. I tu zachwycali mnie zdania takie jak to, że reprezentant władzy państwowej ma „dbać o bezpieczeństwo prawne, wolność osobistą i prawdziwą współodpowiedzialność całego społeczeństwa kraju”². O wolności osobistej nie mogło być w NRD mowy. Zaś bezpieczeństwo prawne brzmiało w uszach mojego pokolenia lat 80. XX w. niczym wyraz obcy. Nie było na przykład możliwości kontrolowania przez sądy decyzji państwowych. Z kolei słowo odpowiedzialność, jako miarodajna kategoria etyczna było napiętnowane jako mieszczańskie. Mówi się, że członkom Kręgu z Krzyżowej brakowało świadomości klasowej. Cytaty z listów i wypowiedzi programowe w książce Finkera czyniły raz po raz jego ideologiczną klasyfikację członków Kręgu z Krzyżowej bezprzedmiotową. Pod koniec opisu wyobrażeń członków tej grupy na temat polityki zagranicznej Finker potrafił jednak przyznać, ale zarazem też w osobliwy sposób ocenić: „Myśli ich dotyczące Europy wynikały ze szczerzej troski o zapewnienie pokoju, o zagwarantowanie pokojowego rozwoju narodów. Niemniej również i u nich polityczne preferencje i zrozumienie realnych uwarunkowań było w różnym stopniu rozwinięte”³. W ocenie tej zauważyć można wątpliwie obiektywistyczny obraz historii, zgodnie z którym chodzi o „zrozumienie uwarunkowań konieczności”, jak uważali filozofowie Georg Wilhelm Friedrich Hegel i Fryderyk Engels.

Wniosek: Z mojego osobistego doświadczenia chciałbym opowiedzieć się za ofensywnym i krytycznym korzystaniem ze źródeł

² Tamże, s. 205.

³ Tamże, s. 243.

i dokumentów Kręgu z Krzyżowej – zwłaszcza tam, gdzie mamy do dyspozycji teksty zatwierdzone przez całą grupę. Ta niewielka wspólnota oporu z jej rozległymi rozważaniami zostanie włączona w ten sposób w aktualną działalność edukacyjną. Trudy przygotowania są tego warte, w dokumentach tych wyraża się bowiem wspólna wola grupy. Można się zastanawiać – i to dobre pytanie – jakie przekonania dzieli grupę odwiedzającą dziś Fundację „Krzyżowa” dla Pojednania Europejskiego. Równie dobrze można bowiem prowadzić dyskusje z grupami o dalece odmiennych poglądach, a także dyskutować o obecnych doświadczeniach.

Adolf Reichwein

Z ożywieniem, a zarazem niechęcią, jeżeli chodzi o ideologię komunistyczną u Finkera, zacząłem szukać kolejnych publikacji na temat Kręgu z Krzyżowej. W ten sposób natrafiłem na Adolfa Reichweina. Moja uczelnia teologiczna zezwoliła żebym napisał pracę dyplomową o tej fascynującej postaci. Był on profesorem pedagogiki, wcześniej dyrektorem uniwersytetu ludowego, i głęboko przekonany socjaldemokrata, potrafiącym docenić ruch robotniczy, zajmował się też edukacją dorosłych. Pod względem charakteru był to całkiem śmiały człowiek. Świadectwo jego życia, jego pisma i fakt jego członkostwa w Kręgu z Krzyżowej są na tle krajobrazu pedagogicznego okresu lat 20. – 40. XX wieku unikalne. „List Wielkanoćny” Adolfa Reichweina, jak chciałbym nazwać ten, który napisał 9 kwietnia 1944 roku, kończy się miarodajnymi sformułowaniami świadczącymi o osobistej odpowiedzialności i duchu oporu: „Wiele mnie czeka w ogóle. Jestem jednak dalej niż kiedykolwiek od uczynnego spokoju. Niekiedy zazdroszczę tym, co wycofują się i zaszywają się w swoich książkach, pozostawiając innym zadanie prowadzenia codziennej walki o przyszłość. W wyrzeczeniu się umacnia mnie jednak przekonanie, że epoki mogą wypełnić się dopiero wtedy, gdy wywalczy się przełom. A im rzadsi są bojownicy, tym większa odpowiedzialność spoczywa na nielicznych. Tego, ile zaniedbań powoduje

brak ducha walki, doświadczyłem w moim życiu wyraźnie; za nami przerażające pole niedokończonych starań. Jeżeli o mnie chodzi, to nie chciałbym ponosić współwiny za te zaniedbania. Jakkolwiek trudne jest żywe łączenie działania z kontemplacją⁴.

Wniosek: Gotowość bycia wśród tych nielicznych, którzy biorą w okresie nazistowskim odpowiedzialność za niemieckie zbrodnie, budzi nie tylko szacunek lecz pozwala także dokonać rozeznania: działalność oświatowa musi torować drogę gotowości do brania odpowiedzialności za sprawy publiczne. Ponadto widać również, że owa gotowość do brania odpowiedzialności – a zatem do konkretnego działania – idzie w parze z kontemplacją.

To słowo – kontemplacja – otwiera całą przestrzeń skojarzeń, ale też i refleksję w zakresie historii teologii i filozofii. Kontemplacja może być w rozumieniu Reichweina byciem nakierowanym na przeżycia wewnętrzne, upewnieniem się, odkrywaniem siebie samego, które zarazem jednak transcenduje. Za myślą tą podążyłem w mojej pracy, pt: „Adolf Reichweins »Schule zur Menschlichkeit«. Die Idee der Humanität im Leben Adolf Reichweins und ihre Verwirklichung in der Erziehungsarbeit des Pädagogen”⁵.

Vita contemplativa znajduje człowieka, który ze świadomości uznanych zaniedbań bierze odpowiedzialność, właśnie dlatego że odpowiedzialność ta ma swój ciężar. *Vita activa* w rozumieniu realizowania odpowiedzialności skłania w związku z tym do *vita contemplativa*. Oprócz odnajdywania siebie samego i samoodnowienia człowieka porusza się tu jednocześnie wymiar religijny. Reichwein pisze z więzienia list pożegnalny do swojej żony, Rosemarie Reichwein, w którym mówi o modlitwie Ojcie Nasz, a tym samym o codziennym oglądaniu Absolutu. Spogląda wstecz na miesiące spędzone w więzieniu. Dnia 20 października 1944 roku pisze z więzienia Berlin-Plötzensee: „Te trzy miesiące miały też dla mnie mimo całej udręki duże

⁴ Adolf Reichwein, *Ein Lebensbild aus Briefen und Dokumenten*, Monachium 1974, s. 230 (list do Ludwiga Pallata).

⁵ S. Bickhardt, *Adolf Reichweins »Schule zur Menschlichkeit«. Die Idee der Humanität im Leben Adolf Reichweins und ihre Verwirklichung in der Erziehungsarbeit des Pädagogen*, Berlin 1987.

wewnętrzne znaczenie: pomogły wyjaśnić – i miejmy nadzieję, że również uszlachetnić – wiele z tego, co chciałoby się w swojej ostatniej godzinie wyjaśnić i uszlachetnić. Odchodzę w spokoju, bo wiem, że dzieci są pod Twoją opieką. Od 5 lipca [modlitwa] Ojcze Nasz był[a] moją codzienną modlitwą, której towarzyszyło wstawiennictwo za Ciebie, dzieci i rodziców. Modlitwie tej zawdzięczam codzienne umocnienie. Niech Bóg umocni Was w przezwyciężaniu tego, co trudne, oraz w dalszym prowadzeniu życia w sile”⁶.

Wniosek: Wypowiedzi programowe dotyczące chrześcijaństwa, uchwalone podczas trzech posiedzeń Kręgu z Krzyżowej w Domu na Wzgórzu, przewyższa według mnie osobiste chrześcijańskie świadectwo większości, co na przykładzie Reichweina należy dziś przyjąć z pokorą. Częścią Nowej Krzyżowej jest zatem kwestia religijna: modlitwa, postawa chrześcijańska, ale też rozumienie wolności wyznania ukierunkowanej na prawa człowieka. Odmawianą co tydzień „Modlitwę Pojednania” z Coventry powinno się uzupełnić o czytanie tekstów religijnych – w tym również fragmentów listów członków Kręgu z Krzyżowej oraz nabożeństwa. Odbywać powinno się to także w innej formie, np. z grupami gości, respektując jednak wolność wyznania, w tym jego brak.

Ludwig Mehlhorn

Z Ludwigiem Mehlhornem przyjaźniłem się od 1976 roku. Zawdzięczam mu związki z Klubem Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu. Różne kontakty, jakie utrzymywaliśmy z Polską, poczynając od Akcji Znak Pokuty (*Aktion Sühnezeichen*), to jego osobista zasługa. Mehlhorn należał do obrońców praw obywatelskich pokolenia '89, które współzakładało Nową Krzyżową. Wystawa stała, znajdująca się w Pałacu w Krzyżowej, zatytułowana „Odrzucając kłamstwo”, jest tego świadectwem. Pojednanie narodów, pamięć o oporze i opowiadanie się za demokratycznymi prawami człowieka stanowią

⁶ Tamże, s. 249.

jedną całość we współczesnej Europie. Ale kiedy pojednanie, pamięć o oporze, demokracja i prawa człowieka są niszczone, wówczas wskazany jest opór. Zapytałem raz Ludwiga Mehlhorna, jak można zachować w powstającej fundacji ducha inicjatywy obywatelskiej. Odpowiedział: „Chcielibyśmy pokazać w Krzyżowej, że oprócz kłęski w obliczu wyzwań ze strony reżimów totalitarnych byli ludzie, którzy również w sytuacjach skrajnych byli zdolni i gotowi wziąć na siebie ryzyko stawiania oporu, przechodzenia do opozycji, stawiania w obronie praw człowieka – przy czym stawką było ich życie. W tym dopatruję się jednej z podstaw europejskiej tradycji praw człowieka, do której możemy – ze wszystkich narodów i ze wszystkich orientacji duchowych – wspólnie nawiązać”⁷.

Mehlhorn mówi o ludziach, którzy stawiali opór narodowemu socjalizmowi i komunizmowi w wydaniu sowieckim. Ludzie ci stawiali opór z reguły nie sami, lecz w małych grupach. W swych rozważaniach na temat oporu przeciw dyktaturom w XX wieku, Melhorn pisze tak: „Tworząc Krąg z Krzyżowej – na bazie wspólnej opozycji wobec narodowego socjalizmu – szukano świadome osób o różnym pochodzeniu i poglądach. Coś podobnego można powiedzieć o niektórych grupach opozycji demokratycznej w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Pierwotnym impulsem do powstania Karty 77 w Czechosłowacji była wspólna chęć solidaryzowania się z grupą prześladowanych muzyków rockowych. W akcji tej całkiem odmiennie ukształtowani ludzie znajdowali wspólny język – w tym komunistyczni reformatorzy Praskiej Wiosny intelektualści i pisarze, chrześcijanie obu wyznań”⁸. Członkowie Kręgu z Krzyżowej, skupieni wokół Helmutha Jamesa von Moltke, cenili niewielkie wspólnoty jako komórki na drodze do odnowionego społeczeństwa. Opozycjoniści sprzeciwiający się

⁷ S. Bickhardt, *Entspannungspolitik von unten. Aktivitäten von nichtstaatlichen Gruppen und ihre Nachwirkungen*, w: *Deutscher Bundestag, Materialien der Enquete-Kommission, [w:] Überwindung der Folgen der SED-Diktatur im Prozess der deutschen Einheit*, t. VIII, cz. 1, Baden-Baden 1999, s. 770.

⁸ L. Mehlhorn, *In der Wahrheit leben. Aus der Geschichte von Widerstand und Opposition in den Diktaturen des 20. Jahrhunderts, Begleitbuch zur Ausstellung*, Krzyżowa 2012, s. 16.

ubezwłasnowolniającemu, socjalistycznemu państwu z jego ideologią komunistyczną postrzegali grupy akcyjne wręcz jako fundament życia w przyjacielskiej więzi. Oba założenia łączy to, że ludzie o różnych formacjach światopoglądowych walczą wspólnie o godność i wolność życia w społeczeństwie demokratycznym. Nie ulega zupełnie wątpliwości, że NSZZ „Solidarność” był pierwotnym wzorem udanych potem rewolucji roku 1989.

Również Vaclav Havel, jeden z założycieli Karty 77, cenił małe wspólnoty. W wydanej w Niemczech książce jego autorstwa, pt. „Versuch in der Wahrheit zu leben”⁹, czytamy w odniesieniu do „rewolucji egzystencjalnej”: „Chodzi zatem o rehabilitację takich wartości jak zaufanie, otwartość, solidarność, miłość. Wierzę w struktury, nieukierunkowane na »techniczną« stronę sprawowania władzy, lecz na sens jej sprawowania; w struktury, które umacniają bardziej wspólne poczucie, że określone wspólnoty mają sens, aniżeli wspólne ambicje ekspansji na »zewnątrz«. Muszą i mogą być to otwarte, dynamiczne i małe struktury (...) Struktury, które nie są organami czy instytucjami, lecz wspólnotami”¹⁰. Rzeczą wysoce ciekawą jest to, jak Havel umacnia pojęcie wspólnoty, ogołocone tu ze swego pochodzenia teologicznego. Jest czymś zupełnie oczywistym, że we wspólnocie nie da się realizować hierarchicznych wartości i zasad, które to są po prostu związane z instytucjami i z których często nie wynika nic nowego. Jednakże nie przemawia to *per se* przeciw instytucjom, raczej opisuje się tu pewne przedpole dla odnowy, która ma swój początek w ludziach. Paradygmatyczne wypowiedzi Havla wiążą się ze słowami Jacka Kuronia, według którego „społeczeństwo równoległe” będzie miało siłę przełamać niesprawiedliwość w kraju.

Wniosek: Z tego wszystkiego wynika kilka rzeczy dla współczesności. W miejscowości Krzyżowa to małe i zorganizowane grupy są tymi, z którymi podejmuje się refleksji nad istotą demokracji. Nie dzieje się to jednak przez przypadek. Dzieje się to poprzez świadome szukanie wieloperspektywiczności opinii, symbolizujących Europę różnorodno-

⁹ V. Havel, *Versuch in der Wahrheit zu leben*, Hamburg 1980.

¹⁰ Tamże, s. 87.

ści. Dzieje się to poprzez zderzenie ze sobą różnych poglądów, więcej – poprzez doprowadzanie do spotkań różnych środowisk, np. uczniów i polityków, policjantów i młodzieży, przedsiębiorców i emerytów, urzędników i ubogich, Ukraińców i Francuzów, Łotyszów i Polaków, Niemców i Serbów itd. Gdzieś w końcu w Europie musi być jakieś miejsce dla tego, co łączy różnych. To Krzyżowa – w rozumieniu tych, co stawiali opór narodowemu socjalizmowi, oraz w rozumieniu tych, co połączyli się w duchu opozycji demokratycznej przeciw komunizmowi. Misję tę powinno aktualnie realizować się w ramach Międzynarodowych Spotkań Młodzieży, mogących liczyć na silne wsparcie ze strony Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży (MDSM) Fundacji „Krzyżowa” i jej organizacji partnerskich, przede wszystkim Kreisau-Initiative z Berlina, oraz na nowo ukształtowanej edukacji dorosłych.

Rządy prawa

Jedno z najbardziej wyrazistych zdań programu Kręgu, sformułowanego po trzecim spotkaniu w Krzyżowej (12–14 lipca 1943 roku), znajduje się w dokumencie z dnia 9 sierpnia 1943 roku, zatytułowanym „Zasady nowego ładu” („Grundsätze für die Neuordnung”), gdzie we wstępie odnotowano: „Podeptane prawo należy ponownie podnieść i uczynić władzą nad wszystkimi porządkami życia ludzkiego. Pod ochroną sumiennych, niezawisłych i wolnych od strachu przed ludźmi sędziów jest ono podstawą dla budowania pokoju”. Następnie mamy postulat zapewnienia wolności wyznania i sumienia. Na trzecim miejscu zapisano z kolei krótko i zwięźle: „Złamanie totalitarnego przymusu sumienia oraz uznanie nienaruszalnej godności osoby człowieka stanowią podstawę porządku prawa i pokoju, do którego należy dążyć”. Günther Brakelmann ocenia ten dokument jako „przejście członków Kręgu z Krzyżowej od pracy koncepcyjnej do praktycznej polityki”¹¹. W tym samym kierunku idzie ocena tego

¹¹ G. Brakelmann, *Die Kreisauer: folgenreiche Begegnungen. Biographische Skizzen zu Helmuth James von Moltke, Peter Yorck von Wartenburg, Carlo Mierendorff und Theodor Haubach*, Monachium 2003, s. 230 i n.

dokumentu u Romana Bleisteina, który w swoim komentarzu mówi, że „Zasady nowego ładu” stanowią „sumę wczesnych przymysłów” członków Kręgu z Krzyżowej. I dalej wyjaśnia: „Dlatego też »Zasady nowego ładu« można nazwać »krótkim podsumowaniem Kręgu z Krzyżowej«”¹².

Wniosek: Aby nawiązać do ducha członków Kręgu z Krzyżowej, do utrzymania prymatu prawa i świadomości prawa, wyłaniającego się z ich rozmów i dokumentów, warto uczynić z „Zasad nowego ładu” punkt wyjścia dla refleksji nad całym programem. W zakresie edukacji młodzieży oraz w czasie konferencji Akademii Europejskiej w Krzyżowej można w najróżniejszy sposób omawiać punkty tego tekstu. Na myśl nasuwają się konferencje prawnicze, rozważające w szczególności podstawowe prawa obywatelskie oraz prawa człowieka. Mogą one zyskać na znaczeniu i aktualności.

Europa

Jakkolwiek zagadnienie, jakim jest Europy może przedstawiać się jako złożone, to łączy ono w szczególny sposób historyczny Krąg z Krzyżowej z powstałą po roku 1989 Nową Krzyżową. To, że moge napisać w ogóle niniejszy tekst jest wynikiem rewolucji, jaka dokonała się na kontynencie w 1989 roku, oraz wielu inicjatyw tego czasu. Annemarie Franke zbadała obszerną bazę źródłową dotyczącą powstania Nowej Krzyżowej oraz Fundacji „Krzyżowa” dla Pojednania Europejskiego i wyjaśniła, iż nie tylko różne postacie chciały – poczynając od roku 1975 – utworzyć miejsce pamięci w Krzyżowej, lecz że w 1989 roku powstała europejska inicjatywa obywatelska. Ludzie z Holandii, RFN, NRD, Polski, ale także z USA połączyli się i byli gotowi wziąć odpowiedzialność za określenie nowego celu dla miejsca międzynarodowej edukacji, jakim miała się stać Krzyżowa. Spotkali się w Klubie Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu 2–4 czerwca 1989 roku. Po nieformalnym zebraniu u rodziny Cza-

¹² Dossier: Kreisauer Kreis. Dokumente aus dem Widerstand gegen den Nationalsozialismus, red. Bleistein, Frankfurt n. M. 1987, s. 322

plińskich, która wywierała w tych latach znaczący wpływ zarówno na działalność na rzecz pojednania, jak również na Klub, „udano się” – jak czytamy u Franke – „wspólnie do siedziby KIK przy Placu Karola Marksa (dziś nazwę jego zmieniono na Plac Strzelecki) w północnym centrum miasta. Pomieszczenia KIK stały się tymczasowo biurem »Komitetu Obywatelskiego«, a więc »Solidarności« w wyborach do Sejmu 4 czerwca 1989 roku (...) Praktycznie na okrągło musiał być ktoś na miejscu, by w razie czego podejść do telefonu. Według relacji nastrój uczestników był euforyczny”¹³. Zwolennicy i działacze „Solidarności” spotkali się na tej konferencji założycielskiej Nowej Krzyżowej z osobami z Niemiec Wschodnich, takimi jak Stephanem Steinleinem, czy też późniejszymi założycielami ruchu obywatelskiego „Bürgerbewegung Demokratie Jetzt”: Wolfgangiem Ullmannem, Michaeliem Bartoszkim i Ludwigiem Mehlhornem. Rewolucja w krajach Europy Środkowo-Wschodniej tworzyła szerokie ramy, które przyczyniły się do powstania Fundacji „Krzyżowa” dla Pojednania Europejskiego.

I teraz dochodzi do tego jeszcze druga sprawa – specyficzne dziedzictwo Kręgu z Krzyżowej dla polityki europejskiej. Nieprzypadkowo europejski demokratyczny przełom lat 80. XX wieku natrafia na program grupy oporu, który sam jest ukierunkowany na politykę europejską. Można zakładać, że właśnie owa tęsknota za inną Europą, taką, o jakiej można przeczytać w dokumentach Kręgu z Krzyżowej, zainspirowała młodych założycieli Nowej Krzyżowej. Jak już wspomniałem na wstępie, odważne świadectwa w walce przeciw narodowemu socjalizmowi odbierane były w moim pokoleniu jako coś, co inspiruje. I tak wiążą się tu ze sobą następujące rzeczy: założenia polityki europejskiej członków Kręgu z Krzyżowej, euforia dla zjednoczonej Europy roku 1989 oraz obecny sceptycyzm wielu ludzi ze względu na przejęcie przez instytucje unijne kompetencji do decydowania w sprawach krajowych państw członkowskich. Jeżeli wieloperspektywiczność jest swoistym drogowskazem ducha Krzyżowej, to w takim razie dialog o nim należy teraz prowadzić z odwagą.

¹³ A. Franke, *Das neue Kreisau. Die Entstehungsgeschichte der Stiftung Kreisau für Europäische Verständigung 1989-1998*, Augsburg 2017, s. 132

Założenia członków Kręgu z Krzyżowej dotyczące polityki europejskiej widać dobrze w kwestii o charakterze programowym, uchwalonej również w czasie trzeciego spotkania w Krzyżowej: „Jak Niemcy mogą uczestniczyć w pełni w odpowiedzialnościach i możliwościach Europy bez wzbudzania obaw o swoje bezpieczeństwo u sąsiadujących krajów?”¹⁴. Ponadto postuluje się tu „rezygnację z określonych, mocno zarysowanych uprawnień suwerennych”, „europeizację” zadań militarnych, „utworzenie europejskiego Trybunału Sprawiedliwości [mającego pełnić funkcję] ostatniej instancji zabezpieczania podstawowych praw obywatelskich każdego Europejczyka”, „rozwój europejskiej instancji gospodarczo-planistycznej” oraz „reprezentację europejskiej wspólnoty na zewnątrz”¹⁵. Całkiem różne wyobrażenia krążą wokół zagadnienia związanego z Europą, przy czym podchodzi się do tego stale na nowo. Ważnym zadaniem byłoby przygotowanie dziś przez Fundację „Krzyżowa” – samemu albo w ramach powierzenia sprawy podmiotom trzecim – antologii tekstów poświęconych polityce europejskiej w formie książki.

Wniosek: Europa to kontynent, który musiał zabiegać nieustannie o pokój. To nie tylko instytucje, lecz także ukształtowane przekonania o praworządności oraz otwarte i solidarne społeczeństwo pozwalają ludziom być Europejczykami i obywatelami Europy. Dziedzictwo grupy opozycjonistów skupionych wokół Helmutha Jamesa von Moltke i Petera Yorcka von Wartenburga oraz doświadczenie wyłamania się z sowieckiego uścisku w 1989 roku są wpisane w Fundację „Krzyżowa” dla Pojednania Europejskiego. Można by stworzyć serię wydawniczą, nazwaną choćby „Europejskie rozmowy”, wspieraną przez wszystkie organizacje związane z Nową Krzyżową. Pozwoliłoby to na podjęcie namysłu nad aktualnymi kwestiami. Jednym z trwałych zadań oświatowych jest według mnie dawanie młodym ludziom konkretnych wskazówek, przez wskazywanie elementów programu Kręgu z Krzyżowej, ale też i obowiązujących traktatów unijnych.

¹⁴ Dossier..., s. 257.

¹⁵ Tamże, s. 258 i nn.

Uwagi końcowe: Dla współczesnej Krzyżowej ważne jest moim zdaniem:

1. uwzględnienie w dyskusjach toczonych w Krzyżowej dokumentów programowych Kręgu
2. inicjowanie programów edukacyjnych nastawionych na wspieranie odpowiedzialności oraz odwagi cywilnej w życiu publicznym
3. stworzenie przestrzeni dla modlitwy i medytacji, która uwrażliwia na miłosierdzie i poszanowanie praw człowieka
4. podtrzymywanie edukacji na temat zasad demokracji, która wspiera wieloperspektywiczność spojrzeń, również na kwestie europejskie, i która poszukuje tego, co wspólne
5. uczynienie z „Zasad nowego ładu” (dokumentu Kręgu z Krzyżowej z 9 sierpnia 1943 roku) punktu wyjścia dla polsko-niemieckich i europejskich spotkań oraz projektów adresowanych dla dorosłych.
6. stworzenie platformy spotkań dla ludzi, którzy wspierają ideę państwa prawa, uznają społeczeństwo obywatelskie za czwartą władzę w państwie oraz tworzą żywą pamięć o oporze przeciw dyktaturom.

Współczesna Krzyżowa to nie tylko miejsce, ale też duch. Możliwe stało się to dzięki grupie skupionej wokół Helmutha Jamesa von Moltke oraz dzięki rewolucji roku 1989, która miała swój początek w Polsce.

Suplement: Należy poruszyć jeszcze jeden aspekt związany z dziedzictwem Kręgu z Krzyżowej. W wypowiedziach programowych tej grupy przykuwa uwagę raz po raz kwestia ruchu robotniczego, związków zawodowych, czy polityki społecznej w ogóle. Można przeczytać tam również uwagi na temat „spersonalizowanego socjalizmu”. Mogłoby to dać impuls do podjęcia kwestii dzisiejszej sytuacji ekonomicznej i bezpiecznego socjalnego, a także, na przykład, do stworzenia programu szkoleń i praktyk zawodowych dla okolicznych mieszkańców.

TOMASZ SKONIECZNY

NIE NIEOBECNE DZIEDZICTWO. POSŁOWIE

Pierwszym ciosem było aresztowanie Helmutha Jamesa von Moltke w styczniu 1944 roku. Badacze spierają się do dziś, w jakim stopniu to wydarzenie wpłynęło na dalsze losy grupy. Jednak po drugim, niewątpliwie druzgocącym ciosie, jakim były aresztowania i egzekucje, do których doszło po nieudanym zamachu na Hitlera z 20 lipca 1944 roku, Krąg z Krzyżowej przestał istnieć. Co stało się jednak z jego dziedzictwem?

W historii jednym z ciekawszych pytań, jest zawsze to, które odwołuje się do potencjalności, jaka kryje się za pytaniem: co byłoby gdyby? Pomimo licznych prób członkom Kręgu z Krzyżowej nie udało się pozyskać zainteresowania ze strony Aliantów. Wobec silnie podkreślanej przez członków koalicji konieczności walki z Niemcami, aż do ich bezwarunkowej kapitulacji, pertraktowanie z jakąkolwiek grupą opozycji antyhitlerowskiej nie było zamiarem ani Londynu, ani Waszyngtonu, a już z pewnością nie Moskwy. Co byłoby jednak, gdyby przywódcy Kręgu – przede wszystkim Helmuth James von Moltke i Peter Yorck von Wartenburg – przeżyli wojnę? Czy w obliczu totalnej klęski nazistowskiego państwa, załamania się dawnej struktury władzy, liderzy opozycji antyhitlerowskiej mieliby szansę dojść do głosu? Czy mogliby przekazać wypracowywane przez

wiele lat koncepcje i propozycje ustrojowe nowym decydentom? Czy też nawet mogliby wejść do nowych władz, tak jak później zrobił to inny przeciwnik nazizmu – któremu nie przedstawiono propozycji dołączenia do Kręgu z Krzyżowej, oceniając, że jest na to za stary – Konrad Adenauer?

Jakkolwiek inspirujące intelektualnie wydaje się powyższe zagadnienie, to jednak realia powojennej Europy były następujące: dla Aliantów moralna przebudowa Niemiec nie stała się priorytetem. Jest to znaczne uproszczenie skomplikowanego procesu, który rozpoczął się po upadku III Rzeszy, niemniej jednak można wskazać, że pragmatyka powojennej konfrontacji – tym razem Zachodu z Sowietami – nakazywała, aby Niemcy, podzielone na strefy okupacyjne, a później, zdawałoby się trwale, na dwie części – wschodnią i zachodnią – stały się kolejnym aktorem konfliktu, który na niemal pięć dekad podzielił świat. Strukturalne przeobrażenia, dotyczące niemal każdej kwestii życia publicznego – od szkolnictwa, przez prawa pracownicze po ordynację wyborczą – których wprowadzenie członkowie Kręgu uważali za niezbędną dla przebudowy państwa, nie mieściły się w logice zimnej wojny. Nie mieściła się w niej nawet gruntowna denazyfikacja, przez co dopiero w latach 60. XX wieku w RFN rozpoczęły się procesy przeciwko nazistowskim zbrodniarzom.

W tym też sensie działalność Kręgu z Krzyżowej jako grupy, która poświęciła się opracowaniu programu nowych, demokratycznych, współtworzących pokój w Europie, Niemiec zakończyła się klęską. Ich propozycja konstytucji nowych Niemiec nie tylko nie została przedstawiona pod rozwagę znaczącym siłom politycznym, ale nawet powątpiewać można, czy w ogóle możliwe byłoby jej zrealizowanie. Jest to jednak tylko jedna z perspektyw, w jakich należałoby rozważać dziedzictwo Kręgu z Krzyżowej.

W pytaniu o znaczenie, jakie odegrała grupa opozycjonistów skupionych wokół Helmutha Jamesa von Moltke niezwykle ważne miejsce zajmuje kwestia pamięci o niej. Parafrazując Herberta, należałoby zatem zapytać, kto będzie niósł Krąg po drogach wygnania?

Depozytem pamięci w pierwszej kolejności obarczeni zostali ci spośród członków grupy, którzy przeżyli. Pomimo zasług, jakie

dla stworzenia programów edukacji obywatelskiej w powojennych Niemczech miał Theodor Steltzer, roli, jaką odegrał w odbudowie kraju Hans Lukaschek, czy Carl Dietrich von Troth, żeby ograniczyć się do tych członków Kręgu, który włączyli się w późniejsze życie publiczne Niemiec, to nie można jednak wskazać, iż w sposób szczególnie znaczący zaangażowali się oni w promowanie pamięci o grupie, której byli członkami. Względne milczenie zachowały również wdowy po pomordowanych. Z dzisiejszej perspektywy trudno sobie wyobrazić opowieść o Kręgu z Krzyżowej bez Freyi von Moltke, żony Helmutha Jamesa, która była nie tylko wtajemniczona w działanie organizacji, silnie wspierając męża, ale także przechowywała dokumenty Kręgu i setki listów, jakie wymieniała z mężem. Bez tych świadectw, mówiących tak dużo o umysłowości twórcy Kręgu, nie sposób zaś opowiadać teraz historii tej grupy. 1600 listów, które Freya wymieniała z Helmuthem w latach 1939-1945 (wliczając te najtrudniejsze, pisane przez niego w więzieniu, a później w celi śmierci) drukiem ukazało się jednak bardzo późno, bo dopiero w 1988 roku.

Proces włączania narracji o Kręgu z Krzyżowej do zbiorowej pamięci Niemców o opozycji antyhitlerowskiej, widzieć należałoby zatem nie jako działania inicjowane przez byłych członków, ale przede wszystkim w szerokiej perspektywie przeobrażeń, jakie w podejściu do przeszłości zaszły w tym kraju po 1945 roku. Po wielu latach przemilczania brunatnej przeszłości dopiero zmiana pokoleniowa, jaka nastąpiła w Niemczech pod koniec lat 50. XX wieku, zainicjowała przełom. Młodsze pokolenie, nie obciążone grzechami nazistowskiej przeszłości, poszukiwało przykładów pozytywnych postaw, wzorców, do których mogłoby się odwoływać. Nie bez znaczenia była także polityka prowadzona w tym zakresie przez same władze RFN. Świadome tragicznych błędów wcale nie tak odległej przeszłości, wspierały silnie rozwój społeczeństwa obywatelskiego. Postawa, jaką wykazali się przedstawiciele antynazistowskiej opozycji idealnie wpisywała się w te zapotrzebowania

Pomimo, iż temat Kręgu z Krzyżowej nie był obcy w niemieckim dyskursie o opozycji antynazistowskiej, to jednak znaczący wkład w jego promocję, w tym wśród niemieckiej opinii publicznej, wniósł

dopiero holenderski historyk, Ger van Roon, pod koniec lat 60. publikując pierwsze naukowe studium o Kręgu z Krzyżowej¹. W pewien sposób był to przełom w procesie kształtowania się pamięci o tej grupie. Nie można było bowiem od tej pory mówić o opozycji antynazistowskiej z pominięciem Kręgu.

Specyfiką niemieckich rytuałów pamięci jest jednak swoiste złączenie się różnorodnych tradycji i narracji o oporze antyhitlerowskim w publicznym, a więc siłą rzeczy dość powierzchownym, dyskursie. W wyniku tego niezwykle ważny dla Niemców – tak państwa jak i obywateli – temat odwagi i odpowiedzialności, jaką wykazali się przedstawiciele różnych grup opozycyjnych, niejednokrotnie stapia się narracyjnie w opowieść, dla której główną osią staje się grupa wojskowych, którzy 20 lipca 1944 roku przeprowadzili zamach na Hitlera. W konsekwencji tego wiele osób jest gotowych sądzić, iż płk Claus von Stauffenberg był członkiem Kręgu z Krzyżowej.

Pamięć o Kręgu z Krzyżowej nie jest zatem jedną z dominujących w Niemczech. Pytanie, na ile jest to problem specyfiki niemieckiego dyskursu o przeszłości, na ile zaś potencjalnej atrakcyjności Kręgu – jako tematu narracji. Krąg z Krzyżowej nie stał się bowiem bohaterem masowej wyobraźni – czy też popkultury. Być może winę za ten fakt ponosi położenie Krzyżowej, która jako miejsce znajdujące się poza granicami obecnego państwa niemieckiego, nie została przedmiotem szerszych zabiegów memoratywnych, adresowanych do Niemców.

Warto zwrócić uwagę, jak wygląda kwestia pamięci o Kręgu z Krzyżowej w innych krajach. O ile jest ona nieobecna na przykład we Francji, o tyle nie można tego już w sposób tak zdecydowany powiedzieć o Polsce. Znaczącą zasługę w tym procesie należy przypisać Fundacji „Krzyżowa”, która, działając już od 27 lat, poczuwa się do roli depozytariusza tej pamięci. Fundacja nie powstałaby jednak, gdyby wiedza o Kręgu nie była już wtedy obecna przynajmniej w wąskim kręgu katolickich intelektualistów. Należy bowiem podkreślić, iż zainspirowani jego historią i programem członkowie wrocławskiego Klubu Inteligencji Katolickiej postanowili w czerwcu 1989 roku stworzyć w Krzyżowej

¹ G. van Roon, *Neuordnung im Widerstand. Der Kreisauer Kreis innerhalb der deutschen Widerstandsbewegung*, Monachium 1967.

międzynarodowe miejsce spotkań i dialogu. To także pamięć o Kręgu stała się przyczyną, dla której środowisko skupione wokół pierwszego niekomunistycznego premiera PRL, Tadeusza Mazowieckiego, wysunęło propozycję, aby do historycznej dziś mszy – Mszy Pojednania – w której obok Mazowieckiego wziął udział kanclerz RFN, Helmut Kohl, doszło właśnie w miejscowości, gdzie spotykali się przedstawiciele tej niemieckiej, antynazistowskiej organizacji.

Miejsce, jakie pamięć o Kręgu z Krzyżowej odegrała w Polsce w roku 1989, jak również znacząca inspiracja, którą historia i program tej grupy są dla Fundacji „Krzyżowa”, nie może jednak zmienić faktu, iż nie jest to część składowa polskiej kultury pamięci. Dlatego nie jest i nie będzie ona elementem większym niż marginalny dla dominującej w Polsce narracji o doświadczeniu wojny, czy też szerzej – o postawie wobec zła. Nie oznacza to jednak, że nie może to być element szerszego, w tym również polskiego, namysłu nad tradycją, do której, jako społeczeństwo europejskie, chcemy nawiązywać².

Kręgowi z Krzyżowej nie można bowiem odmówić dużej atrakcyjności jako źródła inspiracji – która wykracza poza podstawowe odczytanie tej grupy, jako niemieckiej opozycji antynazistowskiej, a więc lokującej się w konkretnym momencie czasowym i kontekście narodowym. Uwagę przykuwają mianowicie ideały, które legły u podstaw ich działalności. Heterogeniczność, która sprawiła, iż już w podstawowym zamyśle, Krąg miał stanowić możliwie szeroką koalicję grup społecznych, światopoglądowych i opcji politycznych; przekonanie, iż Europa potrzebuje wyraźnych paradygmatów etycznych, które w największym stopniu uosabia chrześcijaństwo; silne poczucie odpowiedzialności obywatelskiej za wspólnotę polityczną. Wartości te posiadają wymiar uniwersalny, wykraczający poza kontekst czasowy lat 40. XX wieku, czy też narodowy.

Jeżeli jednak powyższe ideały nie staną się elementem działań innych niż intelektualne dociekania, to trudno mówić o uobecnieniu dziedzictwa Kręgu z Krzyżowej.

² Odwołuję się do rozumienia dziedzictwa i tradycji z, bardzo ważnego dla polskiej myśli konserwatywnej, eseju Tomasza Merty, pt. „Nieodzowność konserwatyzmu”.

Nawet jeżeli Krąg z Krzyżowej będziemy rozpatrywać jako przykład realizacji ideałów obywatelskich, to nadal należy mieć na uwadze, iż dziedzictwo może pozostać wyłącznie obiektem pamięci, a przez to nie posiadać realnego przełożenia, nie brać udziału w życiu wspólnoty. Dopiero czerpanie z tego dziedzictwa inspiracji, stałe, aktualizowane do bieżącej sytuacji i potrzeb, odwoływanie się do niego, pozwala przekuć je w żywą tradycję i sprawić, iż stanie się świadomym wyborem dla tego, jak chcemy kształtować nasze jestestwo – jako wspólnota i jako jednostki.

Do tego czasu jest zaś tylko i aż nie nieobecnym dziedzictwem.

Dlatego też niezwykle ważnym jest, aby nie poprzestać na powyższej konstatacji. Dziedzictwo odpowiedzialności za wspólnotę i odwagi w walce ze złem nie jest bowiem depozytem, ale zobowiązaniem, które należy podjąć.

BIOGRAMY AUTORÓW

ROBERT ŻUREK

dr historii, teolog. Członek Zarządu Fundacji „Krzyżowa” oraz dyrektor Akademii Europejskiej Fundacji „Krzyżowa”. Były zastępca dyrektora Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie. Dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu w latach 2013-2016. Zajmuje się w historią relacji polsko-niemieckich w XX wieku, oraz historią Kościoła na Ziemiach Zachodnich.

SEBASTIAN FIKUS

dr hab., historyk, politolog, medioznawca. Adiunkt w Zakładzie Dziennikarstwa Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Wieloletni producent i realizator programów poświęconych stosunkom polsko- niemieckim na antenie TVP. Laureat pierwszej polsko-niemieckiej nagrody dziennikarzy im. Tadeusza Mazowieckiego w dziedzinie telewizji. Zajmuje się historią relacji polsko-niemieckich oraz niemiecką opozycją anty-hitlerowską.

PIERRE-FRÉDÉRIC WEBER

dr hab., historyk, germanista, slawista. Profesor wizytujący na Wydział Filologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego. Członek Komisji ds. Miejsca Pamięci i Akademii Europejskiej Fundacji „Krzyżowa”. Zajmuje się stosunkami międzynarodowymi, historią Europy Środkowej oraz fenomenem strachu w relacjach międzynarodowych

MARCIN MIODEK

dr., germanista. Adiunkt w Instytucie Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Członek Rady Fundacji oraz Komisji ds. Miejsca Pamięci i Akademii Europejskiej Fundacji „Krzyżowa”, członek Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Uniwersytetu Wrocławskiego, członek stowarzyszenia „Fluchtburg e.V.”. Zajmuje się stosunkami polsko-niemieckimi, socjotechniką w dyskursie publicznym i kulturą pamięci.

PAWEŁ UKIELSKI

dr., politolog, historyk. Zastępca dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego (2004-2014 i od 2016). Adiunkt w Zakładzie Europy Środkowo-Wschodniej Instytutu Studiów Politycznych PAN, wykładowca Collegium Civitas. Od 2011 r. członek Rady Wykonawczej Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia. W latach 2014-2016 wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej. Zajmuje się przemianami w Europie Środkowej po 1989 r., środkowoeuropejską współpracą regionalną, relacjami czesko-słowackimi oraz polityką historyczną.

KATARZYNA KACZOROWSKA

absolwentka Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Dziennikarka „Gazety Wrocławskiej”, redaktor wydań magazynowych. Współautorka książki „Kobiety niezapomniane”, biografii nieżyjących działaczy NSZZ „Solidarność”: Piotra Bednara i Mieczysława Tarnowskiego, reportaży historycznych „80 milionów. Historia prawdziwa” oraz „Archiwum Kajetana. 80 milionów w dokumentach”. Zajmuje się historią, polityką i prawami człowieka.

TOMASZ SKONIECZNY

dr. historyk. Koordynator projektów Akademii Europejskiej Fundacji „Krzyżowa”, były pracownik Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu. Członek Towarzystwa Studiów Interdyscyplinarnych przy Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Zajmuje się antropologią polityczną oraz pamięcią zbiorową.

HELENA ANNA JĘDRZEJCZAK

historyczka idei, socjolożka, absolwentka studiów doktoranckich w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Kończy doktorat na temat teologii politycznej Dietricha Bonhoeffera. Była stypendystką Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu, współpracuje z „Kulturą Liberalną”, publikowała także w „Teologii Politycznej”, „Stanie Rzeczy” i Kwartalniku Literackim „Wyspa”. Zajmuje się historią idei, teologią polityczną i kwestiami związanymi ze społeczeństwem obywatelskim.

LECH M. NIJAKOWSKI

dr hab., socjolog. Adiunkt, kierownik Zakładu Socjologii Ogólnej w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Stały doradca Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP (od 2001 roku). Członek redakcji „Przeglądu Humanistycznego”, „Studiów Socjologiczno-Politycznych. Serii Nowej” oraz „Zdania”. Zajmuje się socjologią etniczności i narodu, teorią agresji i przemocy oraz problematyką czystek etnicznych, ludobójstw i masakr.

BENEDIKT WIDMAIER

politolog. Dyrektor Akademie für politische und soziale Bildung „Haus am Maiberg”, Członek rady Arbeitsgemeinschaft katholisch-sozialer Bildungswerke (AKSB) oraz Deutsche Vereinigung für politische Bildung (DVPB). Członek redakcji „Journal für Politische Bildung”. Zajmuje się edukacją obywatelską i kwestiami związanymi ze społeczeństwem obywatelskim.

JANUSZ ŚLIWA SJ

jezuita. Ukończył studia filozoficzne na Fakultecie Filozoficznym Jezuitów w Krakowie, a studia teologiczne na Bobolanum w Warszawie i w Innsbrucku. Był dyrektorem Domu Angelusa Silesiusa we Wrocławiu oraz Centrum Kształcenia i Dialogu „Theotokos” w Gliwicach. Były członek Rady Fundacji „Krzyżowa” z ramienia Jezuitów.

STEPHAN BICKHARDT

pastor ewangelicki. Ukończył studia teologiczne i katechetykę w Naumburgu i Berlinie. Działacz Akcji Znak Pokuty, duszpasterz młodzieży i policji w Lipsku. Aktywny działacz opozycji antykomunistycznej w NRD. Jeden z inicjatorów ruchu pacyfistycznego, współtwórca podziemnego wydawnictwa radix, jednego z najważniejszych wydawnictw w NRD. Uczestnik dialogu niemiecko-polskiego. Zaangażowany w działania obywatelskie i polityczne w NRD w pierwszych latach po upadku komunizmu.

Fundacja „Krzyżowa” powstała w procesie polsko-niemieckiego pojednania, aby wspierać europejskie porozumienie. W czasie II wojny światowej w Krzyżowej, dolnośląskiej posiadłości rodziny von Moltke, spotykała się antyhitlerowska grupa opozycyjna, nazwana później Kręgiem z Krzyżowej. Ryzykując swoje życie, członkowie Kręgu pracowali nad planami odnowienia demokratycznych i opartych na chrześcijańskich wartościach moralnych Niemiec i Europy. Do doświadczeń tych nawiązywała później część opozycji demokratycznej w Polsce i w NRD, a jej opór przeciwko komunistycznej dyktaturze wyrażał się, między innymi, w wolnym dialogu polsko-niemieckim. Prekursorzy Krzyżowej – grupa Polaków, Niemców z NRD i RFN, Amerykanów i Holendrów – odwoływali się do tego dziedzictwa i chcieli w Krzyżowej stworzyć miejsce spotkań. Również dlatego 12 listopada 1989 roku, kilka dni po upadku muru berlińskiego, mogła się tu odbyć polsko-niemiecka Msza Pojednania z udziałem premiera Tadeusza Mazowieckiego i kanclerza Helmuta Kohla. Dziedzictwo pojednania i sprzeciwu wobec totalitaryzmów stało się w Krzyżowej w podwójnym znaczeniu symbolem europejskiego porozumienia.

PREAMBUŁA „MISJI / WIZJI” FUNDACJI „KRZYŻOWA”
DLA POROZUMIENIA EUROPEJSKIEGO

Teksty zawarte w niniejszym tomie stanowią przykład namysłu nad konkretnymi aspektami historii, programu, czy też, ujmując rzecz szerzej, dziedzictwa Kręgu z Krzyżowej – w tym również tego, które jest twórczo wykorzystywane w działalności samej Fundacji „Krzyżowa”. Są one także przykładem niezbędnej refleksji, jaką wywołuje w Polsce na nowo podjęcie się tematu niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej.

ZE WSTĘPU

ISBN 978-83-949751-0-4



9 788394 975104